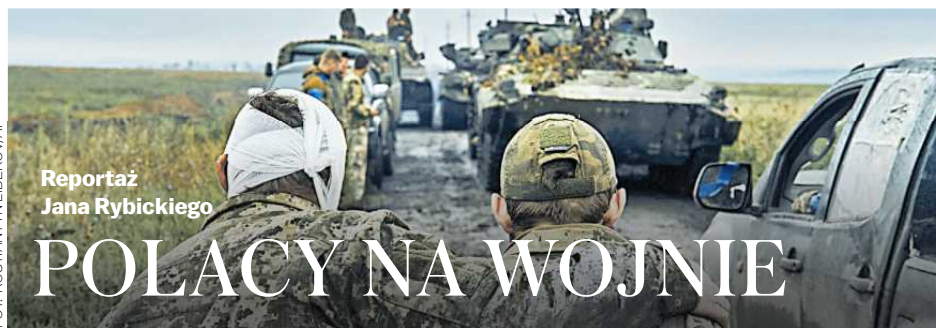




DUŻYFORMAT



Reportaż
Jana Rybickiego

POLACY NA WOJNIE

FOT. KOSTANTYN LIBEROV/AP

EKONOMIA+

ZUS TO
dinozaur

Rozmowa z Adamem Abramowiczem,
rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców ► I-III

Wybory w USA

Czerwona kartka dla Trumpa

Wyniki z Nevady i Arizony przesądziły o tym, że Demokraci utrzymali Senat. Amerykanie pokazali, że nie godzą się na podważanie demokracji przez ludzi Donalda Trumpa

Maciej Czarnecki

Zliczone po wtorkowych wyborach do Kongresu głosy z Nevady i Arizony w weekend przeważały szalę zwycięstwa na rzecz Demokratów i to oni będą mieć kontrolę nad Senatem. W obu tych stanach senatorowie Partii Demokratycznej – odpowiednio Catherine Cortez Masto i Mark Kelly – obronili fotele przed republikańskimi rywalami.

Kandydaci America First przegrali

Oznacza to, że Demokraci co najmniej utrzymają obecne 50 ze 100 mandatów i będą mieć przewagę dzięki głosowi wiceprezydentki Kamali Harris. A może nawet dołożą kolejny mandat, jeśli wygrają zaplanowaną na 6 grudnia dogrywkę w Georgii.

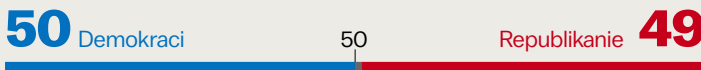
Republikanom nie uda się zatem blokować prezydenckich nominacji ważnych urzędników i sędziów, które zatwierdza Senat. Nie przejmą też kontroli nad senackimi komisjami, w których mogliby się skupiać na sprawach niewygodnych dla Białego Domu. A Senat nadal będzie mógł przegłosowywać ustawy zgodnie z wolą Demokratów.

Wyścig o Izbę Reprezentantów w chwili zamykania tego wydania „Wyborczej” był nierozstrzygnięty. Choć komentatorzy zakładali przed wyborami, że tym, co zapewni Republikanom zdecydowane zwycięstwo, będą: niepopULARNOŚĆ Joego Bidena, inflacja oraz to, że na półmetku kadencji prezydenta jego partia zwykle mocno traci.

Również w weekend stało się jasne, że klęskę ponieśli niemal wszy-

Demokraci utrzymują Senat

Wyniki wyborów do Senatu



Wyniki wyborów do Izby Reprezentantów



Wczoraj wieczorem wciąż trwało liczenie głosów w wyborach do Izby Reprezentantów. A o tym, komu przypadnie ostatni mandat w wyborach do Senatu, zdecyduje dogrywka w Georgii 6 grudnia

scy kandydaci luźnej grupy America First na sekretarzy stanu, czyli urzędników stanowych m.in. nadzorujących przebieg wyborów. Powtarzali oni kłamstwa Trumpa o rzekomych fałszerstwach wyborczych w 2020 r. Wygrał tylko jeden – w republikańskiej Indianie. Dla demokracji najważniejsze są jednak zwycięstwa ich rywali w stanach, w których wyniki wyborów są niepewne: Nevadzie, Arizonie, Michigan i Pensylwanii. W tym ostatnim chodziło o posadę nie sekretarza stanu, ale gubernatora. Przegrał go skrajnie prawicowy Doug Mastriano.

Okazało się, że amerykańscy wyborcy nie chcą, by tacy ludzie decydowali o ważności wyborów.

Zagrożenie dla demokracji nie zniknęło

W pierwszym ogólnokrajowym głosowaniu po szokującym ataku zwolenników Trumpa na Kapitol z 6 stycznia 2021 r. pokazali byłemu prezydentowi czerwoną kartkę. To on namiętnie przegrał z Nevady, Arizony i Pensylwanii.

Oczywiście o wyniku wyborów decydowały też inne czynniki, w tym rozczarowanie wyborców głośnym

wyrokiem Sądu Najwyższego w sprawie aborcji. Tak czy inaczej, na amerykańskiej prawicy jest coraz więcej przekonanych – od senatora z Utah Mitta Romneya po magnata medialnego Ruperta Murdocha – że należy odciąć się od byłego prezydenta.

Będzie to trudne, bo nadal ma on zastępy wyznawców, którzy zapewniają mu siłę w prawyborach Republikanów. Z tego powodu na Kapitol dostała się grupa wiernych mu kongresmenów i senatorów, którzy wygrali je w mocno republikańskich stanach.

Przed wyborami Trump sygnalizował, że już w ten wtorek może ogłosić start w wyborach prezydenckich w 2024 r. Jego najpoważniejszym rywalem wydaje się gubernator Florydy Ron DeSantis, który we wtorek w cuglach wygrał reelekcję.

„Nie uważam, że zagrożenie dla demokracji zniknęło: marzący o autokracji nadal dominują w części Partii Republikańskiej i hiperstronniczych mediach. Jednak niektórzy z nich zostali w zeszłym tygodniu odrzuceni i ważne, by dostrzec to zwycięstwo” – napisała na Twitterze dziennikarka Ann Applebaum. ●

Temat dnia

Kult jednostki kwitnie

Co najmniej 210 miejsc w całym kraju, które nazwane są imieniem Marii i Lecha Kaczyńskich, znaleźli dziennikarze „Wyborczej”. Kaczyńscy patronują inwestycjom drogowym, drzewom, a nawet kortowi tenisowemu ► 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. YEVHENI ZAVHORDNI/AP

Wojna w Ukrainie

CHERSON ŚWIĘTUJE

Po dziewięciu miesiącach okupacji rosyjscy żołnierze opuścili w piątek Cherson. Jeszcze tego samego dnia w centrum miasta zawisła niebiesko-żółta flaga, a tłumy mieszkańców wyległy na ulice witać wkraczającą armię ukraińską. Władze ostrzegają jednak, że ryzyko ataków ze strony Rosjan pozostaje wysokie ► 10

• W okolicy Kupiańska dotarł konwój „Wyborczej” „Ciepło dla Ukrainy” ► 2

• W Rosji z afiszy i eteru znikają nazwiska przeciwnych wojnie gwiazd kultury ► 13

Wojciech
Tymowski

Policja od prowokacji

Narodowcy z Marszu Niepodległości tym razem nie demolowali miasta. Mieli zresztą mniej możliwości, bo kluczowy odcinek ich trasy w Alejach Jerozolimskich policja wygrodziła wyjątkowo szczelnie. Zapora powstała u zbiegu Nowego Światu i Alej Jerozolimskich.

To właśnie tam, przed Empikiem, mieli manifestować Obywatele RP. Status Marszu Niepodległości jako zgromadzenia cyklicznego formalnie wyklucza taką możliwość, ale uznali, że „potrzebny jest aktywny sprzeciw”. Bez przemocy, z transparentami i białymi różami w ręku.

Ich protest w zaplanowanej formie się nie odbył, ponieważ wcześniej policja skutecznie odgrodziła dostęp do tego miejsca: balustrady, dwa rzędy policjantów, trzy ciężarówki z długimi naczepami, które zaparkowały krótko przed wyruszeniem marszu, tak żeby protestujący i maszerujący się nie widzieli.

Wydawało się, że zapora jest tak szczelna, iż policja nie musiała już nic więcej robić. Ale gdy z tłumy protestujących popłynęło: „Precz z faszyzmem”, zaczęła podkręcać napięcie. – Uwaga, uwaga! Tu policja! – rozległ się głos z megafonu. Funkcjonariusz wzywał do przesunięcia się o sto metrów od zgromadzenia cyklicznego. Komunikat kończył się ostrzeżeniem, że osoby, które nie wykonają poleceń, będą „ewakuowane”.

Nikt nie wiedział, gdzie dokładnie jest sto metrów od zgromadzenia cyklicznego, ale część tłumy się trochę przesunęła. Nagle grupy policjantów stojących do tej pory w bramach kamienic i na chodnikach połączyły się, tworząc kordon, który odciął drogę powrotu stojącym najbliższej barierki.

Policja zaczęła „ewakuację”, bo tak akcję funkcjonariuszy radził dziennikarzom po marszu nazywać rzecznik stołecznej komendy. Policyjna blokada zatrzymała się dopiero na wysokości Chmielnej. Po co policja wynosiła, pardon: „ewakuowała” ludzi z kotła? Po co ten kociół wywołujący napięcie i konflikt robiła? Po co potem przetrzymywała zatrzymanych aż sześć godzin na ulicy? Wydaje się, że po nic. Niewielka grupa protestujących nie byłaby w stanie sforsować ustawionych przed nią zapór i była w znacznej odległości od trasy marszu.

Ktoś po prostu wydał taki rozkaz. Te rozkazy kiedyś będą inne, władza się przecież kiedyś zmieni i pewnie przepisy o cyklicznych wydarzeniach też. Pozostaje mieć nadzieję, że stanie się to szybko. ●

Andrzej rysuje



Konwój „Wyborczej”

„Ciepło dla Ukrainy”

Życie na lotnisku

10

LAT
Tyle czasu mieszkał na lotnisku Charles'a de Gaulle'a w Paryżu Merhan Karimi Nasseri. Na podstawie jego historii Steven Spielberg nakręcił słynny „Terminal”. Nasseri zmarł w sobotę na atak serca.

Ponad 6 ton pomocy żywnościowej zawiózł konwój organizowany przez „Gazetę Wyborczą” i Fundację Nidaros. Dzięki hojności Czytelniczek i Czytelników zebraliśmy ponad 180 tys. zł, za które kupiliśmy niezbędne produkty.auta dotarły w okolice właśnie wyzwolonych miejscowości w pobliżu Kupiańska. W piątek, w Święto Niepodległości, przywieźliśmy Ukraińcom kilka ton żywności, ciepłe kurtki na zimę, buty oraz – co bardzo ważne – świeczki i zapalki.

Dotarliśmy do wyzwolonych niedawno wsi w okolicach Kupiańska, w których nie ma ani prądu, ani wody, ani paliwa, ani gazu, ani żadnego czynnego sklepu. Mieszkańcy codziennie chowają się przed nadlatującymi pociskami. Gdy rozdawaliśmy dary, cały czas słychać było artylerię, a dwa pociski uderzyły w pobliską fabrykę.

– Sytuacja jest skrajnie trudna. Na tych terenach przed wojną mieszkali biedni ludzie. Teraz nie mają już kompletnie nic – relacjonuje Roman Imielski, zastępca redaktora naczelnego „Wyborczej”, który jedzie w konwoju. – Nie ma właściwie żadnego zaopatrzenia, jedzenie dowożone jest przez żołnierzy. Pozostały głównie osoby starsze i kobiety. Boją się wychodzić na ulice w większych grupach, sądzą, że mogą stać się ce-

▲ **12.11.2022 r. Ukraina, Łyman. Transport „Wyborczej” dotarł na niedawno wyzwolone przez Ukraińców tereny, rozdaliśmy 200 pakietów najbardziej potrzebnych rzeczy**

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

lem ataku Rosjan. Normą są alarmy przeciwlotnicze.

W kontaktach z mieszkańcami regionu uczestnikom konwoju „Wyborczej” pomagali lokalni przewodnicy, którzy najlepiej znają potrzeby swoich społeczności.

W sobotę z Krakowa wyjechał konwój z kolejnymi trzema tonami pomocy żywnościowej. – Dziękujemy wszystkim, którzy wsparli nas czy to pomocą materialną, czy pieniężną – mówią Roman Imielski oraz Wojciech Czuchnowski, który był pomysłodawcą konwoju.

To kolejna akcja pomocowa organizowana przez „Wyborczą”. Na początku października do Iziumu, Kupiańska, Słowiańska i kilku mniejszych miejscowości dostarczyliśmy ponad 5 ton żywności i środków czystości, 150 kanistrów na wodę i środki opatrunkowe. Kupiliśmy je wtedy z prywatnej zbiórki i ze środków zgromadzonych przez grupę krakowskiego radnego Łukasza Wantucha pomagającego Ukrainie od początku rosyjskiej agresji. ● **Red.**

Jutro Mój Biznes



RZUĆ WSZYSTKO I SIADAJ DO KOMPUTERA

Zawodowy prestiż, wysokie wynagrodzenie czy – jak mawiają programiści – polisa na życie sprawiają, że coraz więcej osób zawiesza dotychczasowy dorobek zawodowy i rozpoczyna od podstaw nową profesję.

Magdalenie Sobolewskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu odejścia

Mamy

składają

koleżanki i koledzy
z Wyborczej



www.niekrologiwyborcza.pl/34216484

ODESZLI.PL



ROZNIKI KALENDARZ
SAROS



SYSTEM RING COMMAND



BRANSOLETA OYSTERFLEX
Z ZAPIĘCIEM OYSTERCLASP

ZAPROSZENIE DO PODRÓŻY

Technologiczne arcydzieło, które łączy w sobie elegancję i łatwość użytkowania. Sky-Dweller pozwala podróżnikom śledzić czas na całym świecie. Jego roczny kalendarz Saros, który rozróżnia miesiące 30- i 31-dniowe, oraz funkcja dwóch stref czasowych mogą być szybko i bezpiecznie ustawione za pomocą pomysłowego systemu Ring Command. Zegarek ten jest ucieleśnieniem unikalnej, pielęgnowanej przez markę Rolex kultury innowacji, która stale przesuwa granice zegarmistrzostwa. **Sky-Dweller.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL SKY-DWELLER

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX

W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Nowy kult jednostki

Polska pod patronatem M

Dla lokalnych samorządowców patronat pary prezydenckiej jest pomostem do kontaktów z Warszawą i przychylności władzy. Dlatego nazywają jej imieniem szkoły, ronda, korty tenisowe i sale w urzędach. „Wyborcza” naliczyła łącznie ponad 210 takich miejsc.

Anna Kolet-Iciek, Piotr Starmach

Jeszcze do niedawna oddany w weekend do użytku tunel pod Luboniem Małym miał nosić imię innego patrona. Prawo decyzji miały władze podhalańskiej gminy Jordanów, na terenie której położona jest komunikacyjna inwestycja. Samorządowcy najpierw wybierali pomiędzy pochodzącym z niedalekiej wsi pisarzem Jalu Kurkiem a gen. Stanisławem Maczkiem. Kurek odpadł, ponieważ jego słynne dzieło „Grypa szaleje w Na-prawie”, obraz głębokiej nędzy i zacofania przedwojennego Podhala, do dzisiaj przyjmowane jest w regionie z irytacją. Maczek wydawał się kandydatem idealnym – dowodzona przez niego pancernomotorowa 10. Brygada Kawalerii dzięki heroicznej postawie opóźniła w pierwszych dniach II wojny światowej marsz Niemców w stronę Krakowa, co pozwoliło uniknąć okrążenia armii „Kraków”.

Tymczasem 27 października władze Jordanowa zdecydowały, że patronami tunelu będą Maria i Lech Kaczyńscy. Z jakich powodów? – To była nasza inicjatywa. Zawsze ceniliśmy Lecha Kaczyńskiego, a w szczególności za to, co zrobił po napaści Rosji na Gruzję. Był niesamowicie odważny – przekonuje w rozmowie z „Wyborczą” Artur Kudzia, wójt Jordanowa.

Inicjatywa Jordanowa na pewno okazała się politycznym strzałem w dziesiątkę. Na tle tunelu pokazali się premier Mateusz Morawiecki i prezydent Andrzej Duda. Na uroczystość otwarcia przyjechał Jarosław Kaczyński, inwestycję poświęcił abp Marek Jędraszewski. Ani radnym Jordanowa, ani Ministerstwu Infrastruktury nie przeszkadzało, że Lech Kaczyński jest już patronem jednej z największych inwestycji komunikacyjnych w kraju – trasy ekspresowej Via Carpatia, która w Polsce będzie miała ponad 760 km długości.

Miejsc poświęconych małżeństwu Kaczyńskich przybywa z roku na rok. Dziś mamy w Polsce ponad 60 ulic, rond czy skwerów, którym patronują. Do tego do-

chodzi blisko 150 pomników i tablic pamiątkowych. Imieniem pary prezydenckiej nazywane są mosty, szkoły, przedszkola, parki, a nawet pojedyncze drzewa i sale w urzędach.

Szkola imienia prezydenta

Wyścig o to, kto pierwszy upamiętni zmarłego prezydenta, wygrało Leszno. Już pięć dni po katastrofie smoleńskiej Lech Kaczyński został honorowym obywatelem miasta. Uchwałę przyjęto przez akklamację.

Niewiele później, bo 29 kwietnia 2010 roku, Rada Miejska w Stalowej Woli podjęła uchwałę, zgodnie z którą imię Lecha Kaczyńskiego nosić miało rondo przy zbiegu ulic Niezłomnych, Ofiar Katyń i Elizy Orzeszkowej. Ówczesny prezydent miasta nie zgodził się jednak na zmianę nazwy, tłumacząc, że Stalowa Wola nic Lechowi Kaczyńskiemu nie zawdzięcza. Dopiero po pięciu latach, kiedy prezydentem miasta został młody działacz Prawa i Sprawiedliwości Lucjusz Nadberezny nazywany „cudownym dzieckiem PiS-u”, na rondzie pojawiły się nowe tabliczki upamiętniające Lecha Kaczyńskiego. W tym roku Nadberezny został członkiem Rady Nadzorczej PGNiG Obrót Detaliczny.

Pierwszą szkołą, która otrzymała imię Lecha Kaczyńskiego, jest podstawówka w Chelchach w gminie Elk. Podobno patrona wybrali sami uczniowie w drodze tajnego głosowania i to oni już 10 dni po katastrofie zaproponowali jego kandydaturę. Kontrkandydatami byli Tadeusz Kościuszko i Janusz Korczak. Uroczystość nadania imienia odbyła się 19 października 2010 roku. Dyrektorem szkoły od lat jest Karol Marchel, członek zarządu okręgu PiS w Olsztynie, a także założyciel klubu „Gazety Polskiej” w Elku. Inicjatywa została dostrzeżona w Warszawie. „Zarówno śmierć prezydenta, jak i kapelana to święta ofiara, która wprost krzyczy, że w naszym życiu społecznym i państwowym potrzeba prawdy, sprawiedliwości i uczciwości” – napisał w liście do uczniów prezes PiS Jarosław Kaczyński.



wyborcza.pl



• **Skwery, ronda, ulice, tunel, a nawet kort** – interaktywnej mapy upamiętnień Lecha Kaczyńskiego szukaj na **Wyborcza.pl**

W 2019 roku szkołę odwiedził prezydent Andrzej Duda.

W podziękowaniu za ściągnięcie prezydenta RP do Chelchów wójt gminy Tomasz Osewski poprosił ministra edukacji Przemysława Czarńka o przyznanie dyrektori ministerialnej nagrody. – Mimo że nie było wniosku naszego kuratora oświaty o przyznanie nagrody, pan minister przychylił się do mojej prośby i takie wyróżnienie Karol Marchel otrzymał – cieszył się potem Tomasz Osewski.

W całej Polsce jest obecnie siedem szkół i przedszkoli, które noszą imię zmarłej pary prezydenckiej. Pod koniec ubiegłego roku ich dyrektorzy zostali zaproszeni do Warszawy na specjalne spotkanie z ministrem edukacji Przemysławem Czarńkiem. Założyli też stowarzyszenie, którego celem jest między innymi „promowanie postaw patriotycznych oraz wychowywanie dzieci i młodzieży w duchu miłości do ojczyzny”.

Moda na Kaczyńskiego

Pierwszą w kraju tablicę upamiętniającą Lecha Kaczyńskiego odsłonięto 14 maja 2010 roku na rynku Maślanym w Skórczu na Pomorzu. Umieszczono ją na dużym glazie narzutowym pochodzącym z pobliskiego pola, a na płycie znalazły się słowa Lecha Kaczyńskiego: „Polska jest wszędzie. Jest także i tu, w Skórczu”. Przy okazji zmarłemu prezydentowi przyznano tytuł honorowego obywatela miasta.

Natomiast pierwszy w kraju pomnik Lecha Kaczyńskiego postawił Radom. Odsłonięcie nastąpiło 18 czerwca 2013 r. To nieprzypadkowa data: tego dnia urodzili się Lech i Jarosław Kaczyńscy. Monument stanął z inicjatywy społecznego komitetu z posłem PiS Markiem Suskim na czele.

Pomysł budził ogromne kontrowersje wśród mieszkańców miasta. Przeciwnicy założyli nawet profil na FB „Nie dla pomnika L. Kaczyńskiego w Radomiu”. Nie udało im się zablokować budowy. Odlane z brązu figury prezydenta i jego mał-

żonki, która trzyma w ręku kopertówkę, ustawiono przy głównej ulicy miasta. Pomnik z postumentem mierzy ponad 3 metry wysokości, a same postaci ok. 2,5 m. Koszt inwestycji to 230 tys. zł. Pieniądze pochodziły ze społecznej zbiórki. Niektórzy ofiarodawcy otrzymali potem małe kopie pomnika.

Rzeźbę odsłaniał Jarosław Kaczyński.

Lech wielki jak papież

28 września 2014 r. odsłonięto w centrum Siedlec dwupółmetrową postać Lecha Kaczyńskiego odlaną z brązu i ustawioną na 3,5-metrowym granitowym postumencie. Chodziło m.in. o to, żeby wielkością był porównywalny do pomnika Jana Pawła II, który też stoi w centrum. Lech Kaczyński prawą dłonią wskazuje na trzy książki z napisem – Bóg, Honor, Ojczyzna. W lewej trzyma książkę z logo PiS. Podczas odsłonięcia prezydent Siedlec mówił, że ten pomnik ma „krzyczeń do następnych pokoleń”, jak trzeba kształtować swoją osobowość, kształcić się i postępować, żeby służyć ojczyźnie. Jego budowa kosztowała 250 tys. zł. Przeprowadzono zbiórkę społeczną. Inicjatorem postawienia pomnika był lokalny przedsiębiorca Zbigniew Sobolewski, który zmarł miesiąc temu. Jarosław Kaczyński przyjechał na jego pogrzeb. – Był kimś tak bliskim naszemu środowisku, że niewielu go nie znało. Był człowiekiem niezwykle zatroskanym losem Polski, tym wszystkim, co się dzieje w naszym kraju. Zatroskany sprawą polskiej suwerenności i niepodległości, kształtem naszego życia społecznego i gospodarczego – mówił prezes PiS podczas pogrzebu.

Pomnik dwukrotnie został pomazany farbą przez nieznanych sprawców. Za czyszczenie zapłacono z kasy miasta.

W specjalnym trybie

10 listopada 2018 roku przy placu Piłsudskiego w Warszawie odsłonięto siedmioletni posąg zmarłego prezydenta.

Lech Kaczyński jak totem Jak przypodobać się prezesowi

Lokalni działacze prześcigają się w pomysłach na uczczenie zmarłego prezydenta i jego żony, bo wiedzą, że to może im zapewnić przychylność prezesa partii – komentuje Jarosław Flis, politolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zwraca on uwagę, że każda grupa, która chce podkreślić swoją odrębność, potrzebuje własnych elementów totemicznych, swoich świętych i swoich bohaterów.

– Obóz PiS nie jest pod tym względem odosobniony. Skoro oni musieli pogodzić się z tym, że lotnisko w Gdańsku nosi imię Wałęsy, to teraz ich przeciwnicy polityczni będą musieli przelknąć fakt, że tunel na zakopiance nazwano imieniem Marii i Lecha – uważa Jarosław Flis.

– Oczywiście skala jest nieporównywalna i może to być odbierane jako próba ze strony obozu PiS odegrania się z na-

wiązką za wszystkie wcześniejsze porażki.

– Jeśli ktoś z lokalnych działaczy czy posłów chce się przypodobać prezesowi, to wie, że najskuteczniejszą metodą jest przeforsowanie kolejnej ulicy czy skweru imienia jego brata. W pewnym sensie Lech Kaczyński staje się ofiarą pozycji Jarosława, bo dość często upamiętnienie jego postaci nie jest przecież robione w atmosferze powszechnej akceptacji – komentuje Flis. ●

Nowy kult jednostki

arii i Lecha Kaczyńskich



12.11.2022. Jarosław Kaczyński otwiera na zakopanie tunelu imienia Marii i Lecha Kaczyńskich
FOT. MAREK PODMOKŁY/AGENCJA WYBORCZA.PL

Taką samą wysokość ma stojący 50 metrów dalej pomnik Józefa Piłsudskiego, ale statua Kaczyńskiego wydaje się wyższa od postaci marszałka.

Monument powstał w nadzwyczajnym trybie, z pominięciem samorządu. Zgodę na lokalizację w tym miejscu powinna wydać w drodze uchwały Rada Warszawy, ale PiS-owscy ministrowie – chcąc tego uniknąć – odebrali stołecznemu ratuszowi władanie nad pl. Piłsudskiego i nadali mu status terenu zamkniętego, na wzór wojskowych lotnisk i baz marynarki wojennej. Pozwolenie na zbudowanie tu pomnika wydał wojewoda.

Zanim jednak monument pojawił się na placu Piłsudskiego, odsłonięto tu czarne popiersie zmarłego prezydenta. Zostało ono postawione w siódmą rocznicę katastrofy smoleńskiej przed Dowództwem Garnizonu Warszawskiego, bez żadnych uzgodnień z miastem i konserwatorem zabytków. Inicjatorem budowy tego pomnika był Antoni Macierewicz, ówczesny szef MON. W uroczystości wzięli udział: premier Beata Szydło, prezes PiS Jarosław Kaczyński, Marta Kaczyńska z córkami, marszałkowie Sejmu Marek Kuchciński i Senatu Stanisław Karczewski. Jednak kilka godzin po uroczystości popiersie zostało przeniesione do holu Garnizonu i teraz spogląda na miasto i swojego większego odpowiednika z witryny budynku. Nigdzie indziej w kraju nie ma dwóch rzeźb tej samej postaci ustawionych tak blisko siebie, przynajmniej na razie.

Z samorządowca senator

W całej Polsce naliczyliśmy już ponad 60 ulic, skwerów czy rond noszących imię Lecha Kaczyńskiego lub pary prezydenckiej. Jedną z pierwszych ulic poświęconych Lechowi powstała w Kielcach. Tamtejsi radni już 22 kwietnia 2010 roku zdecydowali o nadaniu takiego imienia nowo wybudowanej ulicy w śródmieściu. W grudniu 2011 otwierał ją Jarosław Kaczyński. Inicjatorem był Krzysztof Słoiński, ówczesny przewodniczący rady miasta, a dziś senator Prawa i Sprawiedliwości oraz członek rady politycznej PiS.

Gazoport uwłacza pamięci

Z inicjatywy zachodniopomorskich posłów PiS imię prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego nosi też terminal LNG w Świnoujściu. W czerwcu 2016 roku, w 67. rocznicę urodzin Lecha i Jarosława, na uroczystość nadania imienia przyjechali do Świnoujścia prezydent Andrzej Duda, premier Beata Szydło, ministrowie: Antoni Macierewicz, Witold Waszczykowski, Marek Gróbarczyk, Mariusz Błaszczak. Był też wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński i zachodniopomorscy parlamentarzyści PiS. W uroczystości

Pomnik na miarę PiS

W Lublinie stanie trzymetrowy pomnik Lecha Kaczyńskiego. Opozycja mogła zablokować kontrowersyjny projekt, ale większość radnych nie protestowała. Nie pomogła też uchwała pomnikowa, która ma chronić miasto przed tandetnymi inwestycjami.

Reportaż Małgorzaty Domańskiej we wtorek w „Gazecie Wyborczej”

udział wzięli również Marta Kaczyńska wraz z dziećmi oraz Piotr Duda, szef „Solidarności”. Zgromadzeni na placu zwiazkowcy krzyczeli: – Chwała bohaterom!

Jarosław Kaczyński podkreślał, że to dla niego niezwykła chwila. – To moment, kiedy po raz pierwszy w Polsce wielki obiekt zostaje nazwany imieniem mojego śp. brata – zaznaczył.

Sprawę komentował wówczas Donald Tusk: – Jestem sceptyczny wobec nadużywania imienia zmarłego prezydenta, podobnie jak wcześniej imienia Jana Pawła II, do nazywania wszystkiego, co w Polsce się buduje czy powstaje. Wydaje mi się, że to nawet uwłacza pamięci tych, których chcemy czcić – powiedział były premier.

Prezydent od tenisa

W Kozerkach pod Grodziskiem Mazowieckim można znaleźć tenisowy kort centralny imienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Szef Polskiego Związku Tenisowego Mirosław Skrzypczyński przekonywał, że wybór patrona kortu nie był podyktowany interesami z władzą. Jego

zdaniem prezydent Kaczyński „zawsze był zainteresowany tenisem”, choć dziennikarze Onetu, którzy opisali sprawę, na ślady tego zainteresowania nie natrafili. Nie ma to jednak większego znaczenia – minister sportu Kamil Bortniczuk publicznie komplementował Skrzypczyńskiego za „bardzo odważną i wartościową inicjatywę”. Pomysłodawcy wmurowali też tablicę z podobizną prezydenta i napisem „By zwyciężać uczciwość”. I właśnie z uczciwością w Kozerkach jest największy kłopot. Według Onetu fundacja De Arte Athletica, właściciel obiektów tenisowych, nie zapłaciła wykonawcom za wykonaną pracę, co więcej, zorganizowała nielegalny memoriał firmowany przez ministra sportu Kamila Bortniczuka i niczego nieświadomą Agnieszkę Radwańską. Memoriał otrzymał imię pary prezydenckiej. Były premier, a obecnie europoseł Marek Belka skomentował sprawę na Twitterze: „Nikt tak nie bezczęści swoich własnych symboli, jak ta patowladza”.

Będzie więcej patronatów

W przypadku tunelu na zakopanie Prawo i Sprawiedliwość zaproponowało salomonowe wyjście. – Tunel nazwany im. prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki to tylko jeden z elementów całej inwestycji. A estakada w kierunku Rabki będzie nosić imię gen. Maczka. Połączyliśmy te dwa elementy – mówił na otwarciu tunelu szef resortu infrastruktury Andrzej Adamczyk. Ale już Jarosław Kaczyński wysłał wyraźny sygnał do wszystkich, którzy poszukują patronów powstających właśnie inwestycji: – Lech Kaczyński jest patronem, ale jest jednocześnie inicjatorem i człowiekiem, który stworzył możliwość, otworzył drogę, którą w tej chwili idziemy i dlatego wpisał się w historię Polski złotymi zgłoskami, wpisał się i zasługuje wraz ze swoją małżonką, swoją towarzyszką życia, żeby jego nazwiskiem nazywać ulice miast, by budować mu pomniki – i te sensu stricto, i te, które mają kształt inny niż rzeźba, która przedstawia postać człowieka – mówił podczas uroczystości. ●

Kaczyński jest wszędzie

210

• Tyle miejsc poświęconych Lechowi Kaczyńskiemu (bądź parze prezydenckiej) w przestrzeni publicznej znaleźli dziennikarze „Wyborczej”. Nie liczyliśmy tablic i pomników w kościołach

JUTRO W „WYBORCZEJ”

KALENDARZ PRZYRODNICZY 2023

ze zdjęciami Adama Wajraka

PARTNER:

• **Centrum Biostruktury Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego** FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ewa Ivanova

Oględziny czy sekcje zwłok to często kluczowe dla śledztwa czynności. Sporządzone przez ekspertów opinie sądowo-lekarskie pozwalają ustalić przyczynę zgonu, a niejednokrotnie także jego okoliczności. Stołeczni prokuratorzy od lat współpracowali w tym zakresie przede wszystkim z ekspertami z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Oczki 1. Jak mówią: to placówka, która ma doświadczoną kadrę, zaplecze naukowo-badawcze, laboratoria i międzynarodową renomę.

Mariusz Dubowski, szef prokuratury okręgowej, zarządził zmiany. Niektóre stołeczne prokuratury od 1 listopada mają współpracować z Wydziałem Medycznym Collegium Medicum Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Tak jest już w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Mokotów. Skąd taki zwrot?

Zwiększenie „dostępności zwłok”

Według naszych ustaleń polecenie Dubowskiego ma związek z pismem, jakie wysłała do prokuratora okręgowego w Warszawie Beata Chelstowska, prodziekan w Collegium Medicum UKSW. Wskazuje w nim, że Collegium od 2019 r. kształci m.in. 390 studentów na wydziale lekarskim. Niedawno rektor powołał Zakład Medycyny Sądowej, w którym studenci biorą udział w sekcjach.

„W związku z tym, że w sekcjach musi uczestniczyć coraz większa liczba naszych studentów, zwracam się z uprzejmą prośbą o rozważenie możliwości poszerzenia współpracy między Prokuraturą a Centrum Medycyny Sądowej, co przyczyni się do większej dostępności zwłok i liczby sekcji” – czytamy w piśmie prodziekana.

Prokuratorzy są oburzeni. – Z pisma pani prodziekana wynika, że celem tej współpracy jest „zwiększenie dostępności zwłok”. Jeśli takie było uzasadnienie podjęcia współpracy, to jest ono kuriozalne, zwłaszcza że sama uczelnia przyznaje, że nie ma nawet jeszcze przedmiotu medycyna sądowa – zwraca uwagę prok. Ewa Wrzosek, która pracuje w mokotowskiej prokuraturze i jest członkinią Lex Super Omnia. – Z całym sz-



Draka z sekcjami zwłok

Jedna ze stołecznych prokuratur musi zmienić biegłych, z którymi współpracowała w zakresie sekcji zwłok. Teraz ma się tym zająć Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ale w dokumentach śledczy mają wpisywać prywatną firmę z Lublina.

Z pisma pani prodziekana wynika, że celem tej współpracy jest „zwiększenie dostępności zwłok”. Jeśli takie było uzasadnienie podjęcia współpracy, to jest ono kuriozalne, zwłaszcza że sama uczelnia przyznaje, że nie ma nawet jeszcze przedmiotu medycyna sądowa

EWA WRZOSEK
prokurator, członkini Lex Super Omnia

unkiem dla edukacji studenckiej – chodzi o poważne sprawy – o zabójstwa, wypadki drogowe ze skutkiem śmiertelnym, zwłoki znalezione w głębokim stadium rozkładu. To często w oparciu o te opinie oskarżamy sprawców, a ludzie trafiają do więzienia. Do tego potrzeba wybitnych i doświadczonych lekarzy z tytułami doktorskimi i profesorskimi, z zapleczem laboratoryjnym i badawczym. Wszystkim tym dysponuje ZMS na ul. Oczki – dodaje.

UKSW czy Leśniak i partnerzy

Jakie doświadczenie w opiniowaniu przyczyn zgonu ma jednostka UKSW? Czy dysponuje odpowiednimi specjalistami, czy posiada zaplecze do badań? Na podstawie jakiego kryterium wyznaczył ją do współpracy prok. Dubowski? To tylko niektóre z pytań, które przesłaliśmy kierownikowi prokuratury rejonowej na Mokotowie.

Z naszych ustaleń wynika, że prokuratorzy z mokotowskiej jednostki dostali także inną niepokojącą informację z UKSW: w postanowieniach dotyczących opiniowania i powołania biegłych z UKSW mają wskazywać „Zakład Medycyny Sądowej Leśniak i Partnerzy lek. Michał Leśniak”. Ze strony internetowej wynika, że to prywatna praktyka lekarska prowadzona przez lek. Michała Leśniaka, który zajmuje się m.in. przeprowadzeniem obdukcji, rekonstrukcjami wypadków drogowych. UKSW wyjaśnia w korespondencji z prokuraturą, że na tego lekarza mają być wystawiane postanowienia przez pierwszy miesiąc, bo UKSW ma w tym czasie przejść „całą prawną drogę pozwalającą na powołanie WMCM UKSW jako podmiotu”.

– To jakaś farsa. Przecież to jest działanie bez żadnych procedur. A w tle są pieniądze publiczne. Na takich zasadach finansowo-księgowych to może działać warsztat samochodowy pana Ziutka w stodole. Czy proku-

Opozycja zajmie się Ziobrą. Wraz z PiS?

Marginalizowany w rządowej rozgrywce o pieniądze z KPO Zbigniew Ziobro staje przed nowym wyzwaniem: wotum nieufności wobec ministra sprawiedliwości zapowiedziała opozycja.

Lider Solidarnej Polski nie miał dobrej końcówki tygodnia. Z kularów Nowogrodzkiej wyszły informacje, że Jarosław Kaczyński – po uzgodnieniach z Mateuszem Morawieckim – jest gotowy do ustępstw w sprawie KPO. Wbrew Zbigniewowi Ziobrze, bo ten niezmiennie stawia na twardy kurs.

Nastroj pojednania z Komisją Europejską, w który wpadł PiS, przyczynę ma w coraz gorszej sytuacji gospodarczej. Pieniądzy z KPO nie ma, bo obóz rządzący nie chce wypełnić zaleceń Komisji Europejskiej. Chodzi m.in. o łamanie zasad praworządności potwierdzone wyrokami TSUE.

PiS zniecierpliwiony

Minister ds. europejskich Szymon Szynkowski vel Sęk pojechał do Brukseli wysondować, czego oczekuje KE, by Polska dostała zielone światło dla wypłat. Po powrocie podał niewiele szczegółów. Ale Jarosław Kaczyński zaczął już przygotowywać żelazny elektorat do zmiany kursu. Przy okazji obchodów rocznicy katastrofy smoleńskiej 10 listopada pod Pałacem Prezydenckim opowiadał, jak to walka polityczna wymaga „różnego rodzaju zmian, czasem nawet radykalnych zwrotów”.

Politycy PiS suflowali w kularach, że opinia Ziobry i Solidarnej Polski w obecnych negocjacjach z UE się nie liczy. Na Nowogrodzkiej są zniecierpliwieni postawą koalicjanta. Według „Rzeczpospolitej” wrócił temat rządu mniejszościowego. „Po Sejmie krążą plotki o tym, że lada moment Przemysław Czarnek może trafić tam, gdzie było

mu od początku obiecane, czyli za ministra Zbigniewa Ziobro” – napisał w czwartek w mediach społecznościowych poseł Artur Dziambor.

Tusk: Działajmy wspólnie

Zbigniewem Ziobrą postanowiła się zająć opozycja, co w czwartek ogłosił lider PO Donald Tusk. Na spotkaniu z mieszkańcami Sępólna Krajńskiego komentował przekaz, którym PiS próbuje się tłumaczyć przed opinią publiczną z zablokowanych miliardów: – Oni kłamią, że kamienie milowe są problemem. Pomijam fakt, że te kamienie to jest tak, by była czysta energia, sądy były niezależne, budżet i wydatki publiczne były transparentne, zaś wydatki europejskie kontrolowane, a nie wydawane tak, jak władza sobie wyobraża. To nie kamienie milowe są problemem. Tylko kamienie u szyi naszej ojczyzny: Ziobro, Kaczyński, Morawiecki.

Potem było już o ministrze sprawiedliwości: – Jeśli tak dajecie do

zrozumienia, że to Ziobro uniemożliwia, by ustąpić w sprawie sądów, kamieni milowych, to proszę bardzo: odwołajmy go wspólnie. No bo co jest ważniejsze? Tych ponad 300 mld zł dla Polski czy stół dla ministra Ziobry? Złożymy wniosek o wotum nieufności przed najbliższym posiedzeniem Sejmu i pomożemy wam odwołać tego człowieka. Opozycja chce złożyć wniosek na posiedzeniu Sejmu, które rozpoczyna się 15 listopada.

Jeśli to Ziobro uniemożliwia, by ustąpić w sprawie kamieni milowych, to proszę bardzo: odwołajmy go wspólnie

DONALD TUSK

Posłanka KO Kamila Gasiuk-Pihowicz komentowała w mediach społecznościowych: „Po której stronie stanie PiS? Przyszłości Polski w Unii, czy po stronie ministra, który »w zasadzie nie zrobił nic konkretnego« i kosztuje nas już 1,7 mld zł? Mówimy: sprawdzam”.

Nie będzie to pierwszy wniosek opozycji o wotum dla ministra sprawiedliwości. Ostatnia próba była wiosną 2022 r. W uzasadnieniu również był m.in. zarzut blokowania funduszy z KPO.

W maju Ziobry nie udało się odwołać. Swojego ministra karnie broni klub PiS. Jak wyjaśniał wiosną rzecznik rządu Piotr Müller, między PiS a Solidarną Polską są różnice, ale rządzący będą bronić każdego ministra. Bo „stabilność rządu jest w tej chwili wartością, w szczególności ze względu na to, co się dzieje z gospodarką, czy na kwestie związane z wojną na terenie Ukrainy. W tę pułapkę opozycji wchodzić nie będziemy”. Jak będzie teraz? ●

Iwona Szpala

rator okręgowy wie, co to za podmiot „ZMS Leśniak i partnerzy”? Jakie ma doświadczenie, kadre, zaplecze laboratoryjne? I co go wiąże z UKSW? – pytają śledczy z mokotowskiej prokuratury.

– Nie wiem, kto dostanie płatność za opinię. I z kim właściwie prokuratura nawiązała współpracę? A jeśli na postanowieniu prokurator ma powoływać ZMS Leśniaka w Lublinie, a sekcja będzie przeprowadzana w ZMS UKSW, i prokurator to wie, to wkraczamy już w poświadczanie nieprawdy – ostrzega prok. Ewa Wrzosek.

Opinia przyjdzie szybciej?

Z całą serią pytań zwróciliśmy się do prokuratury okręgowej. Na te najbardziej newralgiczne nie odpowiedziała. Jej rzeczniczka prok. Aleksandra Skrzyniarz odpisała, że zarówno Prokuratura Okręgowa w Warszawie, jak i jednostki jej podległe współpracują w zakresie pozyskiwania opinii sądowo-lekarskich z podmiotami z całego kraju. Współpraca z UKSW i podmiotem wykonującym sekcje ma skrócić czas oczekiwania na te opinie, a także wspomóc „realizację celów naukowo-dydaktycznych, m.in. poprzez udział studentów medycyny w sekcjach”.

„Podmiot wykonujący zlecenia zapewnia zasoby umożliwiające wykonanie czynności procesowych dla potrzeb prokuratury. Kwestie związane z rozliczeniem kosztów zadań determinują określenie podmiotu wskazywanego w treści postanowień o powołaniu biegłego” – pisze Skrzyniarz.

O współpracy z prokuraturą zapytaliśmy też Beatę Chelstowską, prodziekan Collegium Medicum UKSW. Pytaliśmy o doświadczenie placówki oraz dlaczego prokuratorzy mają w postanowieniach powoływać prywatny podmiot z Lublina. Na pytania nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Zaproszono nas na spotkanie w połowie listopada z władzami Collegium Medicum UKSW. ●

Polityczne badania nad amantadyną

Prof. Konrad Rejdak z Lublina nie dostanie już z Agencji Badań Medycznych pieniędzy na kontynuację badań nad skutecznością amantadyny w leczeniu COVID-19 – poinformowało Radio TOK FM.



• **Minister zdrowia Adam Niedzielski triumfuje, choć to on zlecił badania nad amantadyną** FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

sprzedaż leków w aptekach, przed epidemią sprzedaż amantadyny na ogół nie przekraczała 10 tys. opakowań miesięcznie. Szczyt sprzedaży leku odnotowano w grudniu zeszłego roku, kiedy to w aptekach sprzedano prawie 114 tys. opakowań.

...a politycy naciskają

Prof. Rejdak od początku chciał pieniędzy na badania. Posłowie z Podkarpacia slali do MZ interpelacje. Inni zachwalali amantadynę w mediach. Z licznych źródeł wiemy, że Adam Niedzielski wcale nie chciał badań nad skutecznością amantadyny w leczeniu COVID-19. W listopadzie 2020 roku podległa ministrowi zdrowia Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji przedstawiła swoją analizę dostępnych doniesień na temat ewentualnej skuteczności amantadyny i nie zostawiła na nich suchej nitki.

„Włączone do analizy badania charakteryzują się małą liczebnością oraz niską wiarygodnością” – napisała AOTMiT. Krytycznie wypowiadali się także członkowie Rady Medycznej przy premierze. Zdecydowała jednak polityka. Niedzielski zlecił Agencji Badań Medycznych, by sfinansowała badania.

Wyniki po dwóch tygodniach? Nic z tego!

Początkowo miało to być jedno wieloośrodkowe badanie, a jego liderem miała być klinika w Lublinie. Ostatecznie jednak ABM zdecydowała się na sfinansowanie dwóch badań – w Lublinie i w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach. Na każde z nich przeznaczono po prawie 7 mln zł.

– Jako Agencja Badań Medycznych powinniśmy dostarczyć Polakom obiektywną wiedzę w celu zakończenia dyskusji na temat słuszności stosowania amantadyny w przebiegu COVID-19 w oparciu o twarde dowody naukowe. O to właśnie poprosił nas minister Niedzielski – tłumaczył wiosną 2021 r. prezes ABM Radosław Sierpiński. W marcu 2021 r. ruszyła rekrutacja, a prof. Rejdak zapowiadał, że choć badanie ma się zakończyć w marcu 2022 r., to on wstępne wyniki badania pokaże już po dwóch tygodniach.

Żadnych wstępnych wyników po dwóch tygodniach nie przedstawił. Za to w lutym 2022 r. prof. Adam Barczyk, kierownik Kliniki Pulmonologii w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach, poinformował, że kończy swoje badanie. Miało w nim wziąć udział 500 pacjentów, ale po przeanalizowaniu 200 wyników katowicka klinika zwróciła się do ABM o zawieszenie dalszej rekrutacji.

Jedni pacjenci dostawali amantadynę, drudzy placebo. – Wyniki wskazują w sposób jednoznaczny, że nie ma żadnych różnic między obydwoma grupami badanych – ogłosił prof. Barczyk na konferencji w MZ. Rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec wydał zakaz przepisywania amantadyny przychodni Optima w Rzeszowie prowadzonej przez dr. Włodzimierza Bodnara.

Trendu nie ma, a sprzedaż spadła

W lutowej konferencji w MZ uczestniczył także prezes ABM Radosław Sierpiński. Mimo to kilka tygodni później ABM ogłosiła, że zgodziła się na prze-

dłużenie o pół roku badań w Lublinie. Powołała się na wyniki tzw. analizy połówkowej przedstawionej przez prof. Rejdaka.

W ciągu roku udało się zakwalifikować do badania zaledwie 93 osoby. Większość przechodziła łagodnie infekcję koronawirusem. Cztery osoby w grupie z amantadyną i sześć w grupie z placebo miały ciężkie przebiegi infekcji. Ponadto w grupie placebo odnotowano jeden zgon. W komunikacie podano, że ta jedna osoba to 4,6 proc. badanych, z czego wniosek, że cała grupa placebo liczyła zaledwie 22 osoby. Mimo to prof. Rejdak stwierdził: – Nasze wstępne wyniki badań wczesnej interwencji z zastosowaniem amantadyny są interesujące i wskazują na trend w kierunku skuteczności leku u pacjentów włączonych do badania w ciągu pięciu dni od potwierdzenia zakażenia przy braku istotnych działań niepożądanych.

Problem w tym, że wyniki oparte na tak małej liczbie pacjentów nie mogą być uznane za wiarygodne. A liczba pacjentów była mała ze względu na trudności w rekrutacji. Zatem ABM nie powinna była przyznawać pieniędzy na badanie, a tym bardziej zgadzać się na jego przedłużenie.

– Autorzy nawet nie podjęli próby przeprowadzenia analizy statystycznej, co prawdopodobnie wynikało ze zbyt małej liczebności grup. Używanie sformułowania „trend” w takiej sytuacji jest bardzo dużym, niedopuszczalnym w nauce nadużyciem. Widząc takie „wyniki analizy połówkowej”, należało przerwać badanie jako źle zaplanowane, źle realizowane oraz niedostarczające jakichkolwiek wyników wartościowych naukowo i możliwych do zastosowania w praktyce – mówi „Wyborczej” prof. Robert Flisiak, prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych, od początku zdecydowany przeciwnik badań nad amantadyną.

**Sprzedaż amantadyny
rosła gwałtownie
zwłaszcza na
Podkarpaciu, gdzie
równocześnie najmniej
było osób chętnych
do zaszczepienia się
przeciw COVID-19**

ABM dopiero teraz w cytowanym przez TOK FM piśmie twierdzi, że „w tak nielicznej próbie może wystąpić błąd losowy, który będzie wpływał na duży rozrzut wyników badania”, a „zaprezentowane wyniki są niewystarczające do sformułowania wniosku o istotnym ochronnym działaniu amantadyny stosowanej we wczesnej fazie COVID-19”.

Dlaczego w ABM tak późno wyciągnięto te wnioski? Czy wcześniej ministrowi Niedzielskiemu brakowało odwagi i zdecydował o tym dopiero teraz, kiedy już nikt w PiS amantadyną się nie interesuje? ●

W ostatnich dniach, w czasie walk w Ukrainie,
został ciężko ranny nasz kolega

Artem Stepanyszyn

Mimo swojej ogromnej determinacji i woli życia zmarł w szpitalu.
Tak ta okrutna i bezsensowna wojna wlała się w progi drukarni.

Powrót do kraju to była Jego decyzja.

Pojechał walczyć o swoją Rodzinę i swoją Ojczyznę.

Stanął wśród tych, którzy opierają się agresji brutalnego narodu
rosyjskiego, wśród tych, którzy bronią także naszych wartości.

Wspaniały kolega, świetny współpracownik,
po prostu dobry człowiek.

Żegnaj Przyjacielu i Żołnierzu.
Nigdy Cię nie zapomnimy Artem.

Koledzy i współpracownicy z drukarni Agora



Декілька днів тому під час бойових дій в Україні
наш колега отримав важке поранення

Артем Степанишин

Незважаючи на величезну рішучість і бажання жити,
він помер у лікарні. Врешті, ця жорстока
та безглузда війна прийшла й на ганок нашої друкарні.

Це було його рішення повернутися до України.

Він поїхав з Польщі, пішов воювати за свою сім'ю
та рідну Батьківщину.

Він був серед тих, хто боровся проти російської агресії
в Україні, серед тих, хто захищав в наші цінності також.
Добрий друг, чудовий колега, просто хороша людина.

До побачення, друже і солдате.
Ми ніколи не забудемо тебе, Артеме.

Колеги та однодумці з друкарні Агора

Judyta Watóła

– Nie było żadnego efektu odróżniającego sposób leczenia (amantadyną) od placebo – powiedział Radiu TOK FM minister Adam Niedzielski. A rzecznik resortu Wojciech Andrusiewicz dodał, że wyniki przedstawione przez prof. Rejdaka „nie spełniają standardów badań medycznych”. To zaś oznacza wstrzymanie wypłaty kolejnych transz z ABM, a także zwrot ponad 4 mln zł już wypłaconych lubelskiej klinice, o ile do końca tego roku prof. Rejdak „nie uzupełni przedstawionych wyników”. Minister triumfuje, choć to on pod politycznym naciskiem zlecił wydanie milionów na to badanie.

Sprzedaż rośnie...

Amantadyna to lek stosowany głównie w chorobie Parkinsona, rzadziej w stwardnieniu rozsianym. Prof. Konrad Rejdak, kierownik Kliniki Neurologii w Szpitalu Klinicznym nr 4 w Lublinie, zaobserwował, że jego pacjenci zażywający amantadynę łagodniej przechodzą COVID-19. Wcześniej pojawiały się doniesienia o tym, że lek może powstrzymywać namnażanie się wirusa grypy typu A. Tak zrodziła się hipoteza, że lek powstrzymuje także namnażanie się koronawirusa.

Dr Włodzimierz Bodnar, pediatra z Podkarpacia, stał się dzięki jej przepisywaniu słynny w całym kraju. Drugim gorącym propagatorem amantadyny był właśnie prof. Konrad Rejdak. Sprzedaż amantadyny w aptekach gwałtownie rosła.

Według danych PEX PharmaSequence, firmy analizującej

Troska Kościoła

*Opustoszały wioski,
wyludniają się miasta,
a pośród nich nasze Kielce
i świętokrzyska ziemia*



BISKUP KIELECKI JAN PIOTROWSKI
podczas Święta Niepodległości

Międzygórze. Oto najpiękniejsza wieś na Dolnym Śląsku



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdyby oceniać po obrazku, można by je pomylić ze szwajcarską wioską. Przy drodze drewniane chatki z wieżyczkami i balkonami, zadbane ogródki, na horyzoncie widać góry. Niektórzy nazywają je perłą Kotliny Kłodzkiej. Międzygórze – dawniej Wölfelsgrund, czyli Wilcza Ziemia – leży w Masywie Śnieżnika, między potokami Wilczką i Bogoryją. To miejsce idealne na weekend. Nic dziwnego, że miejscowość wygrała w zorganizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego konkursie na najpiękniejszą wieś. ●
Joanna Dzikowska

Zakopianka

Tunel otwarty

Pięć lat i siedem miesięcy – tyle trwała budowa dwukilometrowego tunelu łączącego Naprawę ze Skomielną Białą.

Piotr Starmach

12 listopada drogowcy wpuścili pierwsze samochody na skończony niedawno odcinek dwupasmówki pod Luboniem Małym.

– Otwierana jest dzisiaj bardzo ważna inwestycja. To krok ku budowie drogi potrzebnej dla Małopolski i całego kraju – mówi Jarosław Kaczyński w trakcie uroczystości.

O tym rządzący mówią niezbyt chętnie

Koszt tunelu – który otrzymał imię Marii i Lecha Kaczyńskich – zamknął się w kwocie 1 mld zł. Cały odcinek nowej zakopianki z Lubnia do Rabki pochłonął ponad 2,4 mld zł, z czego 1,3 mld zł pochodziło z funduszy unijnych. Ale o nich obecni na otwarciu politycy PiS mówić nie chcieli.

– Realizujemy inwestycje oparte w szczególności na Krajowym Funduszu Drogowym. Gdybyśmy nie mieli swojego źródła finansowania, moglibyśmy marzyć o tym, żeby prowadzić szeroko inwestycje. Oczywiście pieniądze unijne są środkami, które dobrze uzupełniają własne źródła finansowania, dzięki temu zakres tych inwestycji jest taki, a nie inny – opowiadał szef resortu infrastruktury Andrzej Adamczyk.

Korki to już przeszłość?

Tunel ma skrócić czas podróży z Krakowa do Zakopanego o kilkanaście minut. Kierowcy będą mogli poruszać się w nim maksymalnie z prędkością 100 km/godz. Nowo otwarta dwupasmówka sprawi, że w rejonie Skomielnej Białej nie będą się już tworzyć gigantyczne korki. Kierowcy tracili w nich czasem kilka godzin.



• Jako pierwsze tunelem przejechały samochody zabytkowe

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

W liczbach

• Dwukomorowy tunel pod Luboniem Małym ma długość

2058

METRÓW

4,7

METRÓW WYSOKOŚCI

• Każda z naw posiada dwa pasy ruchu o szerokości

3,5

METRA

• oraz pas awaryjny o szerokości

3

METRÓW

• Poczynania kierowców śledzić będzie

26

KAMER OBROTOWYCH

– Poza oczywistym przyspieszeniem przejazdu w samej Naprawie, ale także na odcinku Lubień – Rabka zwiększy się bezpieczeństwo podróżowania. Będziemy mieć w tej chwili od Lubnia do Rabki pełną drogę ekspresową, jest to droga szeroka z pasami awaryjnymi – tłumaczył Tomasz Pałasiński, dyrektor GDDKiA w Krakowie. – W samym tunelu istnieje możliwość poszerzenia jezdnii do trzech pasów ruchu, gdyby za kilkanaście lat natężenie ruchu wzrosło. No i mamy też komfort jazdy, nie musimy się już martwić, że zimą tiry zablokują nam podjazd.

Będzie tak dzięki zamontowanemu wewnątrz tunelu automatycznemu systemowi antygołedziowemu. Co więcej, w pobliżu mieścić się też będzie punkt utrzymania dróg, a w nim solanki i plugopiaskarki.

Strażnicy bezpieczeństwa

Za bezpieczeństwo zmotoryzowanych w tunelu odpowiadać mają również: 239 czujników dymu, cztery czujniki liniowe ciepła oraz 178 głośników, z których w razie konieczności nadawane będą ostrzeżenia i polecenia.

Choć kierowcy mogą już jeździć tunelem, to roboty na dwukilometrowym odcinku będą nadal trwały. I to do przyszłego roku. – Zostały nam prace porządkowe z boku i na drogach dojazdowych, w tym oblicowanie muru. Będzie on musiał być obłożony panelami, to kwestia estetyczna – mówił Pałasiński. ●

„Wejście Gru” Jarosława Kaczyńskiego

Minionki musiały ustąpić prezesowi

Sieradzkie Centrum Kultury musiało odwołać film o minionkach i przesunąć spektakl o Koziołku Matołku. Powód? Wizyta Jarosława Kaczyńskiego. Radnego, który interweniował w tej sprawie, nie wpuszczono do budynku.

Jarosław Kaczyński przyjechał do Sieradza 16 października. Ale w centrum kultury – gdzie mieszczą się jedyne w tym mieście kino i teatr – tego dnia spodziewano się innego występu. Miał tam być pokazany spektakl dla dzieci „Koziołek Matołek i jego przygody”, a także seanse – „Minionki: Wejście Gru” i film „Johnny” o księdzu Janie Kaczkowskim.

W dniu przyjazdu prezesa PiS na stronie internetowej i facebookowym profilu centrum kultury opublikowano informację, że spektakl zostaje przeniesiony, a seanse odwołane. „Z przyczyn niezależnych od organizatora” – napisano.

Radny upomina się o Koziołka Matołkę

Tego samego dnia centrum kultury próbował skontrolować radny miejski Juliusz Górąj z Koalicji Obywatelskiej. – Chciałem sprawdzić, jakie straty wygenerowały zwroty biletów oraz to, czy spotkanie w teatrze zostało opłacone przez PiS, przez pana posła Kaczyńskiego czy inny podmiot i w jakiej kwocie – tłumaczy radny Górąj.

Nie został jednak wpuszczony do budynku. – Mimo że się przedstawiłem, okazałem dokument tożsamości, podałem podstawę prawną, czyli art. 24 ust. 2 o samorządzie gminnym, który mi na tę kontrolę pozwalał – zaznacza.

Prawo stanowi, że „radny ma prawo, jeżeli nie narusza to dóbr osobistych innych osób, do uzyskiwania informacji i materiałów, wstępu do pomieszczeń, w których znajdują się te informacje i materiały, oraz wglądu w działalność urzędu gminy, a także spółek z udziałem gminy, spółek han-

dlowych z udziałem gminnych osób prawnych, gminnych osób prawnych oraz zakładów, przedsiębiorstw i innych gminnych jednostek organizacyjnych, z zachowaniem przepisów o tajemnicy prawnie chronionej”.

Górąj zapewnia, że nie miał na celu naruszania dóbr osobistych prezesa PiS ani nawet wizyty na sali, w której występował, tylko w biurze centrum kultury. – Pisemnie skierowałem do Sieradzkiego Centrum Kultury pytania o sprawę, które mnie interesowały. I myślę, że niedługo dowiemy się, czy i ile Jarosław Kaczyński zapłacił za wizytę w sieradzkim teatrze, ile dzieci nie obejrzało spektaklu o Koziołku Matołku i filmu o minionkach – mówi Górąj.

PiS przywozi sprzęt, a nawet wykładowinę

Dowiedzieliśmy się. Odpowiedzi w tej sprawie udzielił „Wyborczej” Romuald Erenc, dyrektor Sieradzkiego Centrum Kultury. W związku z odwołanym seansem filmu „Minionki: Wejście Gru” zwrócono trzy bilety za sumę 52 zł, a za odwołany seans filmu „Johnny” – cztery bilety za sumę 80 zł. 27 biletów zwrócono z kolei w związku z przeniesieniem spektaklu „Koziołek Matołek i jego przygody” za kwotę 580 zł. Na nowy termin sprzedano jednak dodatkowe 77 biletów.

„Łącznie udział w spektaklu wzięło 260 osób, a dochód ze spektaklu wyniósł 5815 zł brutto. W związku ze zmianą terminu wydarzenia SCK nie poniosło żadnych dodatkowych kosztów” – pisze dyrektor Erenc.

Natomiast PiS, według przesłanego rachunku, zapłacił za wynajem sali 1230 zł. Tanio, ale podobno organizatorzy cały sprzęt przywieźli ze sobą – włącznie z nagłośnieniem i wykładowiną.

Warto podkreślić, że prezydent Sieradza Paweł Osiewała był jednym z gości na spotkaniu z Kaczyńskim. ●

Paweł Rutkiewicz

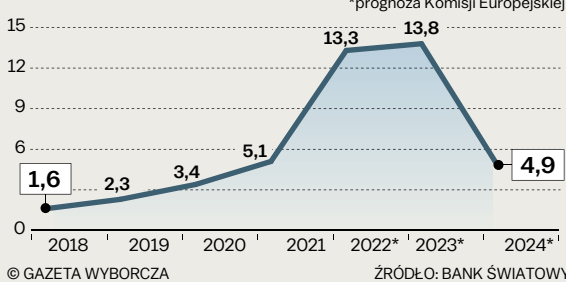
45

PROC.

• O tyle wzrosła liczba ofert sprzedaży domów w stanie surowym od użytkowników indywidualnych (dane Otodom za III kwartał 2022)

Inflacja średnioroczna nie spadnie tak szybko

Inflacja średnio w danym roku, dane w proc.



Cena węgla musi wynosić średnio co najmniej 75 dolarów za tonę na całym świecie do końca dekady, aby globalne cele klimatyczne mogły zostać osiągnięte.

KRISTALINA GEORGIEWA
dyrektor zarządzająca MFW

Elon Musk dużo mówi o przetrwaniu gatunku. Podróż na Marsa i ustanowienie tam samowystarczalnej osady ludzkiej jest jednym z jego priorytetów. Musk nie mówi natomiast prawie wcale o prawach człowieka tu i teraz. A po jego czynach widać, że te nie są dla niego istotne.

Zbawca ludzkości czy hochsztapler? ► VI-VII

Co boli małe i średnie firmy

Kryzys gorszy od pandemii

Gdyby nie zamrożenie cen prądu, to małe i średnie firmy padałyby seryjnie – ocenia Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Trudniejsza była pandemia czy to, co teraz nas czeka?

ADAM ABRAMOWICZ: A powiedzcie mi, panowie, kiedy w Polsce było łatwo prowadzić firmę? Nasi przedsiębiorcy są już zaprawieni w boju.

Pandemia była szokiem dla wszystkich. Jeżeli komuś się zamyka firmę z dnia na dzień i nagle nie ma żadnych przychodów, to pojawia się duży strach. To było takie „ciach” i nagle zgasło światło. Ale wtedy kryzys nie dotyczył wszyst-

kich branż. Były branże zamknięte, ale były także otwarte.

Nadciągający kryzys też niby nie dotyka wszystkich jednakowo, bo jeżeli chodzi o ceny prądu czy gazu, to jedni zużywają go więcej, inni mniej. Będzie jednak szerszy. Pewnie będzie recesja. Na pewno będzie bolało.

Zamrożenie cen prądu dla przedsiębiorców pozwala mieć jednak nadzieję, że część z nich przeżyje. Gdyby nie było ustanowienia maksymalnej ceny prądu na przyszły rok, czekałby nas armagedon.

Maksymalne ceny mają wynosić dla firm 785 zł za MWh.

– A niektóre firmy dostawały już rachunki na 2 tys., 2,5 tys., a nawet 3 tys. zł za MWh! Te 785 zł to też jest dużo, ale to jest kwota, którą można jakoś zaakceptować. Można coś zaplanować.

Dzięki temu rynek łagodniej podniesie ceny swoich produktów. Gdyby nie zamrożenie cen prądu, to małe i średnie firmy, które nie mają poduszki finansowej i możliwości negocjowania z dostawcą energii...

...a małe i średnie firmy zazwyczaj nie mają takiej możliwości...

– ...padałyby seryjnie. Pozostałyby tylko duże korporacje i dalej nic.

Piekarze już plajtują. Właściciele piekarni płacili za prąd 60 tys. zł

miesięcznie, teraz ma płacić 300 tys. zł. Pszenica podrożała o 100 proc. Masło kosztowało 12 zł za kg, teraz kosztuje 25 zł. Cena gazu wzrosła o prawie 1000 proc. Piekarze twierdzą, że bułka czy drożdżówka musiałaby kosztować 10 zł czy 12 zł, żeby prowa-

dzenie działalności się w ogóle teraz kalkulowało.

– Dlatego się zamykają. Prosta ekonomia. Nikt nie zapłaci 10 zł za bułkę. Zwłaszcza że dyskonty mają zupełnie inne ceny. Widziałem kajzerkę w dużej sieci za 40 gr. No cud ekonomiczny.

Dlaczego im się opłaca, a piekarzowi nie?

– Sieci handlowe mają możliwość zarobienia na setkach innych artykułów. Jak obniżą cenę kajzerki, to sobie odbiją na innym artykule. Piekarnia tego nie jest w stanie zrobić, bo sprzedaje wyłącznie pieczywo. ●

• ZUS to dinozaur, 2,5 mln przedsiębiorców powinno być objętych KRUS – czytaj całą rozmowę z Adamem Abramowiczem ► II-III

Pewnie będzie recesja. Na pewno będzie bolało

ADAM ABRAMOWICZ

ZUS to dinozaur

Postuluję, aby 2,5 mln przedsiębiorców objąć KRUS. Dlaczego rolnicy mają być uprzywilejowani? – mówi Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców.

ROZMOWA Z
ADAMEM ABRAMOWICZEM
rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Kto się najczęściej teraz do pana zgłasza?

ADAM ABRAMOWICZ: Restauracje i piekarnie. Odzywały się też do mnie małe warsztaty, które zużywały dużo energii do produkcji, do obróbki metalu. Mam sygnały od base-nów, całej rekreacji, czyli tam, gdzie potrze-ba energii do podgrzania wody.

Mamy prawie załatwiony przez rząd problem prądu, ale nie mamy załatwionego problemu gazu. Część piekarni była zachęcona do proekologicznych działań i zamieniła pie-ce węglowe na piece gazowe. A teraz dowia-dują się, że ceny prądu będą zamrożone, ale ceny gazu już nie.

I z gazem nic się nie da zrobić?

– Pewnie by się dało, jakby była taka wola, bo w unijnej dyrektywie gazowej jest moż-liwość wprowadzenia maksymalnej ceny w tzw. strefach wrażliwych. Ale nie wpro-wadzono tego, choć już w czerwcu pisałem do rządu, że gaz też jest problemem dla MŚP.

Teraz pojawiło się światélko w tunelu, ponieważ 21 października Rada Europej-ska zobowiązała Komisję Europejską do przygotowania korytarza cenowego doty-czącego gazu. W gronie państw, które do-magają się mechanizmów ograniczających cenę gazu, są m.in. Polska, Francja, Hisz-pania, Grecja i Belgia. Miejmy nadzieję, że te prace się zakończą, zanim nasze firmy znikną z rynku.

A restauracje? Ludzie już tną wydatki. A to są zazwyczaj małe i średnie firmy zatrudniające kilka osób.

– Jak panowie chodzą po ulicach Warszawy, a ja chodzę, to nie widać zamykania lokali.

Warszawa to bańka, nie ma co wypowia-dać się o Polsce na przykładzie Warszawy.

– To prawda, to miasto, gdzie krąży dużo pieniędzy. W innych regionach nie jest tak różowo. Tam przedsiębiorcy będą musieli mierzyć się nie tylko z cenami energii, ale też z podwyżką płacy minimalnej.

W przyszłym roku rośnie ona dwa razy. Od stycznia i od lipca, w sumie do 3,6 tys. zł brutto.

– Tymczasem jest bardzo duży rozrzut mię-dzy powiatami. Są takie, gdzie średnia płac wynosi 10 tys. Tak jest w powiatach ja-strzębskim czy lubińskim. Mogę się domy-słać, z czego to się bierze – duże spółki skar-bu państwa dobrze tam płacą.

Warszawa ma średnią płacę na poziomie ponad 6 tys. zł, Poznań tak samo.

Ale są powiaty, które mają tylko po 4 tys. Jak im skoczy płaca minimalna do 3,6 tys. zł, to restauracje, małe sklepy, drobne rzemio-sło dostaną nowy impuls kosztowy. Bardzo trudny do przejścia.



FOT. CEZARY ASZKIE-
ŁOWICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Pan od dawna postuluję, aby płaca minimalna była różna w zależności od powiatu.

– Chcę, aby płaca minimalna stanowiła połowę średniej płacy w danym powie-cie. To zadziałałoby również jako czynnik, który wyrównuje rozwój gospodarczy.

Obecny układ, w którym mamy jed-ną płacę minimalną dla całego kraju, do-bija regiony, gdzie firmy mają mało pie-niędzy. Polska to nie tylko duże miasta.

Jakby było zróżnicowanie płacy mi-nimalnej w zależności od regionu, to firmy fikcyjnie rejestrowałyby się tam, gdzie płaca jest niska.

– Można się przed tym zabezpieczyć poprzez ustalenie, że firma musi być fizycznie w danym powiecie. Muszą tu być maszyny, pracownicy.

Małe firmy będą zwalniać lu-dzi ze względu na wyższą płacę minimalną?

– W regionach, gdzie średnia płaca jest niska, bezrobocie może wzrosnąć. W Warszawie, Poznaniu podwyżka płac-y minimalnej nie będzie miała żadne-go znaczenia. Znać kogoś, kto pracu-je za minimalną w Warszawie? Ja nie. A jak nawet oficjalnie pracuje za tyle, to wiadomo, że mamy do czynienia z ko-pertówką. Płaci się pod stołem.

Rząd robi tak, jak mu doradzają związki – podnosi płacę minimalną.

– Efekt jest taki, że koszty przedsiębior-cy rosną i podnosi cenę mebli. Przy-jeżdża Niemiec po te meble i mówi: „Panie Kowalski, za wysokie ceny”. Kowalski na to: „Ale takie mam koszty”.

Na to Niemiec: „To ja dziękuję, wy-bieram Rumunię i Bułgarię”.

Jak przesadzimy z podwyżką płacy minimalnej, to zdusimy gospodarkę. To zawsze musi być wyważone.

Z podwyżką podatku liniowe-go w ramach „Polskiego Ładu” przesadziliśmy?

– Rząd chciał, by został podniesiony aż o 9 pkt proc. Gdyby faktycznie tak się stało, tobyśmy przesadzili.

Podatek liniowy przez lata był dosko-nałym narzędziem do pozyskiwania pie-niędzy do budżetu. I jak lewicowy rząd Millera go wprowadził, mieliśmy z roku na rok przez pięć lat wzrost wpływów o 100 proc. Podobnie było w ostatnich pięciu latach. Chociaż jak rozmawia-łem z urzędnikami z Ministerstwa Fi-nansów, to przekonywali mnie, że ten

wzrost wynika z tego, że mamy bar-dzo dużo jednoosobowych firm, które współpracują tylko z jednym klientem.

Pan nie był wielkim entuzjastą „Pol-skiego Ładu”.

– Nie byłem. Po pierwsze, nie zgadza-łem się na podwyżkę podatku liniowe-go. Po drugie, „Polski Ład” komplikuje cały system podatkowy. Nie chciano mnie posłuchać, żeby przy wpro-wadzeniu ustawy było przynajmniej rocz-ne vacatio legis.

I co? Mieliśmy gigantyczne proble-my. Błędy w systemie musiały wychwy-tywać biura księgowe i doradcy podat-kowi. I nie dziwię się, że one były, bo puszczono wszystko na żywioł.

Część rzeczy poprawiono, ale da-lej trzeba prowadzić dwie księgowo-ści w firmie. Jedną dla liczenia podat-ku dochodowego, drugą dla składki zdrowotnej.

A mówiono nam, że składka będzie liczona od dochodu. Tak się nie stało. Dla zwykłego przedsiębiorcy oznacza to, że nie może sobie odliczyć choćby składki na złe długi.

A tak bardziej prozą?

– Przykładowo kontrahent nie zapłacił przedsiębiorcy faktury. Przedsiębior-ca nie musi od tego płacić podatku, ale składkę zdrowotną już tak. Przecież to nie ma żadnego sensu.

Poza tym firma może mieć straty nie dlatego, że koniunktura jest zła czy pod-jęto złe decyzje, tylko dlatego, że kupiła sobie maszynę za 100 tys. zł, a taką su-mę można jednorazowo zamortyzować.

Gdy już maszyna zaczyna pracować, firma ma większe dochody, dla-tego system podatkowy pozwala od tych zwiększonych dochodów odliczyć stratę w ciągu kolejnych pięciu lat, ale system składki zdrowotnej już nie. Tu nie ma żadnej logiki i to zniechęca do inwestowania.

Teraz wiceminister finansów Ar-tur Soboń powołał specjalny zespół do spraw „Polskiego Ładu”, w którym mia-nowano mnie kierownikiem.

To oczywiście bardzo sprytne ze stroy ministra, bo jak ktoś do niego przy-chodzi i mówi, że coś w „Polskim Ładzie” trzeba poprawić, to on może odpowie-dzieć: „Niech pan/pani idzie do zespołu”.

Tyle że ja w tym zespole mam do czynienia z trzema resortami, z któ-rymi muszę wszystko uzgadniać, a łatwe to nie jest, bo każdy broni swoich interesów. Miało nie być Polski resorto-

wej, ale jak się okazuje, jest. Dogadać się z trzema ministerstwami jest niezwy-kle trudno. Ale próbujemy.

Co z tych prób wychodzi?

– Pracujemy nad tym, aby wprowadzić zaliczkową składkę zdrowotną na takich samych zasadach, jak przedsiębiorcy płacą zaliczki na podatek PIT i CIT. Są firmy, które mają bardzo nierównomier-ne dochody. Ktoś ma w styczniu duży dochód, zapłaci dużą składkę zdrowotną i musi cały rok czekać na jej zwrot.

Ale?

– Ale oczywiście jest cała masa pro-testów ze strony ZUS czy ministra zdrowia.

Myśmy się już pogodzili z tym, że ob-ciężenia podatkowo-składkowe w „Pol-skim Ładzie” dla większości firm wzro-sły. Ale nie godzimy się na bałagan zwią-zany ze zmianami. Dlatego teraz pró-buję przekonać rząd do takiego rozwią-zania, żeby włożyć składkę zdrowotną do podatku. Czyli podnieść te wszystkie stawki podatkowe o składkę zdrowotną. I finansować służbę zdrowia z budżetu.

Coś podobnego chciał przeprowa-dzić Konstanty Radziwiłł, jak był mini-strem zdrowia. W tym systemie każdy, kto ma PESEL, byłby od razu ubezpie-czony. To jest jedyne sensowne rozwią-zanie, bo nieubezpieczonych jest w Pol-sce bardzo niewielu.

Chce pan wprowadzić dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców. Ktoś, kto chce, niech płaci ZUS, a kto nie chce, niech nie płaci. Ryzykowne.

– Płacenie przez przedsiębiorców obo-wiązkowego ryczałtowego ZUS – niezale-żnie od tego, czy ma zyski, czy ich nie ma – jest zabójcą miejsc pracy w Polsce.

Jako rzecznik zainteresowałem się, jak to wygląda w Europie. Co się oka-zuje? Są oczywiście państwa, gdzie jest ryczałt, ale tak wysokiego, sztywnego ryczałtu jak w Polsce nie ma nigdzie.

U nas ustala się składkę na ZUS dla firm na podstawie prognozowanej śred-niej płacy, która jest liczona bez mikro-firm. Czyli nie są brane pod uwagę pen-sje w firmach zatrudniających poniżej 10 osób. A tych mikrofirm jest bardzo dużo i w sumie to w nie najbardziej ude-rza ryczałtowy ZUS. On w przyszłym ro-ku wzrośnie aż o 17 proc.

Czyli ile to będzie?

– Około 1500 zł samych składek na ZUS, bez składki zdrowotnej. Przecież to jest tragedia dla firm o niskich dochodach.

Jak mówiłem, w Europie są różne systemy. Są systemy ryczałtowe powią-zane z dochodem firmy. Masz większe dochody, płacisz więcej, ale jak masz mniejsze, to płacisz mniej.

W Wielkiej Brytanii jest system, gdzie jest bardzo niska składka dla tych, któ-rzy mają niskie dochody, ale też bardzo niska emerytura. Najmniejsza składka wynosi w przeliczeniu na złote 60 zł miesięcznie.

To jest system, który zakłada, że bud-żet będzie dokładał do emerytur. Podobnie jak nasz KRUS.

Do KRUS co roku dokładamy 15 mld zł z budżetu.

– Czyli do 2,5 mln rolników dokładamy, a do 2,5 mln przedsiębiorców nie dokła-damy. To jest sprawiedliwe?

Dlaczego nie objąć przedsiębiorców KRUS? Ten system wymyślono, bo uzna-no, że rolnik nie jest w stanie płacić wyż-szej składki. A przedsiębiorca jest w sta-nie? Często nie jest.

Najlepszy system mają jednak Niemcy, gdzie przedsiębiorca sam decyduje o swoim ubezpieczeniu. Tylko składka zdrowotna jest tam obowiązkowa. A składki emerytalno-rentowe może odkładać w systemie państwowym lub prywatnym. Ale może też nigdzie nie odkładać.

Od czterech lat domagam się, aby identycznie było w Polsce.

I od czterech lat politycy pana nie słuchają. – Powtarzają za to, że Polacy są nieodpowiedzialni i gdy będzie dobrowolny ZUS, to nie będą się ubezpieczać.

I na starość wylądują pod śmietnikiem. – I przyjdą po pomoc do państwa, aby dostać zasiłek.

To ja tłumaczę politykom, że Polacy nie są głupszy ani mniej zapobiegliwi od Niemców. A w Niemczech ludzie nie stoją przy śmietnikach.

Bardzo poważna firma zrobiła badania, ilu Polaków płaciłoby składki do ZUS, gdyby były one dobrowolne. I wyszło, że byłoby podobnie jak w Niemczech.

Czyli?

– W Niemczech połowa przedsiębiorców jest nadal w systemie państwowym i płaci składki. W Polsce byłoby podobnie. Ktoś, kto ma przyzwoite dochody, byłby w ZUS, bo ten ZUS coś jednak daje. Płaci się choćby składkę rentową i w razie choroby można dostać rentę.

Poza tym dla kogoś, kto ma 10 czy 20 tys. zł dochodu, wyłożenie z kieszeni 1,5 tys. zł na składki nie jest problemem. To jest problem dla tych z niskimi dochodami. Dlatego oni mają obowiązkowo płacić składkę?

Ten system wymyślono, aby politycy się o nas troszczyli. Politycy wszystkich opcji chcą troszczyć się o obywatela, a szczególnie o przedsiębiorcę. I wiecie, jak ta troska wygląda w praktyce?

Niech nas pan zaskoczy.

– Przyszedł do mnie przedsiębiorca, który założył firmę na wschodzie Polski. Działał na rzecz turystów zza wschodniej granicy. Jak był ruch, to miał 3–4 tys. przychodu i płacił wszystkie podatki i składki na ZUS. Utrzymywał w ten sposób siebie i żonę.

Gdy ruch na granicy ustał, to i biznes się skurczył. Człowiek pokazywał mi książkę przychodów i rozchodów. A tam 1,5 tys. zł przychodu, 1,8 tys. zł, 1,2 tys. zł. I pyta się mnie: „Jak ja miałem z tego zapłacić ZUS?”. Zapytałem: „Panie, a dlaczego pan nie wyrejestrował firmy?”. „A z czego miałem żyć?” – powtórzył bezradnie. Taki do szpiku kości uczciwy człowiek. Przecież mógł jak 700 tys. Polaków działać w szarej strefie, pracować na czarno i brać zasiłek z urzędu pracy. W sumie nie płacił składek przez cztery lata. Dług sięgnął ponad 50 tys. zł, przyszedł nasłany przez ZUS komornik i zaczął mierzyć jego mieszkanie, oznajmiając, że będą je licytować na poczet niezapłaconych zobowiązań. Uratowaliśmy to mieszkanie tylko dzięki ustawie abolicyjnej. Ale ten był przedsiębiorca do dziś z emerytury spłaca zaległe składki.

Zaległe składki emerytalne spłaca ze swojej emerytury?

– Paranoja, prawda? Ale jest jeszcze lepsza rzecz.

Byłem na forum gospodarczym w Krynicy. Na panelu o ubezpieczeniach społecznych była urzędniczka z ZUS. I pytam się jej, jaki interes ma polskie państwo, żeby eksmitować tego przedsiębiorcę z mieszkania za jego własne składki? Pani mi wyjaśniła. Jak panowie to napiszą, to Polacy zrozumieją, w jak chorym systemie działamy. Otóż urzędniczka mi mówi: „Panie rzeczniku, gdy ten przedsiębiorca zarejestrował działalność gospodarczą, to my od razu automatycznie otworzyliśmy mu konto”.

W ZUS.

– Tak, jego własne imienne konto w ZUS. „Jak komornik – mówi dalej urzędniczka – sprzedalby to mieszkanie przedsiębiorcy, to ZUS tych pieniędzy dla siebie przecież nie weźmie.

Pieniądze będą wpłacone na osobiste konto tego przedsiębiorcy w ZUS!”.

Czyli ZUS licytuje dziś przedsiębiorcy mieszkanie, aby mieć z czego wypłacać mu na starość pieniądze. – Zaniemówilem, jak to usłyszałem.

Ale składki płaci się też po to, aby było z czego te emerytury dzisiaj wypłacać. – Przedsiębiorcy płacą co roku około 13 mld zł w składkach. Gdy połowa z nich przestanie to robić, ubytek w Funduszu Ubezpieczeń Społecznych sięgnie 6,5 mld zł.

Cały budżet, którym zarządza ZUS, to około 300 mld zł. Te 6,5 mld zł nie zalamie więc systemu. A docelowo zmiana byłaby bezkosztowa. Bo jak ktoś dziś nic nie wpłaca, to na starość nic nie trzeba będzie mu wypłacać.

Czyli na starość wyląduje jednak na tym śmietniku.

– Panowie się uparli z tym śmietnikiem. Nie wyląduje. W Niemczech trzy czwarte osób, które nie płacą składek do państwowego ubezpieczyciela, wybiera ubezpieczenie prywatne. I same odkładają sobie na emeryturę.

W Polsce rozmawiałem już z firmami, które są gotowe takie produkty ubezpieczeniowe dla przedsiębiorców stworzyć. Co ciekawe, one nie byłyby tańsze niż te z ZUS.

Po co więc rezygnować z państwowego tańszego ZUS i wybierać droższe prywatne ubezpieczenie?

– Różnica jest zasadnicza. W prywatnym systemie, jak nie płacę składki, nie wchodzi mi na majątek komornik.

I co dalej z tym pomysłem?

– Teraz do tych zmian próbuję przekonywać polityków. Jestem apolityczny, z każdą partią rozmawiam o gospodarce. I z każdymi mediami też. Z „Gazetą Wyborczą” i Radiem Maryja, i z TVN również. Mam „dziesiątkę” postulatów, w tym dobrowolny ZUS, i robię wszystko, aby to wprowadzić.

Obecnie są trzy partie, które są za dobrowolnym ZUS.

przykład rząd chce teraz kupić albo założyć sieć sklepów spożywczych.

– Rząd ma też własne hotele. Przekonałem się, gdy sam w takim nocowałem.

Akurat wychodziłem z tego „hotelu”, kiedy spotkałem kolegę z ław poselskich. Narzekałem, że to takie słabe i że nikomu nie polecam. Cena wyższa niż u konkurencji, a jakość dużo niższa. Zapytał: „Ale wiesz, że to twoje?”. „Jak to moje?” – zdziwiłem się. „Państwo-we” – odpowiedział.

Po co państwu hotele? Po co sklepy spożywcze? Myśmy to wszystko przerabiali w poprzednim systemie. I już wiemy, że nie działa.

Politycy mówią, że trzeba mieć spółki strategiczne, OK, pewnie jakieś trzeba mieć, aby w razie czego móc reagować.

Ale nie mówmy, że państwowe spółki zapewnią nam lepsze usługi. Weźmy dużą spółkę, która kupuje gazety i inne rzeczy. Gdy wybuchł kryzys energetyczny, to właśnie w państwowych spółkach ceny wystrzeliły w górę.

A że są najczęściej monopolistami, to wykorzystali sytuację. Aż sam rząd musiał zareagować, a prezes obecnie rządzącej partii stwierdził, że to jest niedopuszczalne. Gdyby na tym rynku działało kilka prywatnych spółek, konkurencja nie pozwoliłaby na nieuzasadnione podnoszenie cen i interwencja polityków nie byłaby potrzebna.

Czyli państwowa sieć sklepów nie?

– Nie wyobrażam sobie czegoś takiego. Zwłaszcza że jako przedsiębiorca prowadziłem sklepy spożywcze, wiem, na czym polega ta praca. Tam trzeba od rana do wieczora harować i jeszcze reagować błyskawicznie na zmiany sytuacji. Psuje się rzodkiewka? Trzeba ją od razu przecenić. Różnie zapotrzebowanie na cukier? Trzeba go więcej zamówić. Żadna państwowa firma nie jest w stanie tak szybko reagować.

Skończy się kłapa, a wszyscy podatnicy dolożą do tego interesu.

To dlaczego polityków do tego tak ciągnie?

Po co państwu hotele? Po co sklepy spożywcze? Myśmy to wszystko przerabiali w poprzednim systemie. I już wiemy, że nie działa

Kto?

– Konfederacja, PSL i Porozumienie Jarosława Gowina.

Czyli dwie partie, które nie wiadomo, czy do Sejmu wejdą, i jedna, która nie wejdzie na pewno. A reszta?

– Ciska. Ale 351 organizacji z Rady Przedsiębiorczości przy Rzeczniku chce, aby powstał projekt obywatelski w sprawie dobrowolnego ZUS, i od listopada komitet będzie zbierał pod nim podpisy.

To coś da?

– Widzę szansę w tym, że idą wybory. Gdy jako środowisko nazbieramy dużo podpisów, to może i te dwie największe partie, które mają szansę objąć władzę, zobaczą, że ZUS jest problemem.

Nie przekonuje mnie przy tym zdanie wypowiedziane przez jednego z polityków, że jeżeli cię nie stać na zapłacenie ZUS, to nie prowadź firmy.

Mówi pan, że rządowi powinno zależeć na tym, aby obywatele zakładali firmy. Ale coraz częściej powstają pomysły, żeby to państwo prowadziło działalność gospodarczą. Na

– Niektórzy wierzą w onnipotencję państwa. W to, że jak największe państwo da obywatelowi największe poczucie bezpieczeństwa.

Pan nie wierzy.

– Nie, ponieważ byłem już w takim systemie. Mam 61 lat i przekonałem się na własnej skórze, jak państwo obiecywało nie wiadomo co i niewiele z tego wychodziło.

Państwo nie jest od prowadzenia działalności gospodarczej. Państwo nie jest od tego, żeby zakładać firmy, które są konkurencyjne wobec własnych obywateli.

Niektóre samorządy też zresztą mają wizję własnej działalności i zakładają np. stacje benzynowe.

Pan by teraz założył firmę w Polsce?

– Odważyłbym się, bo należą do odważnych. Ale zakładanie firmy teraz i wtedy, kiedy prowadziłem własną działalność, to dwie różne rzeczywistości. Zakładałem firmę w okresie ustawy Wilczka. To był jedyny czas całkowitej wolności gospodarczej w Polsce. Od 1989 do 1993 r.

Nic się nie zmienia na lepsze?

– Myślenie urzędników trochę się zmienia. Paradoksalnie szybciej w skarbow-

ce niż w ZUS. ZUS to dinozaur. Tam cokolwiek zmienić graniczy z cudem.

Mamy obecnie konstytucję biznesu, w której jeden z punktów mówi, że „co nie jest zabronione, jest dozwolone”. A ZUS dalej nęka kobiety na działalności gospodarczej tylko dlatego, że skorzystały z zapisu, że można podwyższyć składkę, aby później pobierać wyższe świadczenie.

Tę składkę chorobową podwyższają sobie kobiety w ciąży, aby dostawać później wyższy zasiłek macierzyński.

– Ale to nie jest zabronione! Dlatego więc te kobiety się karze? Przed chwilę mówiliśmy, że ZUS chciał człowiekowi mieszkanie zlicytować, bo nie płacił składek. Teraz z kolei ZUS karze kobiety, które chcą płacić wyższą składkę!

Zresztą karze nie tylko kobiety. Miałem w biurze przypadek mężczyzny, który ubezpieczył się na wyższą stawkę, bo był bardzo chorowity, ale przeznorny. ZUS nie był w stanie w to uwierzyć, kilkakrotnie kierował go na komisję lekarską. I za każdym razem komisja mówiła, że mężczyzna jest chory. A ZUS dalej go nękał.

ZUS zdaje się mówić: gdybyś się ubezpieczył, obywatelu, na wyższą stawkę, ale nie chorował, to byłoby w porządku. Ale gdy chorujesz, to już coś jest nie tak.

Na skarbówkę skarg pan nie ma?

– Największy problem ze skarbówką dotyczy Kodeksu karnoskarbowego.

Zdarza się, że postępowanie podatkowe trwa kilka lat. Gdyby doszło do przedawnienia, urzędnik byłby źle oceniany przez przełożonych.

Dlatego tuż przed terminem przedawnienia, czyli upływem pięciu lat, stawia się przedsiębiorcy zarzuty z Kodeksu karnoskarbowego, co automatycznie zawiesza bieg terminu przedawnienia zobowiązań podatkowych.

Takie wszczynanie spraw i stawianie zarzutów odbywa się nawet na miesiąc czy kilka dni przed upłynięciem przedawnienia. Bardzo często po postawieniu zarzutów nadal nic się w sprawie nie dzieje. I nie ma co się dziwić, bo urzędnikowi chodzi tylko o to, aby wstrzymać termin przedawnienia.

Takim jaskrawym przypadkiem jest przedsiębiorca ze Śląska, którego policja w sylwestra zabrała z domu i wiozła do urzędu skarbowego, aby mu postawić zarzuty, bo 1 stycznia przedawniała się ich karalność na gruncie Kodeksu karnoskarbowego.

Do domu przyjechali?

– Człowiek miał chorą na raka żonę, którą się opiekował. I nie mógł stawić się sam do skarbowki. Gdy przyjechali do niego do domu, mężczyzna źle się poczuł. Spod jego domu wyjechała kawałkada: karetka z przedsiębiorcą, za nim jechała policja z urzędnikami skarbowymi, a za nią samochodem chora żona. Była naprawdę ciężko chora, bo niedługo po tym zmarła.

W szpitalu mężczyzny przywrócili do zdrowia i zabrali prosto do urzędu skarbowego, aby postawić mu zarzuty.

Po pół roku bardzo przytomna sędzia wyrzuciła te wszystkie zarzuty do kosza, bo to było po prostu instrumentalne wykorzystywanie kodeksu karnoskarbowego.

Półtora roku temu Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził w uchwale na mój wniosek, że sądy mogą i powinny dokonywać oceny, czy wszczęcie postępowania w sprawie o przestępstwo lub wykroczenie skarbowe nie nastąpiło wyłącznie po to, aby zawiesić bieg terminu przedawnienia podatku. Czy jest teraz idealnie? Nie. Ale jest trochę lepiej. I po to jest rzecznik, czyli ja. ●

Rozmawiali

Piotr Miączyński, Leszek Kostrzewski

Andrzej Kublik

– Mamy nowy etap rozwoju naszej energetyki – obwieścił prezes PiS Jarosław Kaczyński na spotkaniu z mieszkańcami Suwałk, odnosząc się w ten sposób do planów budowy elektrowni atomowych w Polsce. Rząd premiera Mateusza Morawieckiego podjął decyzję o wyborze technologii do budowy pierwszej polskiej elektrowni atomowej, która ma powstać w okolicach wsi Lubiatowo-Kopalino w gminie Choczewo w województwie pomorskim.

– Po 4–5 latach bardzo intensywnej pracy zdecydowaliśmy się na technologię amerykańską w tej pierwszej lokalizacji, która zostaje wskazana w północnej Polsce – powiedział premier Morawiecki.

Pokonaliśmy decydujący wiraż na drodze do uruchomienia w Polsce pierwszej elektrowni atomowej, której budowa jest rozważana od ponad pół wieku?

Przeciwnie – wydaje się, że w ostatnich tygodniach plany rozwoju energetyki jądrowej w Polsce znalazły się na kolejnym wirażu.

RZĄD STAWIA NA DWIE ELEKTROWNIE

Dwa lata temu rząd Mateusza Morawieckiego przyjął aktualizację Programu rozwoju polskiej energetyki jądrowej, uchwalonego przez rząd Donalda Tuska na początku 2014 r. To ważny dokument, bo określa drogę, jaką Polska chce iść w kierunku atomu.

Zgodnie z tym programem w Polsce mają powstać dwie elektrownie atomowe, każda – w wersji rządu Morawieckiego – wyposażona w trzy reaktory o mocy od 1 do 1,6 GW. Budowa pierwszej siłowni ma się rozpocząć w 2026 r., jej pierwszy reaktor ma być uruchomiony do 2033 r., a następne – co dwa lata. Mają to być reaktory wodne ciśnieniowe, bezpieczniejszej konstrukcji niż reaktor wodny wrzący, jaki oferują zwykle Rosjanie.

Rząd Morawieckiego potwierdził ustalenia rządu Tuska, że jedna z tych elektrowni powstanie na północy Polski, w okolicach Żarnowca (gdzie budowano już elektrownię atomową u schyłku PRL) lub w gminie Choczewo.

Druga siłownia ma powstać w Pątnowie na przedmieściach Konina lub w Belchatowie. Dziś działają tam elektrownie opalane węglem brunatnym, wyjątkowo szkodliwym dla środowiska. Elektrownia w Pątnowie należy do spółki ZE PAK, kontrolowanej przez miliardera Zygmunta Solorza-Żaka (to także ważny szczegół), a zakład w Belchatowie jest własności kontrolowanego przez rząd koncernu energetycznego PGE Polska Grupa Energetyczna.

W swoim programie rząd Morawieckiego postanowił, że za jego realizację odpowiadać będzie państwowa spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ), która przejmie to zadanie od spółki z grupy PGE.

Przyjęto również model inwestycji, który „obejmuje realizację projektu z wykorzystaniem jednej technologii – co pozwoli m.in. na uzyskanie efektu skali, jednego współinwestora strategicznego powiązanego z dostawcą technologii oraz zachowanie kontroli skarbu państwa min. 51 proc. nad realizacją Programu P[olskiej] E[nergetyki] J[ądrowej]”.

Podkreślił raz jeszcze – jednej technologii.

PRZEŁOMOWA DECYZJA

Tuż po uchwaleniu swojego programu rozwoju energetyki jądrowej rząd Polski podpisał z rządem USA umowę na 30 lat o współpracy w energetyce jądrowej. To jest pierwsza taka umowa międzyrządowa w historii Stanów Zjednoczonych.

W ciągu 18 miesięcy po wejściu w życie miały zostać przedstawione oferty amerykańskich firm. – Umowa nie przesądza o wyborze partnera w tym programie – mówił Piotr Naimski, ówczesny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, nadzorujący spółkę PEJ.

Ale udział w polskim programie energetyki jądrowej, największym teraz w Europie, zainteresował także firmy spoza USA. Przed rokiem ofertę budowy dwóch elektrowni ato-



FOT. VLASTAS / SHUTTERSTOCK

Atomowe wejście Koreańczyków

Rząd postawił pod znakiem zapytania swój program energetyki jądrowej. Polityczna walka o elektrownię przypomina grę w trzy kubki.

• **Trudno się oprzeć wrażeniu, że umowa o zakupie koreańskich reaktorów atomowych dla spółki Solorza wspartej przez rząd PiS to premia dla Koreańczyków za ich czołgi, haubice, samoloty i systemy artylerii rakietowej**

FOT. VLASTAS / SHUTTERSTOCK

mowych złożył rządowi francuski koncern EDF, a w kwietniu tego roku – koreański KHNP.

PRZEPOŁOWIONA OFERTA USA

Umowę o współpracy w energetyce jądrowej z rządem Polski zawarł rząd ówczesnego prezydenta USA Donalda Trumpa. Administracja obecnego prezydenta Joeego Bidena nie wycofała się z niej. W połowie września Amerykanie złożyli swoją ofertę. Rząd Morawieckiego miał do połowy października zdecydować, czy przyjmuje propozycje przedstawione przez rząd USA wraz z koncernem energetycznym Westinghouse i gigantem budowlanym Bechtel.

Tak się jednak nie stało, a sprawującą od roku urząd ministra klimatu i środowiska Anna Moskwa twierdziła, że rząd potrzebuje więcej czasu na analizy amerykańskiej oferty. W połowie października minister Moskwa wraz z wicepremierem Jackiem Sasinem – dotąd niezajmującym się rozwojem energetyki jądrowej (to też ważny szczegół) – polecieli do Waszyngtonu rozwiewać swoje wątpliwości w rozmowie z Jennifer Granholm, obecną sekretarzem energii USA.

Ostatecznie sprawę rozstrzygnął premier Morawiecki, który pod koniec października zapowiedział na Twitterze, że za kilka dni rząd potwierdzi „realizację projektu jądrowego w sprawdzonej i bezpiecznej technologii Westinghouse”.

Szkopuł w tym, że rząd Morawieckiego przyjął połowiczne rozstrzygnięcie. Zdecydował tylko o budowie w północnej Polsce jednej elektrowni atomowej z reaktorami Westinghouse’a o łącznej mocy 3,75 GW. I jednocześnie postanowił „niezwłocznie podjąć działania w celu przygotowa-

nia i realizacji budowy drugiej wielkoskalowej elektrowni jądrowej w Polsce”. Nie sprecyzowano, czy także w tej elektrowni zostaną wykorzystane amerykańskie reaktory.

Czyli rząd Morawieckiego postawił pod znakiem zapytania własny program jądrowy sprzed dwóch lat, który – przypomnijmy – przewidywał wybór jednego tylko partnera technologicznego. To miało obniżyć koszty inwestycji („efekt skali”).

NA STOLE SĄ MILIARDY DOLARÓW

Sekretarz energii USA Jennifer Granholm oszacowała wartość polskiego programu energetyki jądrowej na blisko 40 mld dol. (ok. 190–200 mld zł). Te kalkulacje potwierdził premier Morawiecki, mówiąc, że budowa pierwszej polskiej elektrowni atomowej ma kosztować ok. 20 mld dol. Nie wiadomo, czy amerykańskie kalkulacje dotyczące kosztów budowy sześciu reaktorów nie zmienią się w razie ich ścicia o połowę.

To samo dotyczy finansowania tych gigantycznych inwestycji, deklarowanego przez Amerykanów.

– Mamy gwarancję ze strony partnerów Westinghouse’a, które mówią o tym, że są w stanie udzielić pożyczki nawet 17 mld dol. na tego rodzaju inwestycję – powiedział w TVP Info minister rozwoju Waldemar Buda. Nie sprecyzował, czy takiej wartości gwarancje dotyczą budowy jednej, czy też dwóch elektrowni atomowych.

Minister Anna Moskwa dodawała, że amerykańscy partnerzy oferują też pieniądze na objęcie udziałów (do 49 proc.) w spółkach powołanych do budowy i eksploatacji siłowni. – Ofertę amerykańską mamy – jest tam część pożyczkowa, kapitałowa.

Są różne komponenty. Zaangażowanie banków amerykańskich, jak i kapitału bezpośrednio Westinghouse’a i ewentualnie innych podmiotów, które byłyby zaangażowane – powiedziała Moskwa w RMF FM.

Jeśli jednak taką ofertę Amerykanie przygotowali z myślą o budowie dwóch elektrowni atomowych, to mogą ją zrewidować, gdy dostaną zlecenie na tylko jedną siłownię. A wtedy wydatki Polski na tę inwestycję wzrosną.

Umowy z Westinghouse’em i Bechtel’em o budowie choćby tej pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Polsce jeszcze nie ma. Na razie jest tylko polityczna decyzja rządu o wyborze amerykańskiej technologii.

WSPARCIE DLA SOLORZA

Dochodzimy do istotnego zwrotu akcji.

Nagle zawieszenie rządowego programu energetyki jądrowej to skutek przygotowań do budowy elektrowni atomowej z koreańskim koncernem KHNP przez energetyczną spółkę ZE PAK miliardera Zygmunta Solorza i kontrolowany przez rząd koncern energetyczny PGE.

Solorz interesował się „wejściem w atom” już od jakiegoś czasu. W zeszłym roku jego spółka rozważała zaangażowanie w budowę elektrowni atomowej w Kaliningradzie, aby z Rosji importować prąd do Polski. Potem planowała wraz ze spółką Michała Solowowa budowę w Pątnowie zespołu małych, modułarnych elektrowni atomowych (SMR), które konstruuje amerykański koncern GE Hitachi.

Teraz jednak ZE PAK wycofała się z planu SMR-ów i chciałaby zbudować w Pątnowie elektrownię atomową z reaktorami koreańskiego koncernu KHNP.

Nieoficjalne doniesienia o tym planie pojawiły się w połowie października – właśnie wtedy, gdy rząd Morawieckiego opóźniał decyzję w sprawie atomowej oferty USA. A w ostatnim dniu października w czasie wizyty wicepremiera Jacka Sasina w Seulu list intencyjny o współpracy z KHNP podpisały spółka Solorza i nadzorowany przez Sasina koncern PGE. Trudno uznać to za zbieg okoliczności.

Oprócz listu intencyjnego z udziałem PGE wicepremier Jacek Sasin podpisał też z Lee Chang-Yangiem, koreańskim ministrem handlu, przemysłu i energii, deklarację wsparcia dla projektu elektrowni atomowej na obszarach elektrowni Solorza.

To sugerowało, że rząd wybrał Koreańczyków do wykonania drugiej części swojego programu energetyki jądrowej, ponownie włączając do niego PGE.

Sasin na konferencji prasowej w Seulu przedstawiał to jednak inaczej.

– Projekt elektrowni jądrowej w Pątnowie, który ma być zrealizowany przez ZE PAK, PGE i KHNP, to uzupełnienie rządowego Programu Polskiej Energetyki Jądrowej – stwierdził Sasin, cytowany w komunikacie Ministerstwa Aktywów Państwowych.

To jednak oznacza dodatkowo, miliardowej wysokości wydatki inwestycyjne dla państwowego PGE. A deklaracje rządowego wsparcia mogą pociągnąć za sobą zobowiązanie państwa do udziału w finansowaniu inwestycji, na której skorzysta spółka właściciela telewizji Polsat.

Oznaczałoby to jednocześnie całkowite postawienie na głowie rządowego programu energetyki jądrowej.

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że w tym roku Polska zawarła gigantyczne kontrakty na zakup broni z Korei Południowej. Mają one wartość ok. 10 mld dol. (blisko 50 mld zł) z możliwością podwojenia tych zleceń. W czasie wizyty w Seulu Sasin rozmawiał o produkcji w Polsce broni na koreańskich licencjach.

I trudno się oprzeć wrażeniu, że umowa o zakupie koreańskich reaktorów atomowych dla spółki Solorza wspartej przez rząd PiS to premia dla Koreańczyków za ich czołgi, haubice, samoloty i systemy artylerii rakietowej.

Ostatni akord ballady o wejściu Koreańczyków jeszcze jednak nie zabrzmiał. W październiku koncern Westinghouse złożył do sądu w USA pozew, w którym domaga się zablokowania sprzedaży koreańskich reaktorów Polsce.

Westinghouse stwierdził, że te reaktory skonstruowano na podstawie technologii tego koncernu i bez jego zgody, a także zezwolenia rządu USA koreański koncern KHNP nie ma prawa eksportować amerykańskich technologii.

Czyli faktycznie nie jest teraz jasne, czy i kiedy projekt promowany przez Sasina mógłby być zrealizowany.

ATOM ZA FRANCUSKĄ MIŁOŚĆ

Zamęt wywołany przez list intencyjny z Koreańczykami sprawił, że politycy związani z PiS mówią już nie o dwóch, lecz o trzech elektrowniach atomowych, każdej z wykorzystaniem innych technologii.

Skoro inwestycja z Koreańczykami jest dodatkiem do rządowego programu, to po wyborze amerykańskiej technologii do budowy

pierwszej państwowej siłowni do drugiej rząd może wybrać innego partnera, na przykład francuski koncern EDF – taki tok rozumowania pojawił się zapewne w głowach szefów innych firm, które mogłyby dla nas wybudować elektrownię jądrową. Ale nie tylko.

Politycy z obozu PiS w takim rozdziale lukratywnych kontraktów atomowych widzą szanse dla... rozgrywek politycznych w Europie.

– Ja to traktuję jako element pakietowy pewnej polityki w stosunku do UE. Jeśli z analizy naszych powiązań z partnerami unijnymi wyniknie, że to będzie racjonalne, to trzeba to wziąć pod uwagę – powiedział o możliwości budowy przez EDF trzeciej elektrowni atomowej Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta Andrzej Dudy, w „Śniadaniu Trójki” Beaty Michniewicz. – Tu w grę nie wchodzi tylko koszty – stwierdził Zybertowicz.

A kawę na ławę wyłożył Jarosław Kaczyński podczas spotkania z mieszkańcami Suwałk.

– My chętnie będziemy rozmawiać z Francuzami o elektrowni atomowej, ale niech oni przyjadą tutaj i przyjmą do wiadomości, że cała opowieść o Polsce, która funkcjonuje w zachodniej Europie, w Parlamencie Europejskim, to jest jedno bezczelne kłamstwo, a głównym twórcą tego kłamstwa jest polska opozycja totalna antypaństwowa i antynarodowa – powiedział prezes PiS, cytowany przez PAP.

Kaczyński ocenił przy tym, że Francuzi „są obok Niemiec podstawą tej polityki, która jest prowadzona przez Unię Europejską i która Polskę po prostu oprymuje, mówiąc może troszkę prostszym językiem, przesładuje bez żadnych podstaw”.

Wypowiedzi polityków PiS jasno pokazują, że są gotowi podporządkować doraźnym interesom swojej partii decyzje gospodarcze, które dla Polski będą miały skutki do końca tego stulecia.

Już nie ma pewności, czy nadal obowiązujące przyjęte zaledwie dwa lata temu rządowy program rozwoju energetyki jądrowej. Cemu służy mętne mieszanie interesów państwowych i prywatnych w umowie z Koreańczykami? Skoro spółka Zbigniewa Solorza-Żaka nie potrzebowała państwa w planach współpracy z GE Hitachi, to dlaczego potrzebuje go do współpracy z KHNP? I jaki jest interes państwa we wspieraniu planów właściciela telewizji Polsat?

Może skończy się tak, że Amerykanie podbiją koszty swojej oferty na budowę pierwszej elektrowni atomowej i jej opłacalność stanie pod znakiem zapytania. A jednocześnie USA skutecznie zablokują sprzedaż koreańskich reaktorów Polsce. EDF może nie być już dłużej zainteresowany budową elektrowni atomowej w Polsce.

W takiej sytuacji kolejny raz plany rozwoju energetyki jądrowej mogą się skończyć fiaskiem, a Polska okaże się chytrym kombinatorem, ograny jednak w trzy kubki.

Może być też tak, że PiS uzgodni budowę trzech elektrowni atomowych z Amerykanami, Koreańczykami i Francuzami. Ale za taką cenę, że będziemy się zastanawiać, czy nie pójdziemy z torbami.

Na razie jedno jest pewne: tak jak koni nie zmienia się w wozie na środku rzeki, tak nie zmienia się rządowych programów w trakcie ich realizacji. Zwłaszcza tych obwarowanych umowami ze strategicznym partnerem. ●

Berlin mówi basta

– Otwarta gospodarka rynkowa nie może być naiwną gospodarką rynkową – stwierdził niemiecki minister gospodarki Robert Habeck, ogłaszając zakaz sprzedaży Chinom fabryki półprzewodników w Dortmundzie.

Andrzej Kublik

Przez lata Berlin przymykał oczy na szantaże energetyczne Moskwy, a obecnie musi płacić setki miliardów euro na pospieszne zastąpienie rosyjskich surowców.

Teraz rząd Niemiec musi zdecydować, czy warto kontynuować wobec Chin taką samą miękką politykę, jak w przeszłości prowadzono wobec Rosji.

CHIPÓW NIE DAMY

Te dylematy pokazują wahania Berlina w sprawie sprzedaży położonej w Dortmundzie fabryki firmy Elmos, niewielkiego niemieckiego producenta elektronicznych chipów używanych głównie w motoryzacji. Za 85 mln euro tę fabrykę chciała kupić szwedzka spółka Silex należąca do wielkiego chińskiego producenta Sai Microelectronics. Po tej transakcji fabryka w Dortmundzie miała skończyć własną produkcję waflí krzemowych i zająć się obróbką materiału do półprzewodników dostarczanych przez inne firmy.

Transakcję zablokował jednak wicekanclerz, minister gospodarki i ochrony klimatu Robert Habeck. – Trzeba chronić bezpieczeństwo w Niemczech, a obszary produkcji o krytycznym znaczeniu wymagają szczególnej ochrony – stwierdził Habeck. Zablokował on również przejście przez Chińczyków bawarskiej firmy ERS Electronic specjalizującej się w sprzęcie do zarządzania procesami cieplnymi przy produkcji półprzewodników.

– Otwarta gospodarka rynkowa jest naiwną gospodarką rynkową – powiedział też Habeck, odpowiadając na lamenty Chińczyków, że blokowanie im dostępu do niektórych sektorów zachodniej gospodarki jest rzekomo naruszeniem zasad otwartej gospodarki rynkowej.

Ale jeszcze na początku listopada rząd Niemiec nie widział przeszkód w przejściu fabryki czipów mimo zastrzeżeń służb specjalnych. Być może do zmiany decyzji doprowadziła wizyta kanclerza Olafa

Scholza w Pekinie, która wywołała ostre spory w Niemczech.

TERMINAL W HAMBURGU

Olaf Scholz był pierwszym od trzech lat liderem państwa z grupy G7, który złożył wizytę w Chinach. Za rządów Xi Jinpinga Chiny zwiększyły cenzurę, wzmożyły represje wobec Ujgurów, gwałtownie zwiększyły wydatki na zbrojenia, i zaostrzyły politykę wobec Tajwanu. A jednocześnie stosunki Xi z Putinem są uważane za najcieplejsze od czasów Stalina.

Spory w Niemczech wybuchły, gdy w tym roku Scholz zaczął forsować zgodę na przejęcie przez chiński koncern Cosco, największą firmę armatorską świata, pakietu 35 proc. udziałów w spółce zarządzającej jednym z głównych terminali portowych w Hamburgu. A Scholz w przeszłości był burmistrzem Hamburga. Rząd Niemiec ostatecznie dał Chińczykom zielone światło dla zakupu udziałów. Jednak Cosco będzie mogło kupić poniżej 25 proc. akcji w spółce zarządzającej terminalem, czyli nie dostanie prawa na wetowanie kluczowych decyzji spółki. Dodatkowo Chińczycy mają się zobowiązać, że nie będą blokować strategicznych i personalnych decyzji terminalowej spółki.

Nawet takie okrojenie zamiarów Chińczyków nie rozwiało wątpliwości co do tej transakcji. W czasie wizyty w Pekinie w gronie licznej reprezentacji niemieckiego biznesu Scholz podkreślał, że Niemcy „nie chcą się odłączać od Chin”. Taką politykę Niemiec ostro skrytykował Werner Hoyer, prezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego, a w przeszłości polityk liberalnej partii FDP.

– Nasza infrastruktura krytyczna – sieci przesyłu energii, magazyny i sieci dystrybucji gazu, sieci łączności, porty, koleje i drogi – ma strategiczne znaczenie. Nie powinna nigdy wpaść w ręce Rosji lub Chin – powiedział szef banku UE. Hoyer skrytykował też samozadowolenie zachodnich elit i bił się w piersi za dotychczasową politykę Niemiec. ●

Teraz wygodniej!

Za prenumeratę  wyborcza.pl zapłacisz z rachunkiem za telefon

Usługa dostępna u operatorów:



Zeskanuj kod, zobacz, jak to proste



prenumerata.wyborcza.pl

Musk – zbawca ludzkości czy hochsztapler?

Czego pragnie Elon Musk i w jaki sposób kupno Twittera mu w tym pomoże?

Bolesław Breczko

Od 2010 r. tylko w dwóch latach Twitter nie przyniósł strat, z kolei w 2020 r. serwis zanotował 1,135 mld dol. na minusie. W takiej sytuacji kupowanie serwisu za 44 mld dol. wydaje się złą decyzją biznesową. Chyba że Elon Musk nie jest zainteresowany zarabianiem na serwisie, a jego plany sięgają dużo dalej.

KTO FAKTYCZNIE KONTROLUJE TERAZ SERWIS TWITTER?

Po licznych perypetiach Elon Musk stał się właścicielem Twittera. Niejedynym, bo udziały w firmie mają także jego kumple z Doliny Krzemowej (Larry Ellison z Oracle i Jack Dorsey – twórca Twittera), saudyjski książę Alwaleed bin Talal (przez fundusz Kingdom Holding Company), Changpeng Zhao (twórca największej giełdy kryptowalut Binance). Razem z nimi oraz ze swoimi przyjaciółmi z PayPala (Peterem Thielem i Davidem Sacksem) Elon Musk chce zbudować nową przyszłość Twittera. Jak ma ona wyglądać?

Jeszcze zanim pojawiła się oficjalna informacja o tym, że Musk przejął Twittera, ten opublikował list do reklamodawców tłumaczący jego plany dotyczące serwisu. Kluczowym zdaniem było to, w którym pisał, że „chce, aby Twitter pozostał bezpiecznym »wirtualnym rynkiem«, w którym każdy będzie mógł wyrażać swoje poglądy i dyskutować w cywilizowany sposób”. Podstawowymi zasadami panującymi na Twitterze pod rządami Muska mają być wolność słowa, bezpieczeństwo i komfort użytkowników. Rasizm, seksizm, groźby itp. mają być nadal zabronione i banowane, ale Twitter pozbędzie się poprawności politycznej, która według Muska jest formą cenzury. W liście Musk dodał, że kupuje Twittera, aby zadbać o przyszłość ludzkości, którą kocha.

CO MÓWI, A CZEGO CHCE ELON MUSK?

Jeśli wierzyć Muskowi, to w misji dbania o przyszłość ludzkości i wolności słowa będzie mu pomagać grupa technokratów libertarianów z Doliny Krzemowej, książę Arabii Saudyjskiej, w której nie przestrzega się ani wolności słowa, ani innych praw człowieka, oraz szef giełdy kryptowalut oskarżanej o pranie pieniędzy z przestępstw i współpracę z rosyjskimi służbami FSB.

Można także zachować zdrową dozę sceptycyzmu do słów Muska, a prawdziwych powodów kupna Twittera szukać

w wypowiedziach i działaniach jego oraz jego partnerów biznesowych.

Działania Elona Muska mogą się wydawać z pozoru chaotyczne, pozbawione szerszego planu, jak np. wysłanie samochodu Tesla w kosmos, założenie firmy wiercącej tunele (The Boring Company), zainwestowanie w start-up Neuralink, który ma połączyć człowieka z maszyną, czy choćby kupienie Twittera.

Sam Elon w wywiadach sprawia wrażenie, że jest trochę odklejony od rzeczywistości – zastanawia się długo, co ma powiedzieć, i daje potem enigmatyczne odpowiedzi. Jednak właśnie w tych nie do końca zrozumiałych odpowiedziach maluje się obraz świata, jaki widzi Musk, i rola, jaką sam sobie przypisuje.

CZY ELON MUSK WIDZI SIEBIE JAKO ZBAWCĘ LUDZKOŚCI?

Jednym z poglądów, które Musk często wyraża i do których wraca, wyjaśniając swoje decyzje, jest ten o przyszłości ludzkości. Musk wierzy, że gatunek, który nie zdola opuścić swojej pierwotnej planety, wcześniej czy później czeka zagłada. Nie ma tutaj znaczenia, czy zagłada ta będzie skutkiem naturalnego zdarzenia, jak uderzenie meteorytu, czy będzie to samozagłada np. przez spowodowanie katastrofy klimatycznej lub wojny. Zagłada jednoplanetarnej cywilizacji jest jego zdaniem nieunikniona.

Elon Musk wierzy, że jego zadaniem na Ziemi jest uczynienie z ludzi cywilizacji mulitplanetarnej – zamieszkującej więcej niż jedną planetę. Takie rozwiązanie znacznie oddali wizję zagłady gatunku ludzkiego.

W wywiadzie dla CNN z 2016 r. zapytany o swoje inwestycje w Teslę i Solar City (firmę produkującą fotowoltaiczne pokrycia dachowe) Musk odpowiedział, że ludzkość będzie musiała podjąć decyzję, czy chce poświęcić przyszłość (long-term) na rzecz teraźniejszości (nearterm) i ograniczyć spalanie paliw kopalnych, które według klimatologów doprowadzą do katastrofy klimatycznej.

Był to jeden z pierwszych przypadków, w którym Musk odniósł się, chociaż jeszcze nie wprost, do teorii longtermizmu. Sześć lat później Elon Musk polecił książkę Williama MacAskilla „What We Owe the Future” (Co jesteśmy winni przyszłości), pisząc, że jest to bardzo blisko jego osobistej filozofii.

CZYM JEST LONGTERMISM?

Podstawową ideą longtermizmu jest wiara, że priorytetowym obowiązkiem ludzi teraźniejszych jest przetrwanie i dobro ludzi w przyszłości. MacAskill wyraża ją w trzech zdaniach: „Przyszli ludzie mają znaczenie. Może ich być całkiem sporo. Powinniśmy zrobić, co w naszej mocy, aby uczynić ich życie lepszym”.

FOT. PATRICK PLEUL/AP / AP

Największą obawą wyznawców longtermizmu jest szybka i nagła śmierć ludzkiej cywilizacji, która może być spowodowana np. katastrofą klimatyczną (z którą Musk walczy dzięki Tesli i Solar City), rozwojem sztucznej inteligencji, która przewyższy ludzką (Elon Musk wielokrotnie ostrzegał przed nieograniczonym rozwojem AI; gdy zobaczył, że nikt go nie słucha, zainwestował w Neuralink, start-up, który ma dać ludziom możliwość połączenia się z maszynami i dośnięcia AI), lub wojną atomową (przed którą Elon przestrzega w kontekście rosyjskiej inwazji na Ukrainę; dlatego też sugerował podpisanie pokoju nawet przy stracie terenów przez Ukrainę). Jeśli ludzkość wykończy się sama w ciągu dziesięcioleci, to tym bardziej nie będzie mogła zadbać o przyszłe pokolenia.

Longtermizm wydaje się pozytywną ideologią i zdobywa coraz więcej zwolenników, zwłaszcza wśród miliarderów. Ma także swoich krytyków. Jednym z nich jest Émile Torres, którego zdanie jest o tyle ciekawe, że przez wiele lat sam był gorącym zwolennikiem longtermizmu i wydał książkę chwalejącą tę ideologię.

Torres argumentuje, że podstawowym celem longermistów jest zadbanie nie tyle o ludzi, co ogólnie o gatunek ludzki, a nawet bardziej konkretnie: o możliwość rozwinięcia pełnego potencjału gatunku ludzkiego. Co w tym niebezpiecznego? Według Torresa w obliczu wyżej przedstawionego celu panujące zasady społeczne, reguły prawne czy systemy polityczne są drugorzędne. Na dalszy plan spada także osobiste szczęście, bezpieczeństwo, a nawet możliwość przetrwania. Jednostka ma bowiem dla longtermistów niewielkie znaczenie, jeśli na wadze leży przyszłość gatunku.

„BIG PICTURE” WAŻNIEJSZY NIŻ LOSY JEDNOSTEK

Elon Musk dużo mówi o przetrwaniu gatunku. Podróż na Marsa i ustanowienie tam samowystarczalnej osady ludzkiej jest jednym z jego priorytetów. Musk nie mówi natomiast prawie wcale na temat praw człowieka tu i teraz. A po jego czynach widać, że te nie są dla niego istotne. Znane są działania antyzwiązkowe Muska w Tesli, a teraz codziennie widzimy, w jaki sposób podchodzi do pracowników Twittera. W piątek wysłał mail informujący o masowych zwolnieniach,

w których nieoficjalnie pracę ma stracić 50 proc. załogi.

Z innych przykładów, w których widać, że przyszłość ludzkości jest dla Muska ważniejsza niż konkretni ludzie, można przytoczyć jego podejście do ojcostwa. Musk uważa, że jednym z warunków przetrwania naszej cywilizacji jest utrzymywanie wysokiego przyrostu naturalnego (na zasadzie, że im więcej ludzi jest na Ziemi, tym więcej przeżyje ewentualny kataklizm). Elon Musk, który nie zajmuje się wychowywaniem żadnego ze swoich dzieci, ma ich aż dziesięć.

Według longtermizmu najważniejsza jest przyszłość gatunku ludzkiego, a wszystko, co stoi na drodze do rozwinięcia jego potencjału, jest przeszkodą. Szwedzki filozof Nick Bostrom, z którego prac czerpał William MacAskill, pisząc „Co jesteśmy winni przyszłości”, uważa, że w szerokiej perspektywie gatunku ludzkiego katastrofy, które nie prowadzą do jego anihilacji, są jedynie „niewielkimi potknięciami”. Tak ocenia np. obie wojny światowe, epidemię AIDS czy katastrofę w Czarnobylu. O ile są one tragediami osobistymi ludzi bezpośrednio nimi dotkniętych, o tyle w szerszym spojrzeniu są jedynie „zmarszczkami na wielkim morzu życia”.

Nawet jeśli Elon Musk nie popiera wszystkich kontrowersyjnych tez longtermizmu lub poglądów filozofów, którzy tworzą jego podstawy, to często wyraża się lub działa w podobny sposób. Jeśli jego zdaniem do sukcesu Twittera przyczyni się zwolnienie 50 proc. pracowników, to zrobi to mailem w piątek, nawet jeśli zostanie za to pozwany do sądu. Za jedno z głównych ograniczeń rozwoju swoich biznesów uważa regulacje rządowe. Jedną z najbardziej nienawidzonych przez niego instytucji jest amerykańska Komisja Papierów Wartościowych (SEC), która m.in. zabroniła mu pisanie na Twitterze czegokolwiek, co mogłoby wpłynąć na wartość akcji Tesli, po tym, jak w zarcie napisał, że zabezpieczył środki na wykupienie jej z giełdy po 420 dol. za akcję (liczba 420 jest popularnym internetowym memem nawiązującym do marihuany). W rezultacie Elon Musk, szef i właściciel Twittera walczący o wolność słowa w serwisie, nie może pisać tweetów dotyczących jego innej firmy bez uprzedniej ich weryfikacji.

Elon Musk nie jest także fanem rządu i administracji. W podcaście Joego Rogana powiedział, że jego zdaniem idealny jest minimalny rząd i administracja, a przepisy i regulacje, które na-



kładają na biznesy, znacząco je spowalniają. Nie jest jednak przeciwny wszystkim przepisom i regulacjom. W jednym z przykładów pozytywnie wypowiadał się np. o przepisie, który wprowadził w Stanach Zjednoczonych obowiązek stosowania w samochodach pasów bezpieczeństwa, ale jednocześnie skrytykował opieszałość rządu we wprowadzeniu tych przepisów.

Natomiast ostatnie wydarzenia w Ukrainie pozwalają sądzić, że Musk nie jest także fanem rządu jako organu odpowiedzialnego za dyplomację i stosunki międzynarodowe. Po tym, jak najpierw zdecydował o dostarczeniu Ukrainie systemu Starlink, który znacząco wpłynął na powodzenie działań wojskowych, następnie zaczął ograniczać jego funkcjonowanie na terenach frontowych, a na koniec zaapelował o zakończenie działań na zasadach odpowiadających jedynie Rosji, Musk został oskarżony przez międzynarodowych obserwatorów o prowadzenie własnej polityki zagranicznej.

Idea, że jednostki, zwłaszcza te bogate, wpływowe i przedsiębiorcze, mogą lub powinny być niezależne od rządów, nie jest nowa. W 1997 r. przedstawi-

ła ją para autorów William Reese-Mogg i James Davidson w książce o tytule „The Sovereign Individual” (Suwerenna jednostka). W książce zarysowany został obraz świata w XXI wieku, w którym stary układ oparty na państwach narodowych, demokracjach i ich prawach został zastąpiony nowym, w którym prawdziwie wolni przedsiębiorcy mogliby tworzyć bez ograniczeń i przy okazji płacić najniższe lub zerowe podatki.

OD PAYPALA PRZEZ FACEBOOKA DO PALANTIRA

„The Sovereign Individual” jest jedną z ulubionych książek twardego libertarianina Petera Thiela, który razem z Muskiem założył, a następnie sprzedał PayPal. Thiel później założył Palantir Technologies – firmę świadczącą usługi informacyjne na podstawie analizy danych z sieci. Pod adresem firmy wysuwano oskarżenia o nielegalną inwigilację i zbieranie danych o amerykańskich obywatelach. Jednym z klientów Palantira jest amerykańska agencja wywiadowcza CIA. Nazwa firmy pochodzi od wszytkowidzącego kryształu z powieści „Władca pierścieni”. Według nieoficjalnych informacji Peter Thiel był jednym z architektów przejścia Twittera przez Muska.

Doświadczenie, jakie Thiel zdobył w Palantirze, może się okazać bardzo przydatne w nowym Twitterze pod rządami Elona Muska. Twitter ma dostęp do ogromnej bazy danych o użytkownikach, z której do tej pory nie wyciągnięto jej potencjału. Podczas gdy inne media społecznościowe chętnie korzystają z danych użytkowników do dostosowania reklam lub budowania nowych usług i są oskarżane o nadużywanie tych danych do śledzenia użytkowników, tak Twitter robił to w sposób bardzo ograniczony. Peter Thiel był także pierwszym inwestorem w serwis, który stał się synonimem zbierania i przetwarzania informacji o użytkownikach bez ich wiedzy – Facebooka.

APLIKACJA X. APLIKACJA DO WSZYSTKIEGO

Doświadczenia Thiela mogą się przydać zwłaszcza do budowy zapowiadanej przez Muska aplikacji X. Musk chciałby zbudować aplikację „do wszystkie-

go” podobną do chińskiej aplikacji WeChat, która jest mieszanką serwisu społecznościowego, komunikatora internetowego, systemu publicznych powiadomień, platformy płatnościowej i innych. Twitter miałby posłużyć za bazę do budowy aplikacji X.

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że twitterowa aplikacja X mocno wspierałaby transakcje nie tylko w klasycznych walutach, ale także w kryptowalutach. Wśród nowych właścicieli Twittera i ich partnerów biznesowych jest bowiem wielu ich zwolenników. Elon Musk jest gorącym zwolennikiem kryptowalut, Jack Dorsey w całości poświęcił im się po odejściu z Twittera, a jego opis w serwisie to jedno słowo – #bitcoin, Peter Thiel zaś od dawna jest przeciwnikiem kontroli, jaką nad przepływem pieniędzy sprawują banki centralne – to jeden z powodów, dla których założył PayPal.

GOLDBUGS XXI WIEKU,

Dochodząc do tematu kryptowalut i banków centralnych w historii o Musku, można się natknąć na jedną z najbardziej niewiarygodnych hipotez, która brzmi jak pierwszej klasy teoria spiskowa, jednak świadczą za nią fakty.

Hipoteza dotyczy globalnego sporu pomiędzy zwolennikami systemu finansowego opartego na złocie, który uniemożliwia drukowanie pieniędzy, sprawa, że rządy krajowe nie mogą wydawać więcej, niż mają, a bogatym posiadaczom rezerw złota daje wpływy na równie z rządami, przez co daje im dużą wolność, o którą walczą libertarianie, a zwolennikami systemu opartego na bankach centralnych.

Historia sporu sięga roku 1993 i rozporządzenia wykonawczego 6102 podpisanego przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina D. Roosevelta, które zakazywało gromadzenia złota przez osoby cywilne w USA. Do tamtej pory Stany Zjednoczone opierały swoją walutę na rezerwach złota. Decyzja miała pomóc w odbudowie amerykańskiej gospodarki po okresie wielkiej depresji. W kolejnych latach pozwoliła na uruchomienie programu Nowy Ład. To oczywiście nie spodobało się bogatym przedsiębiorcom, którzy zostali pozbawieni rezerw złota, a przez to realnej władzy. Rozpoczął się cichy konflikt pomiędzy zwolennikami starego systemu zwany- mi goldbugs (złote chrząszcze), a nowym systemem.

Zdaniem amerykańskiego dziennikarza Dave’a Troya konfliktu nie zażegnały druga wojna światowa, zimna wojna, i kolejne transformacje gospodarcze. Jedyne, co się zmieniło, to czempioni goldbugów. Zdaniem Troya pod koniec XX wieku stwierdzili oni, że potrzebna jest im świeża krew, która stanie do walki. Znaleźli ich wśród członków tzw. mafii paypalowej, czyli m.in. Elona Muska, Petera Thiela i innych.

Według Troya cele goldbugów nie zmieniły się od 1933 r. – odzyskać wpływy i władzę. Sposobem na to ma być powrót do walut opartych na złocie i odebranie władzy bankom centralnym. W XXI wieku do złota dołączyło także nowe złoto w postaci kryptowalut. Główna z nich – bitcoin stworzony przez anonimowego do dziś informatyka – tak samo jak złoto ma ograniczoną ilość (może być maksymalnie 21 mln bitcoinów). Jednak aby odejść od banków centralnych, należy najpierw podkopać stabilność głównej waluty na świecie – dolara, dopiero wtedy będzie można odebrać władzę amerykańskiemu bankowi FED i przejść na inne waluty. Aby do tego doprowadzić, należy jednocześnie wysadzić Stany Zjednoczone z pozycji globalnego lidera. Tak się składa, że te cele są zbieżne z celami Arabii Saudyjskiej (która jako drugi producent ropy naftowej na świecie musi się za nią rozliczać w dolarach), z celami twórcy największej giełdy kryptowalut i celami twardych libertarianów.

TWITTER – NARZĘDZIE WOJNY O NOWY PORZĄDEK ŚWIATA

Jeśli przyjąć tę hipotezę, to przejęcie Twittera, który jest skutecznym narzędziem informacji lub dezinformacji, przez jedną z frakcji w globalnym konflikcie wydaje się mieć dużo więcej sensu niż przejęcie nierentownego serwisu przez miliardera-egocentryka.

„W tym scenariuszu nie ma znaczenia, czy przepłacisz 44 mld dol. za serwis, jeśli celem jest destabilizacja dolara. Po wszystkim okaże się, że Twitter kosztował ułamek oryginalnej ceny” – tłumaczy mi Dave Troy.

„Ale po co to wszystko Muskowi, którego interesują głównie wyprawy kosmiczne?” – pytam.

„Myślę, że lubi być w centrum uwagi” – odpowiada mi Dave Troy. ●



Nowa PSYCHOLOGIA DLA RODZICÓW

już w sprzedaży!

- **SYGNAŁY ALARMOWE**
Jak odróżnić depresję od buntu nastolatka?
- **PIERWSZA MIŁOŚĆ**
Jak wspierać zakochane dziecko?
- **WPATRZENI W EKRANY**
Jaka będzie przyszłość pokolenia alfa?

Wszyscy ludzie na świecie

15 listopada będzie nas 8 mld

Zanim skończysz czytać ten tekst, urodzi się tysiąc dzieci, a umrze o połowę mniej osób. Liczbę ludzi, którzy żyli do tej pory, szacuje się na 108 mld, z tego 7 proc. żyje właśnie teraz.

Danuta Pawłowska
grafika: Katarzyna Korzeniowska

Nie wiadomo, gdzie urodzi się ten symboliczny ośmiomiliardowy mieszkaniec Ziemi, być może w Azji – co drugie dziecko na świecie rodzi się właśnie tam.

Na siedmiomiliardowego mieszkańca wybrano dziewczynkę urodzoną w Indiach w listopadzie 2011 r. – po części, by zaprotestować przeciwko sytuacji kobiet w tym kraju.

Urodzony 12 października 1999 r. w Sarajewie Adnan Mević jest uważany za sześciomiliardowego człowieka. Ówczesny sekretarz generalny ONZ Kofi Annan powiedział BBC o narodzinach chłopca w mieście, które wraca do życia po dekadzie wojny.

Pod koniec tego stulecia na Ziemi będzie żyło blisko 11 mld ludzi i – wg ekspertów ONZ – wtedy licznik się zatrzyma. Według innego scenariusza, rozpisanego przez Wolfganga Lutz z Vienna University of Economics and Business, maksymalną liczbę ludzi na Ziemi osiągniemy już w 2050 r. (8,5 mld), potem liczba żyjących osób zacznie się zmniejszać i jeszcze w tym stuleciu wrócimy do poziomu 7 mld ludzi. Czym eksperci argumentują taką prognozę? Rosnącym poziomem edukacji kobiet, spadkiem znaczenia religii oraz postępującą urbanizacją – w 2050 r. dwie trzecie ludności będzie mieszkać w miastach.

Populacje rosną głównie w krajach rozwijających się. W 2050 r. liczba ludzi zbliży się do 9,7 mld, a za ponad połowę tego wzrostu odpowiadać będzie tylko osiem krajów: Indie (dziś mają 1,3 mld mieszkańców), Pakistan (238 mln), Nigeria (219 mln), Etiopia, Filipiny, Egipt, Demokratyczna Republika Konga (każde z nich ma po około 100 mln mieszkańców) i Tanzania (54 mln).

Gdzie są Chiny? Państwo Środką (1,4 mld mieszkańców) w ubiegłym roku miało wskaźnik przyrostu naturalnego na poziomie 0,3 proc. A zdaniem Yanga Wenzhuanga, szefa działu ds. populacji i rodziny w Narodowej Komisji Zdrowia, w ciągu najbliższych lat Chiny będą miały ujemny przyrost naturalny. Do najszybciej wydłużających się państw europejskich należą Rumunia i Bułgaria – głównie za sprawą emigracji. W Rumunii mieszka dziś około 22 mln ludzi, od 1989 r. ten kraj stracił aż 30 proc. populacji. Bułgaria do 2050 r. ma być mniejsza o 39 proc. swojej populacji – licząc od 1989 r.

Najwyższa dzietność spośród krajów Europejskich jest we Francji (1,9) i w Czechach (1,7).

W Polsce (wskaźnik 1,4) idziemy w stronę demograficznej zapaści. W 2021 roku na tysiąc mieszkańców naszego kraju urodziło się niespełna dziewięć dzieci. To najgorszy wynik od 2015 r. Spis powszechny wykazał, że jest nas 38 mln. GUS wyliczył, że w 2050 r. będzie nas 33 mln, ale aż o 8 mln spadnie liczba osób w wieku produkcyjnym i jednocześnie wzrośnie o 4,4 mln liczba osób w wieku co najmniej 65 lat. Wg prognoz ZUS-u w 2080 r. zostanie już tylko 30 mln. ●

Populacja ludzi w ciągu ostatnich 12 tysięcy lat

0,004 mld
ludzi na świecie

10 000 p.n.e.

8000 p.n.e.

6000 p.n.e.

4000 p.n.e.

2000 p.n.e.

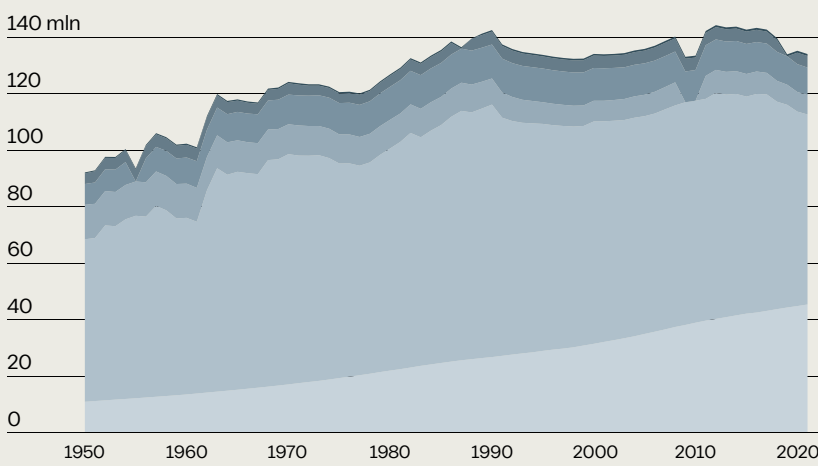
0 2000 n.e.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS, ZUS, ONZ, OWID, 100PEOPLE.ORG

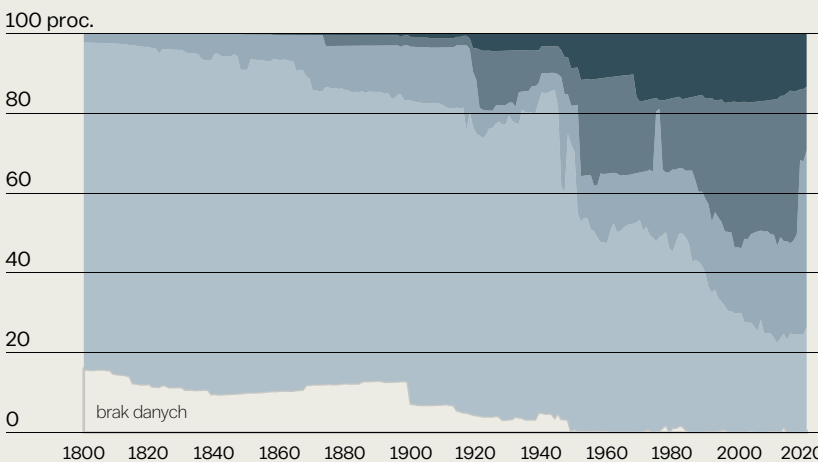
Najwięcej dzieci rodzi się w Azji

Afryka Azja Europa Ameryka Łacińska i Karaiby
Oceania Ameryka Północna

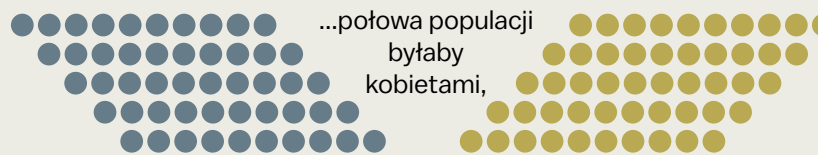


Co drugi człowiek żyje w kraju demokratycznym

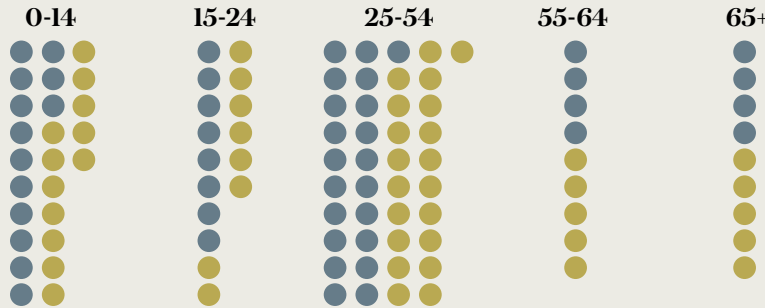
system autorytarny zamknięty autokracja wyborcza (wybory nie zmieniają sytuacji politycznej)
demokracja wyborcza (ograniczone są elementy służące kontroli władzy) liberalna demokracja (pełna demokracja)



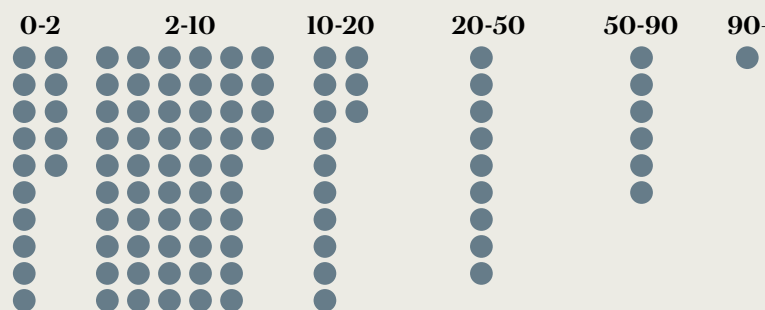
Gdyby na świecie było tylko 100 osób...



41 proc. osób byłoby wieku 25-54 lat,



a ponad połowa zarabiałaby dziennie od 2 do 10 dol.



0,19 mld
ludzi na świecie

8 mld

ludzi na świecie
w 2022 r.

7 mld

w 2011 r.

6 mld

w 1999 r.

5 mld

w 1987 r.

4 mld

w 1975 r.

3 mld

w 1960 r.

2 mld

w 1928 r.

1,7 mld

w 1900 r.

BURMISTRZ MIASTA KOLNO

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r., poz. 1899) podaje się do publicznej wiadomości, że w siedzibie Urzędu Miasta Kolno ul. Wojska Polskiego 20 został wywieszony na okres 21 dni od dn. 14 listopada 2022 r. **wykaz w sprawie dokonania darowizny nieruchomości oznaczonych w ewidencji gruntów jako działki nr 1322, 1323, 1324/1 o łącznej pow. 11,0642 ha położone w Kolnie przy ul. Kolejowej będące własnością Miasta Kolno na cel związany z obronnością i bezpieczeństwem państwa tj. na budowę infrastruktury wojskowej.**

Niniejszy wykaz umieszczono również na stronie internetowej bip.um.kolno.wrotaopodlasia.pl. Szczegółowe informacje udzielane są w Urzędzie Miasta Kolno, ul. Wojska Polskiego 20, pokój nr 14, tel. 86 – 278 – 94 – 54.

BURMISTRZ MIASTA

www.infopublikator.pl

34216540.n

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w Wydziale Cywilnym, ul. Kilińskiego 8, w sprawie I Ns 857/21 toczy się postępowanie w wniosku Rejny Brzezińskiej i Eugeniusza Brzezińskiego

o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Stanisławie Malinowskim, urodzonym dnia 6 listopada 1941 roku w Nur, synu Antoniego i Marianny, zmarłym dnia 9 lutego 2012 roku w Goleniowie i ostatnio stale zamieszkałym w Goleniowie, ul. Wrzowska 11/9.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

34216226.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA CHEŁMŻY O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ:

NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWE I NIEZABUDOWANE położonej przy ul. 3-go Maja 18B w Chełmży, stanowiącej własność Gminy Miasta Chełmża.

Oznaczenie księgi wieczystej, nr ewidencyjny działki, powierzchnia: KW nr TO1T/00031977/5, obręb 9, dz. nr: 427 o pow. 0.5877 ha.

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: Przeznaczenie zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Chełmży, dla terenu położonego pomiędzy ulicą Rybaki, Górna, wschodnią granicą administracyjną miasta oraz brzegiem Jeziora Chełmżyńskiego, przyjętą uchwałą Rady Miejskiej Chełmży nr XLIII/324/10 z dnia 28 listopada 2010 r. (Dz. Urz. Woj. Kuj. – Pom. z 2011 r. Nr 52, poz. 354) teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i teren zabudowy zamieszkania zbiorowego – oznaczenie na planie symbolem 25MW/UZZ.

CENA WYWOŁAWCZA: 1.100.000,00 zł netto. WYSOKOŚĆ WADIUM: 110.000,00 zł.

PRZETARG ZOSTANIE PRZEPROWADZONY W DNIU: 17 STYCZNIA 2023 r. o godzinie 10.00, w siedzibie Urzędu Miasta Chełmży przy ulicy gen. J. Hallera 2, Sala Mieszczańska (pokój nr 8). **WADIUM POWINNO ZOSTAĆ WPŁACONE DO DNIA 13 STYCZNIA 2023 r.**

INFORMACJA O MIEJSCU WYWIESZENIA I PUBLIKACJI OGŁOSZENIA O PRZETARGU:

Tablice ogłoszeniowe: Urzędu Miasta Chełmży;

Strony internetowe: Urzędu Miasta Chełmży (www.bip.chelmza.pl) i www.chelmza.pl).

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Miejskiej Urzędu Miasta Chełmży, ul. gen. J. Hallera 2, 87-140 Chełmża, pokój nr 17 lub telefonicznie pod numerem: (56) 639 23 48 lub (56) 675 22 91 wew. 48.

34216299

GMINA NOWOGARD

Burmistrz Nowogardu zaprasza do składania ofert na realizację zadania:

„Budowa łącznika między ul. 700-Lecia a ul. Dworcową w Nowogardzie oraz budowa chodnika w miejscowości Karsk-w ramach Rządowego Funduszu POLSKI ŁAD: Program Inwestycji Strategicznych”

DODATKOWE INFORMACJE:

Dodatkowych informacji udziela Z-ca kierownika Wydziału GKMIOŚ Pan Wojciech Szponar, tel. 913926238 e-mail: wszponar@nowogard.pl, oraz kierownik Wydziału IIIR Pani Ewa Pięnkowska, tel. 913926241, e-mail: inwestycje@nowogard.pl,

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami ogłoszenia na stronie www.bip.nowogard.pl,

Termin składania ofert: 25.11.2022 r. godz. 9:00

www.nowogard.pl

34216146.n

SOSNOWIECKIE WODOCIĄGI Spółka Akcyjna

41-200 Sosnowiec, ul. Ostrogórska 43

OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NA SPRZEDAŻ:

1. Samochód specjalny – marki Mercedes-Benz 2644 z zabudową do czyszczenia sieci kanalizacyjnej firmy „Muller”, nr rej. SO 44865

- rok produkcji: 2003,
- poj. skokowa 11 946 cm3, moc 320 kW,
- przebieg pojazdu: 168 200 km.

– cena wywoławcza **300 000,00 zł brutto.**

Otwarcie ofert nastąpi 29.11.2022 r. o godz.10⁰⁰ w siedzibie przedsiębiorstwa.

Szczegółowe informacje zawarte są na stronie internetowej przedsiębiorstwa: <https://rpwik.sosnowiec.pl/aktualnosci/ogloszenia> lub pod nr tel. (032) 364 43 32.



34216582

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I Ns 404/22 sprawa z wniosku Universe Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszce Anusiak, PESEL 52030700285, zmarłej 10 lutego 2022 roku, ostatnio stale zamieszkałej w Rogoźnie. Sąd wzywa, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34216248.n

Specjalistyczne Centrum Medyczne im. św. Jana Pawła II S.A. w Polanicy-Zdroju zatrudni od zaraz lekarzy do pracy w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym oraz

technika elektoradiologii oraz magistra farmacji.

Oferujemy korzystne warunki finansowe oraz dysponujemy komfortowym mieszkaniem służbowym.

tel: 748621216, 748621218 lub e-mail: kadry@scm.pl

34216140.n

OGŁOSZENIE:

Sąd Rejonowy Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że pod sygn. akt: I Ns 1191/19 z wniosku Getin Noble Banku S.A. w Warszawie prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Władysławie Mazantowicz z domu Tomczak, c. Włodzimierza i Heleny, zmarłej w dniu 18.09.2016 r. w Poznaniu, ostatnio tam zamieszkałej. Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34216231.n

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns. 558/21 toczy się postępowanie w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po zmarłej w dniu 29 stycznia 2020 roku **Władysławie Droszczak**, córce Władysława i Michaliny z domu Droszczak, ostatnio zamieszkałej w Żaganiu.

Sąd wzywa spadkobierców **Władysławy Droszczak**, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34216203.n

Sygnatura akt I Ns 470/21 AP

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze I Wydział Cywilny prowadzi postępowanie o sygn.I.Ns 470/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Kuria-ta, synu Feliksa i Stanisławy z domu Lenczer, zmarłym dnia 01.07.2019r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze, po którym pozostał spadek.

Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawczyni.

34216206.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 179/22 toczy się sprawa z wniosku SKOK Śląsk w Rudzie Śląskiej z udziałem Lidii Michna, Jolanty Michna, Kariny Michna

o stwierdzenie nabycia spadku po Mirosławie Michna, urodzonym 26 czerwca 1958 roku w Radzynie Chełmińskim, zmarłym 13 września 2020 roku w Zabrzu, synu Władysława i Teresy.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34216000

STWARDNIENIE ROZSIANE

Obserwujesz u siebie niepokojące objawy? **Problemy ze wzrokiem, równowagą i drętwieniem kończyn? To może być SM!**

W skutecznym leczeniu stwardnienia rozlanego najważniejsza jest wczesna diagnoza i ciągłość terapii, dostępnej w programie lekowym dla różnych postaci SM.

Walcz o siebie, działaj, żyj!

W SM LICZY SIĘ CZAS!



sm-walczosiebie.pl
szkola-motywacji.pl

SM
WALCZ O SIEBIE

34178914

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma



34216683.z



Chersoń świętuje

Ukraińskie flagi, świętujące na ulicach tłumy, uliczne tańce, dźwięk klaksonów i radosne okrzyki – mieszkańcy Chersonia świętują wyzwolenie miasta przez ukraińską armię, ale boją się rosyjskiego odwetu.

Marta Urzędowska

– Czekaliśmy na was, kochamy was! – skanduje tłum zebrany na głównym placu Chersonia, witając ukraińskich żołnierzy, którzy w weekend wjechali do miasta.

– Dobra robota. Chodźcie tu, niech was uściskam! – krzyczy jedna z kobiet, cytowana przez „New York Timesa”.

Podobne obrazy widać od piątku w Chersoniu odzyskanym z rąk Rosjan po dziewięciu miesiącach okupacji.

– Zawsze wierzyliśmy, że go wyzwolimy – przekonuje w rozmowie z BBC Jurij Sak, doradca w ukraińskim ministerstwie wojny. – Dziś jesteśmy pewni, że Rosjanie zaczynają wierzyć, że nie będą w stanie wygrać tej wojny, widzimy panikę w ich szeregach, w ich całej maszynie propagandy – wylicza. – Ale oczywiście, choć to bardzo ważny moment, jeszcze daleko do końca wojny – zastrzega.

Na razie jednak mieszkańcy Chersonia – jedynej regionalnej stolicy okupowanej przez Rosjan – a także Ukraińcy w całym kraju świętują przejęcie miasta przez ukraińskich żołnierzy. Moskwa szacuje, że z oko-

lic Chersonia wycofało się ok. 30 tys. żołnierzy, którzy zabrali ze sobą ok. 5 tys. sztuk sprzętu wojskowego. Jak podała w sobotę rosyjska agencja Interfax, Rosjanie wycofali z miasta urzędników, wywieźli „pomniki i historyczne artefakty”, a także ewakuowali 115 tys. osób. Po utracie Chersonia nową stolicą okupowanego obwodu Rosjanie mianowali Heniczesk, położony 200 km na południowy wschód od Chersonia, w pobliżu okupowanego Krymu.

Wyjście Rosjan, którzy – zdaniem brytyjskiego wywiadu – wycofywali się z Chersonia, pod przykrywką ewakuacji cywilów już od 22 października, nie oznacza, że życie w mieście wróciło do normy. Jak opisuje BBC, na miejscu brakuje bieżącej wody, leków i żywności, nie działają komórki. Trwa też rozmowywanie okolicznych terenów, w mieście wznowiła nadawanie ukraińska telewizja.

– Zanim uciekli z Chersonia, okupanci zniszczyli całą kluczową infrastrukturę – komunikację, dostarczanie wody, ogrzewania, prądu – wylicza ukraiński prezydent Wołodymyr Zelenski. Jednak – jak podaje Roman Hołownia, przedstawiciel miejscowych

władz, z pobliskiego Mikołajowa zaczyna już do Chersonia docierać pomoc.

Na miejscu zostali rosyjscy żołnierze

Ukraińskie władze ostrzegają jednocześnie, że w mieście nie jest wystarczająco bezpiecznie, by rozpocząć operację pomocową na dużą skalę. Podkreślają, że ryzyko ataków ze strony Rosjan pozostaje wysokie. Oleksandr Danyluk, były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy, ostrzegł w weekend w rozmowie z BBC, że rosyjskie oddziały, które uciekły spod Chersonia, zamierzają „wejść głęboko w linię obrony na lewym brzegu Dniepru, co da im korzystną pozycję”. Także płk Roman Kostenko z ukraiń-

Ukraińskie władze ostrzegają, że w mieście nie jest wystarczająco bezpiecznie, by rozpocząć operację pomocową na dużą skalę. Podkreślają, że ryzyko ataków ze strony Rosjan pozostaje wysokie

• **Radość w Chersoniu odzyskanym z rąk Rosjan po dziewięciu miesiącach okupacji, 12 listopada 2022 r.** FOT. YEVHENII ZAVHORODNII / AP

skiego parlamentu przyznaje, że ryzyko odwetowego bombardowania Chersonia pozostaje wysokie.

Ukraiński wywiad potwierdza, że – choć oficjalnie Rosjanie wycofali się z miasta – w samym Chersoniu i okolicach nadal pozostają rosyjscy żołnierze, z których niektórzy walczą z wkraczającymi Ukraińcami, inni – poddają się. Jak opisuje „New York Times”, na przedmieściach Chersonia nadal dochodzi do drobniejszych starć z rosyjskimi siłami.

– Bardzo trudno jest ustalić, ilu zapomnianych żołnierzy zostało na miejscu – tłumaczy w rozmowie z Freedom TV Natalia Humeniuk, rzeczniczka południowego dowództwa ukraińskiej armii. Dodaje, że ukraińscy żołnierze są „rzut kamieniem” od rosyjskich sił umacniających pozycje na drugiej stronie Dniepru, co oznacza, że Ukraińcom nadal grozi ostrzał artyleryjski. Ukraińska armia potwierdza też, że trwają walki w miastach i wsiach w okolicach Chersonia.

Nawet mieszkańcy, choć cieszą się z wypędzenia rosyjskich żołnierzy, przyznają, że boją się odwetowych ataków Rosji.

– Wszyscy spodziewają się czegoś takiego, każdy się boi – przyznaje w rozmowie z dziennikiem miejscowa fryzjerka Swietłana Horbunowa, dodając, że obawia się, iż nawet świętowanie na głównym placu w mieście może okazać się ryzykowne.

Ukraińcy mogą być dumni

Nie tylko Chersoń liczy się z rosyjskim odwetem za utratę kluczowego miasta. Oleksij Kuleba, szef regionalnej administracji wojskowej regionu Kijowa, przypomniał w weekend, że rosyjskie siły w ostatnich tygodniach nieustannie ostrzeliwują ukraińską infrastrukturę energetyczną.

– W ciągu ostatniego miesiąca obserwowaliśmy potężny ostrzał miejscowości w Ukrainie. Także zagrożenie atakami rakietowymi okolic Kijowa pozostaje wysokie – dodał.

Trwa też szacowanie szkód. W weekend brytyjskie ministerstwo obrony potwierdziło, że jest „bardzo prawdopodobne”, że rosyjskie oddziały, wycofując się, zniszczyły mosty nad Dnieprem. W sobotę rano do sieci trafiły zdjęcia, na których widać zniszczoną drogę na tamie w Nowej Kachowce, kilkadziesiąt kilometrów od Chersonia.

Jednak komentatorzy są zgodni – odbicie miasta to ogromny sukces ukraińskiej armii.

– Dla Rosjan to kolejna strategiczna porażka – skwitował brytyjski minister obrony Ben Wallace. – W lutym Rosjanom nie udało się zdobyć żadnego z ich głównych celów poza Chersoniem. Teraz, kiedy musieli miasto oddać, zwykli mieszkańcy Rosji na pewno zadają sobie pytanie: Po co było to wszystko?

Także Roman Łoziński, ukraiński deputowany, który służy dziś w marynarce, przyznaje, że Ukraińcy mogą być dumni z wyparcia Rosjan z Chersonia, bo „pokazali całemu światu, że Ukraina jest w stanie to zrobić”. ●

Ukraina zezwoliła na ekshumację

Władze ukraińskie zgodziły się na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne mogił Polaków zamordowanych przez UPA na terenie Ukrainy. W działaniach mają wziąć udział polscy specjaliści.

Wiadomość przekazały PAP Fundacja Wolność i Demokracja i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz poinformował, że strona ukraińska jest gotowa

na prace poszukiwawcze z udziałem polskich specjalistów na terenie Ukrainy. Zdaniem Przydacza jest to „krok w bardzo dobrą stronę, który pokazuje, że konsekwentny dialog i współpraca może doprowadzić do przełamywania nawet takich trudnych decyzji”.

„Z zadowoleniem odnotowujemy ten znaczący gest, który umożliwi w przyszłości ekshumację i możliwość godnego pochówku Polaków, którzy stracili życie na terytorium Ukrainy w XX w., w tym także

O możliwości poszukiwania, a w konsekwencji doprowadzenia do ekshumacji zabiegała m.in. Fundacja Wolność i Demokracja

w czasie rzezi wołyńskiej” – powiedział wiceszef MSZ cytowany przez Polską Agencję Prasową.

O możliwości poszukiwania, a w konsekwencji doprowadzenia do ekshumacji zabiegała m.in. Fundacja Wolność i Demokracja. Już 2 listopada poinformowała na swoim profilu na Facebooku, że uzyskała zgodę władz ukraińskich na rozpoczęcie prac archeologiczno-poszukiwawczych mogił Polaków zamordowanych przez oddział UPA w lutym 1945 r. w miejscowości Puź-

niki na Podolu, w dawnym województwie tarnopolskim.

„Dziękujemy Władzom Ukraińskim za tę ważną decyzję oraz wszystkim przedstawicielom RP w szczególności Prezydentowi, Premierowi, Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którzy podejmowali działania na rzecz umożliwienia poszukiwań i ekshumacji naszych Rodaków, których szczątki spoczywają na terenie Ukrainy” – czytamy na profilu fundacji. ●

Rafał Piłkuła

Rządy PiS

Ekipa marionetek Kaczyńskiego wciąga Polskę w przepaść

Mamy kryzys i rząd, który nie rządzi. Jego członkowie nie czują się odpowiedzialni za stan finansów państwa, a jedynie za propagandę. Nikt nie pilnuje kasy i nikt tym rządem nie kieruje

Gadomski



Polska znalazła się w kryzysie najgłębszym od ponad 30 lat. Ma on wymiar ekonomiczny, polityczny i międzynarodowy. W dużej mierze został zawiniony przez rządy PiS, które w ciągu siedmiu lat kupowały poparcie wyborców, stymulując konsumpcję poprzez transfery socjalne, zaniedbując inwestycje, a w polityce zagranicznej konfliktując się z Unią Europejską i wieloma krajami. Dopóki koniunktura gospodarcza była dobra, a na świecie panował względny spokój, rząd mógł prowadzić taką politykę ku zadowoleniu dużej części wyborców.

Skumulowane przez lata błędy, wojna w Ukrainie i pogorszenie globalnej koniunktury sprawiły, że znaleźliśmy się w kryzysie. Przejawia się on w wysokiej inflacji, dziurze w budżecie, gwałtownie rosnących kosztach obsługi długu publicznego i prywatnego oraz izolacji Polski na arenie międzynarodowej. To sytuacja groźna nie tylko dla rządzących, którzy prawdopodobnie przegrają najbliższe wybory, ale przede wszystkim dla wszystkich mieszkańców Polski.

W kryzysie potrzebny jest sprawny rząd, który mógłby podejmować szybkie decyzje na podstawie rzetelnych analiz oraz koordynować działania na różnych polach. Problem w tym, że twór, który zgodnie z konstytucją jest rządem, nie jest w stanie podejmować żadnych decyzji, gdyż rzeczywisty ośrodek decyzyjny znajduje się gdzieś indziej. Nie jest też nastawiony na opanowanie kryzysu, tylko na utrzymanie poparcia, głów-

nie z pomocą intensywnej propagandy. Taka patologiczna sytuacja trwa od 2015 roku i jest główną przyczyną kryzysu.

W sprawnie funkcjonującym rządzie premier ma szerokie kompetencje, które zresztą gwarantuje mu konstytucja. Może szybko zmienić każdego ministra, jeżeli ma zastrzeżenia do jego kompetencji lub umiejętności grania w zespole. Ministrowie sprawują polityczną zwierzchność nad resortami, ale merytorycznymi sprawami zajmują się wiceministrowie, którzy powinni być kompetentnymi i doświadczonymi fachowcami. Wiceministrowie powinni być też możliwie apolityczni, czyli dobierani nie według partyjnego klucza, i skupieni na powierzonych im sprawach, a nie na propagandzie i partyjnych grach.

W rządzie Morawieckiego sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Premier nie może zwolnić niekompetentnych i nielojalnych ministrów, a co więcej – niektórzy ministrowie mają władzę większą niż premier i pozwalają sobie na otwartą krytykę szefa rządu. Wicepremier Jacek Sasin usuwa ze spółek skarbu państwa zaufanych ludzi Morawieckiego, Zbigniew Ziobro zwołuje konferencje prasowe, na których poddaje premiera krytyce, Mariusz Kamiński raportuje wyłącznie do Kaczyńskiego, a Mariusz Błaszczak przemierza się do fotela premiera.

Rząd został skonstruowany nie po to, by rozwiązywać problemy, lecz by zapewnić poparcie kruchej koalicji rządowej. Jest więc zbyt duży, kompetencje wielu ministrów i sekretarzy stanu powielają się, wielu wiceministrów, będąc jednocześnie czynnymi politykami, zajmuje się wyłącznie propagandą i ustawianiem na dobrze płatnych posadach swoich zwolenników. Ta kosztowna machina nie może dobrze pracować.

W każdym rządzie jedną z najważniejszych funkcji pełni minister finansów. W rządach III RP minister finansów wielokrotnie był wicepremie-

rem i na nim spoczywał obowiązek koordynowania całości polityki gospodarczej. Były też sytuacje, gdy politykę gospodarczą tworzył i koordynował wicepremier, minister gospodarki, blisko współpracując z ministrem finansów. W rządzie Morawieckiego nie ma takiego koordynatora, a minister finansów zajmuje w hierarchii władzy poślednie miejsce. Nic dziwnego, że zarówno poprzedni minister finansów Tadeusz Kościński, jak i obecna pani minister Magdalena Rzeczkowska są osobami niemal anonimowymi, nieznanymi nie tylko opinii publicznej, ale nawet dziennikarzom politycznym. Magdalena Rzeczkowska jest prawniczką, która wcześniej była wiceministrem w resorcie finansów, gdzie zajmowała się m.in. elektronizacją obsługi celnej, dostosowaniem prawa polskiego do unijnego i pracami nad prawem celnym. To ważne zagadnienia, ale nie mają wiele wspólnego z makroekonomią.

W rządzie nie ma zresztą na stanowisku ministra konstytucyjnego żadnego ekonomisty. Dominują historycy: Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, Mariusz Błaszczak, Michał Dworczyk, Mariusz Kamiński.

Historyk może być dobrym ministrem każdego resortu, także finansów. Wybitny niemiecki polityk Franz Josef Strauss, który był i ministrem obrony, i ministrem finansów, studiował filologię klasyczną, historię i literaturę. Nikt mu nie zarzucał braku kompetencji, ale umiał do swego zespołu dobrać odpowiednich specjalistów.

Mateusz Morawiecki, który każdą sprawę personalną czy merytoryczną musi uzgadniać z prezesem PiS, próbuje oprzeć się na ludziach i instytucjach niebędących w strukturach rządu. Efekty są często żalodne.

„Polski ład” przygotowywali ludzie z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, think tanku finansowanego przez rząd. Minister finansów Kościński, na którego spadło odium za fatalnie przygotowane zmiany podatkowe, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” mówił: „Naszym zleceniodawcą był głównie pan premier. A on zbierał wszystkie pomysły, które wychodziły z Nowogrodzkiej, z innych ministerstw i z różnych instytucji, na przykład Polskiego Instytutu Ekonomicznego”.

Pomocnikiem premiera spoza układu partyjnego jest też prezes Polskiego Funduszu Rozwoju Paweł Borys. Jest ekonomistą i finansistą, ale nie do niego należy koordynowanie polityki makroekonomicznej.

Brak realnego strażnika publicznej kasy sprawił, że w 2020 roku wydano nadmierne środki na pomoc dla firm w czasie pandemii, a w tym roku na tak zwane tarcze antyinflacyjne, które zresztą w dłuższym okresie działają proinflacyjnie. Poszczególni ministrowie, ale także sam premier przedstawiają, a czasami realizują bardzo kosztowne dla budżetu pomysły, które

sprawiają, że w finansach państwa powiększa się dziura. Efektem jest inflacja, która częściowo jest importowana, a częściowo jest wynikiem złej polityki fiskalnej i pieniężnej.

Skutkiem są także rosnące stopy procentowe, które zaczęły uwierać kredytobiorców, więc rząd nałożył na banki obowiązki odroczenia spłaty rat kredytowych, wpędzając je w gigantyczne straty. Banki zareagują ograniczeniem akcji kredytowej, co wynika z przepisów prawa bankowego – straty pomniejszą kapitały banków, a tym samym zdolność do udzielania kredytów. Gospodarka, która i tak zwalnia z wielu powodów, zostanie dodatkowo zahamowana. Mateusz Morawiecki, który w banku pracował, powinien wiedzieć, że taki będzie skutek, ale albo zapomniał o tym powiedzieć prezesowi PiS, albo był zbyt zajęty kolejnym performance’em w Koluszkach lub w Mławie.

Minister obrony Mariusz Błaszczak chwali się zakupami kolejnych partii czołgów, samolotów i wyrzutni raketowych, nie wyjaśniając, skąd na to wszystko weźmie pieniądze. PiS utworzył w Banku Gospodarstwa Krajowego Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, którego wydatki nie są zaliczane do deficytu i długu publicznego. Ten dług może zatem przekroczyć konstytucyjny próg 60 proc. PKB. Błaszczakowi pewnie wydaje się, że to chytry sposób na obejście ograniczeń, ale rynki finansowe, czyli banki i fundusze kupujące obligacje, na to nie dają się nabrać i żądają za pożyczki dla polskiego rządu i okolorządowych instytucji coraz wyższego procentu.

Skoro tak, to rząd próbuje zaciągnąć dług w walutach zagranicznych, gdyż jego oprocentowanie jest niższe, ale frankowicze doskonale wiedzą, co to oznacza. Gdy kurs złotego spadnie, koszt obsługi długu będzie gigantyczny.

Rząd w budżecie na rok 2023 przewiduje, że obsługa długu będzie kosztować 66 mld zł, czyli blisko półtora raza tyle co koszt programu 500+. Ale budżet był konstruowany wówczas, gdy oprocentowanie długu było niższe niż dziś. Zapłacimy więc raczej jakieś 70-80 mld złotych.

Mariusz Błaszczak, który chwali się kolejnymi zakupami broni, Jacek Sasin, perorujący o projektach elektrowni jądrowych, Marlena Małąg, obiecująca nowe transfery socjalne, Przemysław Czarnek, rozdzielający miliony diecezjom i zakonom – wszyscy oni nie czują się odpowiedzialni za stan finansów państwa, lecz jedynie za propagandę. Nikt ich nie ogranicza, nie powstrzymuje, bo nikt nie koordynuje działań rządu. Są to działania od przypadku do przypadku, które akceptuje, a czasem nie Jarosław Kaczyński. Takie działania to przepis na kryzys, w którym właśnie pogrąża się Polska i z którego ten rząd nas nie wyciągnie. ●

Witold Gadomski

► Jarosław Kaczyński na spotkaniu ze swoimi zwolennikami w Sieradzu, 16 października 2022 r.

FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL





53-letni reżyser Kirill Sieriebriennikov jest znany ze swojego skrajnie nieprzychylnego nastawienia do rosyjskiej władzy, która próbowała go już kilka razy uciszyć

FOT. TOBIAS SCHWARZ/AFP/EAST NEWS

W Rosji jak za Stalina

WYMAZYZYWANIE

Z afiszy i programów teatralnych znikają nazwiska przeciwników Kremla. Nikt nie może czuć się pewnie.

Maciej Grzenkowicz

Kirill Sieriebriennikov, czołowy reżyser teatralny i filmowy („Lato”, czekająca wciąż na polską premierę „Gorączka”, pokazana w tym roku w Cannes „Żona Czajkowskiego”), odsądzony przez Kreml od czci i wiary i długo więziony w areszcie domowym, po raz pierwszy od dawna ma powód do zadowolenia. Władze nazwały go w końcu „reżyserem”.

Tyle że bezimiennym. „Spektakl »Las« grają już na scenie MChAT [słynny Moskiewski Teatr Artystyczny im. Czechowa] od 18 lat, ale to pierwszy raz, kiedy reżysera nazwali REŻYSEREM przez wielkie R” – napisał Sieriebriennikov na swoim kanale na Telegramie.

W poście załącza zdjęcia programu spektaklu w swojej reżyserii. W sekcji „nad spektaklem pracowali” możemy przeczytać nazwiska scenografa, oświetleniowca, nawet asystentki i pomocnicy reżysera. Ale na samej górze, gdzie powinno stać „reżyser – Kirill Sieriebriennikov”, widnieje „reżyser – REŻYSER”.

53-letni reżyser nie mógł zrobić tych zdjęć sam. Już pod koniec marca wyjechał z Rosji i osiadł w Paryżu. Znany jest ze swojego skrajnie nieprzychylnego nastawienia do rosyjskiej władzy, która próbowała go już kilka razy uciszyć. W 2017 r. rozpoczęto śledztwo w sprawie rzekomej defraudacji państwowych pieniędzy przez reżysera – w tym czasie Sieriebriennikov został aresztowany, potem został wysłany do aresztu domowego. W końcu został zwolniony, ale w czerwcu 2020 r. sąd skazał go na trzy lata więzienia w zawieszeniu.

Wyjechał dopiero miesiąc po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę, nie dlatego, że wa-

hał się w jej ocenie. Po prostu ciężący na nim wyrok został anulowany 27 marca. 28 marca był już w Paryżu.

„Kiedyś, jestem o tym przekonany, dowiemy się, kto to kazał zrobić. I nie będzie to po prostu jakiś urzędnik – URZĘDNIK, tutaj już na pewno widnieć będzie nazwisko. Nazwiska idiotów, lajdaków i obskurantów czasem też trzeba znać” – kończy swój wpis.

„URZĘDNIK” musiał mieć dużo pracy. Rosyjscy widzowie wstawiają też zdjęcia programów do spektakli MChAT-u, z których znikło nazwisko reżysera Aleksandra Mołocznikowa. 24 lutego wystąpił on na Instagramie przeciwko inwazji, chociaż potem usunął wpis. Najwyraźniej jednak to nie wystarczyło.

BO LUD PROSIŁ

MChAT to tylko jedna z instytucji, która wymazuje nazwiska twórców za niewłaściwe poglądy. Zachęca je do tego rosyjskie ministerstwo kultury.

„To całkowicie logiczne, że ci działacze kultury, którzy w ten niełatwy czas porzucili kraj, odżegnali się od Rosji, którzy publicznie wystąpili przeciw jej bogatej kulturze, jeden za drugim opuszczają i nasze instytucje, i ich afisze” – czytamy w komunikacie rosyjskiego ministerstwa kultury, który cytuje państwowa agencja informacyjna TASS. Ministerstwo dodaje, że jest to wola samych Rosjan: prośba o zdejmowanie nazwisk z afiszy ma iść prosto ze społeczeństwa, a resort „nie może jej ignorować”.

Komunikat ministerstwa opublikowano w odpowiedzi na post innego bezimiennego od niedawna twórcy Borisa Akunina.

Nazwisko autora m.in. popularnych kryminałów rozgrywających się w czasach carskich znikło z obu rosyjskich stolic. I Rosyjski Akademicki Teatr Młodzieżowy

w Moskwie, i Teatr Aleksandryjski w Petersburgu usunęły informację na temat tego, kto jest autorem wystawianych w nich sztuk. Moskiewski teatr w rubryce „autor” wstawia tylko kropkę.

„Pytają, czy o tym wiem. Tak, wiem. Niedawno zadzwonił do mnie dyrektor artystyczny teatru [w Moskwie] i, bardzo zaniepokojony, powiedział, że Pralnia [anegdotyczne określenie na ministerstwo kultury] (...) musi usunąć moje imię – opowiada Akunin na swoim Telegramie. – Ja, przynajmniej, na początku się rozchichotałem, bo idea afiszów bez imienia wydała mi się bardzo śmieszna. Słowa ludu. Ale Aleksiejowi Władimirowiczowi ewidentnie nie było do śmiechu i odpowiedziałem: »Niech pan zrobi, jak dla pana lepiej«”.

Dodaje, że nie ocenia teatrów, które w obecnej sytuacji politycznej w Rosji są zmuszone tak postępować. Co więcej, i tak nie dostaje zapłaty za wystawianie jego tekstów. Mieszka w Wielkiej Brytanii (Rosję opuścił już po rozpoczęciu pierwszej fazy wojny w 2014 r.), a po obłożeniu Rosji sankcjami przez Zachód teatry nie mogły mu wysyłać wynagrodzenia. Jak mówi, nie przeszkadzało mu to, chciał tylko, żeby Rosjanie mogli oglądać spektakle według jego tekstów.

„Rosyjscy widzowie są mi drodzy. Właśnie dlatego nie czuję potrzeby, aby mo-

W dzisiejszej Rosji nie trzeba nic mówić, aby stać się podejrzanym. Odwrotnie. Trzeba mówić, żeby podejrzanym nie być

je bezimienne spektakle usunięto z repertuaru. Dopóki ich ostatecznie nie zakażą, niech je grają” – dodaje.

MISTRZOSTWO MONTAŻU

Czasem metody usuwania nazwisk nie są aż tak „subtelne”. W Kemerowie na Syberii nazwisko niewygodnego reżysera na plakacie zachęcającym go oglądania „Wojny i pokoju” w Teatrze Kuzbassa zaklejono białą karteczką.

Ten bezimienny to Rimas Tuminas, rosyjski reżyser litewskiego pochodzenia (sam się tak określa). Status wroga uzyskał w maju, kiedy po 15 latach został zwolniony ze stanowiska dyrektora artystycznego Państwowego Akademickiego Teatru im. Wachtangowa. Stało się to po upublicznionej rozmowie Tuminas z pranksterami, którzy podszywając się pod przedstawicieli ministerstwa kultury Ukrainy, zaprosili go do wyreżyserowania spektaklu „Mój przyjaciel Bandera”, a z wideo wynikało, że się na to zgodził. Potem w wywiadzie dla „Moskowskiego Komsomolca” wszystkiemu zaprzeczył, stwierdził, że pranksterzy film zmontowali, i bardzo pochlebnie wyślawiał się o rosyjskim teatrze.

– Mistrzostwo montażu, agentura pracuje... Pamiętam, co mówiłem: przecież zrobiłem swoje własne nagranie – zapewniał. Ale, tak jak w przypadku Mołocznikowa, słowo się rzekło.

– Bez komentarza! Mamą zakaz komentowania tego tematu! A pan co? Nie wie, kto jest reżyserem?! No przecież pan wie, po co w takim razie pytać? – atakowała dziennikarza portalu Sibir.Realii wicedyrektorka Teatru Kuzbassa Jelena Sitkin, kiedy ten próbował dowiedzieć się, o co chodzi. – To nie my zakleiliśmy. To rozkaz odgórny. Nie, nie z teatru moskiewskiego. Jeszcze wyżej. Tak, ministerstwo kultury.

MILCZENIE JEST BŁOTEM

Są gwiazdy, które nie wypierają się poparcia dla Ukrainy i wręcz otwarcie proszą o wpisanie ich na listę zagranicznych agentów.

„Proszę wpisać mnie na listę zagranicznych agentów w moim ulubionym kraju, bo solidaryzuję się ze swoim mężem, uczciwym, porządnym i szczerym człowiekiem, prawdziwym i nieprzekupnym rosyjskim patriotą, życzącym Oczywiście rozkwitania, życia w pokoju, wolności słowa i zakończenia zagłady naszych chłopaków w imię iluzorycznych celów, robiących z naszego kraju wyrzutka i utrudniających życie naszych obywateli”. Podpisano: Alla Pugaczowa.

Post o tej treści najsławniejsza rosyjska piosenkarka wstawiła już z Izraela. Wyjechała tam razem z dziećmi i mężem Maksymem Galkinem, który wcześniej został uznany przez rosyjski reżim za zagranicznego agenta.

W wywiadzie dla Solenka.info anonimowy dziennikarz jednej z popularnych moskiewskich stacji radiowych przyznał, że piosenki Pugaczowej znalazły się na cenzurowanym we wszystkich stacjach radiowych w Rosji. Nie tylko jej: na czarnej liście są też m.in. Waleri i Konstantin Meladze, popularni w Rosji bracia gruzińskiego pochodzenia, od lat związani życiowo i zawodowo z Ukrainą.

O ile jednak w przypadku Pugaczowej sprzeciw wobec polityki Rosji był całkowicie jednoznaczny, to nie można tego powiedzieć o Konstantinie Meladzem. Solenka.info twierdzi, że muzyk podpadł, bo nic nie mówi: „Taką milczącą pozycję wielu Rosjan krytykowało i przyjęło jako wspieranie Ukrainy”.

W dzisiejszej Rosji nie trzeba nic mówić, aby stać się podejrzanym. Odwrotnie. Trzeba mówić, żeby podejrzanym nie być.

A jak państwowy rosyjski holding medialny Russkaja Mediagruppa odpowiada na pytanie o to, dlaczego Pugaczowej nie ma już na antenie Russkiego Radia? Bo Alla „nie ma nowych piosenek”. ●

Dylematy trenera Michnie

Na chwilę przed mundialem szykuje się odwrót od taktyki, jaką reprezentacja Polski szlifowała w trzech ostatnich meczach i szykowała na mistrzostwa świata w Katarze.

Marcin Wesolek

W 2016 r. PZPN opracował Narodowy Model Gry: ujęty w całkiem sporą książeczkę rodzaj taktycznego podręcznika, który – w założeniu – miał stanowić pewien wzorzec tego, jak chcą grać reprezentacje Polski, od juniorskich po seniorską. Model zakładał grę w systemie 1-4-4-2, uważanym nad Wisłą za kanoniczny, eksponujący legendarną – jako by – moc polskich skrzydeł. Nawiazania do husarii i wiktorii wiedeńskiej nasuwały się same.

Związkowa myśl trenerska dwa lata temu zareagowała na zmieniający się świat, zauważyła trendy i opublikowała suplement: „System 1-3-5-2”. W pracach nad dokumentem brał udział m.in. dzisiejszy selekcjoner Czesław Michniewicz i choć w najważniejszym swoim dotychczasowym meczu – barażu o mundial ze Szwecją – Polska zagrała z czterema obrońcami, na mundialu miało być inaczej. Mielśmy być nowocześni, skrzydłowych zastąpić uważniejszymi w defensywie wahadłowymi, do obrony posłać tylko trzech piłkarzy.

Ten plan się wali. Coraz bardziej prawdopodobne jest, że przynajmniej w pierwszym meczu z Meksykiem Polska zagra w ustawieniu 1-4-4-2.

Jak i kim bronić się przed Meksykiem

W planie z trzema obrońcami grać mieli Jakub Kiwior, Kamil Glik i Jan Bednarek. Kłopot w tym, że tej jesieni regularnie i na dobrym poziomie piłkę kopie tylko jeden z nich, Kiwior. Glik w jesien-



▲ **Dziś w Warszawie rozpoczyna się króciutkie przedmundialowe zgrupowanie reprezentacji (na zdjęciu: Polacy po zwycięskim barażu o mundial ze Szwecją. Chorzów, 29 marca 2022 r.)**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nich meczach kadry pokazał się jako piłkarz, owszem, waleczny i oddany drużynie, ale już zbyt wolny i mało zwrotny jak na wymagania nowoczesnego futbolu. W dodatku cały październik stracił na leczenie urazu, w klubie – Benevento, 16. drużynie włoskiej drugiej ligi – zagrał dopiero w ten weekend. Jeszcze większy kłopot jest z Bednarkiem: to wciąż co prawda zawodnik Premier League, ale odkąd w końcu sierpnia przeszedł do Aston Villi, rozegrał w klubie 90 minut. O żadnym rytmie meczowym w jego przypadku nie może być mowy.

Michniewicz ma do wyboru kilka rozwiązań. Pierwsze to zaufanie nie dość, że Glikowi, to przede wszystkim Bednarkowi – założenie, że nie odwykł od futbolu na wysokim poziomie, że regular-

*■
Piłkarzy, którzy ostatnio w klubach grali mało, Michniewicz zamierza wystawić na towarzyski mecz z Chile w środę na stadionie Legii*

ne treningi w otoczeniu piłkarzy światowej klasy pozwalają mu utrzymać formę. Drugie: wymienienie w składzie Bednarka na Mateusza Wieteskę (dobry sezon we francuskiej Ligue 1), Artura Jędrzejczyka (w polskiej ekstraklasie ostatnio słynie głównie z brutalności) lub – i tu pomysł karkołomny, ale też rozważany – cofnięcie do obrony Grzegorza Krychowiaka. I rozwiązanie trzecie: zmiana systemu gry na 1-4-4-2.

Dosłownie na chwilę przed najważniejszymi meczami czterolecia właśnie to trzecie rozwiązanie jest bardzo prawdopodobne. Polska za Michniewicza już tak grała – nie tylko w zwycięskim (2:0) barażu ze Szwecją, ale też w meczach Ligi Narodów z Walią (2:1), Belgią (1:6) i Holandią (2:2). Sufluje je selekcjonerowi nie

FIFA zakazała specjalnych koszulek

Hasło „Prawa człowieka dla wszystkich” miało być widoczne na treningowych koszulkach reprezentacji Danii.

Zgodnie z umowami federacji piłkarskich z FIFA muszą one zgłaszać do centrali wzory koszulek, również treningowych. Po zgłoszeniu strojów z napisem „Prawa człowieka dla wszystkich” FIFA wysłała do duńskiej federacji (DBU) list z zakazem używania ich, choć nie ze względu na hasło, lecz „ze względów technicznych”.

– Decyzja FIFA jest godna pożałowania – powiedział Jakob Jensen, dyrektor DBU. Nie krył, że uważa „techniczne” powody zakazu za fałszywe alibi. – Hasło „Prawa człowieka dla wszystkich” jest uniwersalne, a nie polityczne. Każdy podpisze się pod nim chętnie.

Niekoniecznie każdy, rzecz jasna. Katar ma długą i złą kartę łamania praw człowieka, głównie cho-

dzi o traktowanie robotników napływowych oraz osób LGBTQ+. Od wyboru na gospodarza w 2010 r. nie ustają protesty, apele, groźby bojkotu, właśnie ze względu na te dwie kwestie. Kilka dni temu FIFA, która na początku roku podjęła bezprecedensową decyzję o przeniesieniu centrali ze Szwajcarii do Dauhy, wysłała list do 32 finalistów, w którym napomina ich, by skupili się na futbolu, a nie na uchybieaniach gospodarza.

Tymczasem w gronie finalistów federacja Danii należy do najaktywniejszych krytyków mundialu w emiracie. A koszulki już i tak są inne niż zazwyczaj – ich producent, firma Hummel, zdecydował o symbolicznym zakamuflowaniu swojego logo na oficjalnych strojach piłkarzy, a do tej designerskiej akcji protestu dołączyła duńska federacja. Tak więc na mundialu trzeba będzie mocno wytyżać wzrok, by na koszulce dostrzec logo DBU,

czyli federacji, i dostawcy ubiorów. Hummel wypuścił także serię czarną, od żałoby po prawach człowieka w Katarze.

Dania jest również jedną z 10 federacji, które napisały list otwarty do FIFA – w odpowiedzi na reprimendę wysłaną przez jej szefa Gian-

■
Na mundialu trzeba będzie mocno wytyżać wzrok, by na koszulce Duńczyków dostrzec logo DBU, czyli federacji, i dostawcy ubiorów. Hummel wypuścił także serię czarną, od żałoby po prawach człowieka w Katarze

niego Infantino do 32 finalistów. Po raz kolejny wezwwały światowe władze futbolu do wymuszenia na gospodarzach mundialu stworzenia funduszu rekompensacyjnego dla robotników napływowych i ich rodzin.

Faktem jest, że w 2018 r. rząd Kataru pod międzynarodowym naciskiem, pod presją oenizetowskiej Międzynarodowej Organizacji Pracy, stworzył coś w rodzaju centralnego urzędu pracy i zakładu ubezpieczeń. Powinien on wypłacać pensje robotnikom, którzy nie otrzymali wynagrodzenia od swoich katarskich pracodawców. Według rządu ów zakład/fundusz ubezpieczeń miał tylko w 2022 r. budżet 320 mln dol.

Nie wiadomo jednak, czy zakład/fundusz komukolwiek zwrócił niezapłacone wynagrodzenia za pracę w niewolniczych warunkach, a także nie ma żadnej informacji o wypłaceniu odszkodowa-

nia rodzinom zmarłych robotników. Tymczasem według oficjalnych katarskich statystyk od zdobycia przez emirat prawa do organizacji turnieju zmarło tam ponad 15 tys. pracowników napływowych. W 2021 r. dziennik „Guardian” opublikował raport o śmierci 6500 robotników podczas budowy stadionów i innych prac związanych z mundialem.

Dziennikarze rzecz jasna nie otrzymali danych od władz Kataru. Zebrali je w odpowiednich ministerstwach krajów, których obywatele stanowią największą grupę robotników migrantów, a więc w Bangladeszu, Indiach, Pakistanie, Sri Lance, Nepalu. Liczba zgónów może być znacznie większa, gdyż w raporcie zabrakło statystyki z innych krajów, które są dla Kataru źródłem robotników, takich jak między innymi Filipiny, Kenia, Etiopia, Erytrea, Egipt. ●

Radosław Leniarski

wicza

tylko lobby trenerskie w PZPN, ale także prezes związku Cezary Kulesza. – Wariant grania czwórką w obronie jest mi bliższy – wyznał jeszcze przed czwartkowym ogłoszeniem kadry na mundial. W tej sytuacji zapewne stoperom Glikowi i Kiwiorowi po bokach towarzyszyliby Matty Cash z prawej i Bartosz Bereszynski z lewej strony – i to mimo że ten ostatni jest prawonożny, co zawodnikowi na lewej stronie boiska nieco utrudnia zadanie. Przed nimi graliby dwaj defensywni pomocnicy (najpewniej Krychowiak i Krystian Bielik), za ofensywę odpowiedzialiby Robert Lewandowski z Piotrem Zielińskim, uzupełnieni przez Karola Świderskiego oraz – i to może być niespodzianka w składzie – świetnego w ostatnich meczach Bundesligi Jakuba Kamińskiego. Takie ustawienie byłoby nieco asymetryczne, z jednym skrzydłem obsadzonym przez Kamińskiego.

Mecz z Chile dla niegrających

Piłkarzy, którzy ostatnio w klubach grali mało, Michniewicz zamierza wystawić na towarzyszyki mecz z Chile w środę na stadionie Legii (przeniesiono go niemal w ostat-

niej chwili po wykryciu poważnej usterki technicznej na Stadionie Narodowym). – Mecz z Chile ma mi dać odpowiedź, w jaki sposób ci zawodnicy mogą nam pomóc w pierwszym meczu na mundialu. Bo na razie tego nie wiem – nie ukrywał selekcjoner, ogłaszając kadrę na mundial. Rzecz dotyczy nie tylko Glika i Bednarka, ale także Grzegorza Krychowiaka i Karola Świderskiego (ostatnie tygodnie spędzili w Polsce, trenując odpowiednio z Legią i Jagiellonią, bo ich kluby skończyły sezon) oraz Szymona Żurkowskiego (praktycznie bez gry jesienią we Fiorentinie).

Króciutkie przedmundialowe zgrupowanie zaczyna się w poniedziałek w Warszawie, tego dnia część reprezentantów będzie dopiero dolatywała do stolicy po niedzielnych meczach ligowych. Mając w nogach zaledwie dwa wspólne treningi, drużyna rozegra w środę mecz z Chile (godz. 18), po czym w czwartek po południu odleci do Kataru i będzie przygotowywała się do meczu z Meksykiem (wtorek, 22 listopada). Mundial zaczyna się dwa dni wcześniej meczem Katar – Senegal. ●

Reprezentacja Polski na mundial w Katarze

● **Bramkarze:** Bartłomiej Drągowski*, Łukasz Skorupski, Wojciech Szczęsny

● **Obroncy:** Jan Bednarek, Bartosz Bereszynski, Matty Cash, Kamil Glik, Robert Gumny, Artur Jędrzejczyk, Jakub Kiwior, Mateusz Wieteska, Nicola Zalewski

● **Pomocnicy:** Krystian Bielik, Przemysław Frankowski, Kamil Grosicki, Jakub Kamiński, Grzegorz Krychowiak, Michał Skóraś, Damian Szymański, Sebastian Szymański, Piotr Zieliński, Szymon Żurkowski

● **Napastnicy:** Robert Lewandowski, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Karol Świderski

Z reprezentacją leci też czwarty bramkarz Kacper Tobiasz, ale nie będzie członkiem oficjalnej kadry, ma być przydatny na treningach bramkarskich.

*Kontuzja Drągowskiego

● Polski bramkarz doznał fatalnej kontuzji we wczorajszym meczu ligowym Hellasu Werona ze Spezią.

● W 39. min meczu Hellas Verona – Spezia bramkarz gości, Drągowski wybiegł poza pole karne, gdzie start się z napastnikiem Hellasu Kevinem Lasagną. Obaj wpadli na siebie z wielkim impetem, Polak chwilę później ukrył twarz w dłoniach i wił się z bólu. Nogę miał wygiętą w nienaturalny sposób, sugerujący jej złamanie.

● Drągowski jest w 26-osobowej reprezentacji Polski na mundial w Katarze. Wobec poważnej kontuzji w kadrze nastąpi zmiana, na mistrzostwa w jego miejsce pojedzie prawdopodobnie Kamil Grabara. Ostateczny termin zgłaszania składów drużyn na mistrzostwa upływa w poniedziałek, w razie poważnej kontuzji zmian dokonywać można nawet po tym terminie.

MUNDIAL 2022

Z Izraela do Kataru

Obydwa kraje nie utrzymują stosunków dyplomatycznych, ale to nie wszystko – izraelscy kibice jadą tak licznie (30 tys.) do Kataru, mimo że ich reprezentacja nie awansowała na mistrzostwa świata. Przy wydaniu zgody na organizację mundialu przez Katar Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) postawiła warunek, że kraj ten nie może zabronić kibicom żadnego państwa uczestnictwa w mistrzostwach ze względu na ich narodowość. Izrael i Katar nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. W czerwcu zawarto umowę, zgodnie z którą kibice z Izraela będą jednak mogli wjechać do Kataru na mundial bez konieczności okazywania paszportu kraju trzeciego, jak to było do tej pory. Warunkiem otrzymania zgody będzie kupno biletu na mecz oraz uzyskanie cyfrowego

identyfikatora kibica.

Kibice z Izraela mogą dolecieć na mundial specjalnymi czarterowymi samolotami, które będą musiały po drodze wykonać obowiązkowy postój na Cyprze. Zostaną uruchomione „loty bezpośrednie” z Tel Awiwu do Dauhy z „międzylądowaniem dyplomatycznym” w Larnace. W ten sposób loty teoretycznie nie będą bezpośrednie, ale w Larnace pasażerowie nie będą musieli opuszczać samolotu. Cypryjski przewoźnik będzie startował z lotniska Ben Guriona w Tel Awiwie, leciał 50 minut do Larnaki i stamtąd, po krótkim postoju, ruszał w 3,5-godzinną podróż do Kataru. Oczywiście obywatele Izraela mogą też korzystać z usług innych przewoźników, lecieć z przesiadką takimi liniami jak Emirates czy Turkish Airlines. Z kolei władze Kataru zażądały, by do samolotów czarterowych z Tel Awiwu do Kataru wstęp mieli także Palestyńczycy. Ani Gaza, ani Zachodni Brzeg nie mają lotniska, z którego można

wylecieć do Dauhy. Do Kataru wybiera się 8 tys. Palestyńczyków, którym Izrael ma zapewnić wizę, by mogli lecieć z Tel Awiwu. Co się stanie, jeśli obywatel Izraela zgubi paszport w Katarze? Teoretycznie nie będzie mógł mu pomóc personel dyplomatyczny. Kibicami z Izraela miała się opiekować prywatna agencja podróżna z siedzibą w Dausze przy współpracy z ministerstwem spraw zagranicznych Izraela. Jednak 9 listopada 2022 roku Katar wyraził wstępną zgodę na utworzenie przez Izrael tymczasowego biura dyplomatycznego w stolicy emiratu. A Palestyńczycy? Oni mają w Dausze własną ambasadę. Na tym jednak nie koniec komplikacji. Kilka dni temu władze Izraela zgłosiły protest do FIFA, w którym domagają się, by obywatele tego kraju mogli (tak jak obywatele innych państw) korzystać z sygnału katarskich operatorów komórkowych bez konieczności kupowania katarskich kart SIM. ●

Dariusz Wołowski

Wojciech Kuczok



Głęboka czerwień Lewandowskiego

Ostatnie ligowe pół godziny Roberta Lewandowskiego przed mundialem można pojmować dwójako: pesymiści, defetyści i statystycy uznają, że to był jego najgorszy mecz w życiu. Jeden strzał na podniesienie noty bramkarza zamiast podania na czystą pozycję partnerowi, sporo niemocy i szarpaniny, dwa żółtka w ciągu trzydziestu minut i pozostawienie przegrywającej drużyny na godzinę zmagani w stolicy Nawarry. Nie da się ukryć, że to brzmi źle. Bardzo źle.

Tak źle, że aż dobrze, bo w tej czerwieni kryje się głębia. Lewandowski jest piłkarzem wybitnym i nic mu się na boisku nie przytrafia przypadkowo. Kto widział mecz Barcelony z Osasuną, ten wie, że nasz kapitan był jak zwykle zdeterminowany i skoncentrowany na konkretnym celu, który udało mu się osiągnąć. W przeddzień najważniejszej imprezy światowego futbolu, świadom tego, że będzie musiał ciągnąć reprezentacyjny wóz praktycznie w pojedynkę, jego celem nadrzędnym nie były kolejne trzy punkty dla Barcelony, tylko dogranie meczu w pełnym zdrowiu. Kiedy zatem przez ochraniacze poczuł, że obrońcy gospodarzy nie mają zamiaru się z nim patyczkować i zagrożenie kontuzją przekracza stan alarmowy – uznał, że Katalończykom i tak nie pomoże, wobec czego

lepiej pomóc kadrze narodowej. Sfaulował, by tak rzec, prewencyjnie, zanim sam został sfaulowany – mając już kartkę na koncie za zagranie podejrzanego, zupełnie nie w swoim stylu, a mianowicie ręczne zatrzymanie uciekającego rywala – drugie przewinienie obmyślił tak, żeby wyglądało na faul w walce o piłkę.

Bez znamion boiskowego bandytyzmu dał Lewy satysfakcję sędziemu, który będzie mógł opowiadać wnukom przy kominku, że wyrzucił z boiska

legendę futbolu. Dał też odetchnąć z ulgą wszystkim kibicom reprezentacji Polski, którzy tym razem woleli, żeby zamiast walczyć o kolejny Złoty But (parę już skompletował za ostatnie dwa sezony), pojechał do Kataru wypocząć.

Taki Karim Benzema pojęczał przed lekarzami i zwolnił się z listopadowych wuefów, jak przystało na świeżo koronowanego króla futbolu, zamiast biegać po ligowych boiskach, zbiera siły na mistrzostwa świata. Robert Lewandowski załatwił sobie inną drogę zwolnienia – zamiast lenistwa można mu zarzucić co najwyżej nadmierną waleczność, w dodatku jest w czepku urodzony, więc skończyło się jak zwykle happy endem: Barca wygrała w dziesiątkę, a Lewy puścił w świat selfie z Gerardem Piqué, który nawet nie musiał zagrać, żeby załapać czerwień.

Skoro chciwe bęcwały wymyśliły mundial na Półwyspie Arabskim i trzeba go było upchać pod koniec roku, w środku rozgrywek ligowych, bez czasu na regenerację i leczenie kontuzji, największe gwiazdy mają prawo zamarudzić, a przynajmniej dać sobie parę chwil wolnego przed imprezą, którą przechodzi się do historii. Fajnie, że inni chcieli grać do końca, nie potępiam, ale choć taki Skóraś będzie sobie do końca życia pluł w brodę, jeśli nie zagra na mistrzostwach świata przez kontuzję, dla polskiej piłki będzie to przykrość, lecz nie katastrofa. Tymczasem ilu cudownych podań by nie wykonał Zieliński, ilu robinsonad nie wykonałby Szczęsny, ilu chirurgicznie precyzyjnych wślizgów nie uczyniłby Kiwior, o pozostałych gwiazdach naszej kadry nie wspominając, jednego tylko mamy piłkarza niezastąpionego. Przeto za szybką dyskwalifikację w Pampelunie mam dla Lewego najwyższy szacunek, wykazał się bowiem odpowiedzialnością i sprytem na miarę swoich największych chwil ze słynnym ekspresowym pięciopakiem na czele. Zarazem nie sposób udawać, że niczego nie przeszkrobał, a zatem będzie musiał Lewandowski w Katarze dowieść, że cała ta szopka pampeluńska warta była zachodu – na przemęczenie i poboilewanie w krzyżu zwalić się niczego nie da.

W ramach symbolicznego zadośćuczynienia wystarczy kolejny dublecek w pół godziny z Meksykiem – tym razem niech to będą gole, nie kartki, a jako że selekcjoner Dwubramkowe prowadzenie uważa za niebezpieczne, niech Świderski coś doloży i jedną nogą już z tej grupy wyjdziemy. ●

A jednak się kręci

Polska piłka, zabawka dla troglodytów

I znów nastąpiła erupcja. Obryzgała nas wszystkim, co odstręcza od stadionów każdego przyzwoitego człowieka

Stec



Podczas środowego meczu Pucharu Polski zwolennicy Śląska Wrocław imitowali odgłosy małp, gdy do piłki zbliżał się senegalski zawodnik Maissa Fall. Konkursu rzutów karnych nie dołączono, ponieważ w geście solidarności z obelżymie potraktowanym kolegą do szatni zeszła cała drużyna Sanedcji Nowy Sącz.

Kilka godzin wcześniej Wirtualna Polska opublikowała portret niejakiego Dominika G., znanego też jako „Grucha”, wynajętego przez prezesa PZPN ochroniarza, który w trakcie zgrupowań reprezentacji kraju odpowiada za bezpieczeństwo Roberta Lewandowskiego – poznaliśmy życiorys neonazisty oskarżonego o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, któremu prokuratura zarzuciła m.in. udział w bójkach, wymuszaniach i uprowadzeniach oraz czerpanie korzyści z prostytucji. Zresztą nie tylko my go poznaliśmy, szczegóły barwnej biografii podano już w wielu europejskich językach.

Wreszcie kilkadziesiąt godzin przed feralnym meczem Śląska były pracownik firmy bukmacherskiej opowiedział portalowi Sport.tvp.pl, jak międzynarodowe gangi manipulują wynikami w niższych polskich ligach – korumpując piłkarzy i sędziów. Sygnalista twierdzi, iż przekrętów dynamicznie przybywa, podaje też konkretne nazwy podejrzanych drużyn oraz meczów.

Rasizm, smród kryminału i faszystowska symbolika, nawrót zarazy handlowania punktami. Efektowny krajobraz staje nam przed oczami tydzień przed mundialem, prawda? Ze wszystkimi wymienionymi elementami zdążyliśmy się oswoić, ale rzadko zdarza się, by tyle paskudztwa wylało się jednocześnie, jakby ktoś wszystko ukartował, chciał nas wytarzać w nieczystościach w przededniu największego futbolowego festiwalu na świecie. Aż chce się założyć adwokacką toęgę i krzyczeć o pechowym splocie okoliczności: wcale nie patrzmy na stop-klatkę odzwierciedlającą klimat naszego piłkarstwa, po prostu przypadek w niekorzystny sposób wykadrował kawałek znacznie ładniejszej rzeczywistości.

I pewnie również w niniejszej rubryce apelowałbym o wstrzemięźliwość ocenę przebiegu wypadków, gdyby nie reakcje na wspomniane skandale, a także towarzyszący im kontekst. Dopiero reakcje i kontekst wpędzają bowiem w czarną rozpacz, beznadziejność tym bardziej beznadziejną, że podszytą absolutnym brakiem wiary w lepsze jutro. Nie, porzućmy wszelkie nadzieje, nie ma szans, by w nadwiślańskiej zagrodzie kiedykolwiek zapanowały cywilizowane standardy.

Wydawaloby się, że rasistowski bluzg to sprawa skrajnie jednoznacz-

na, u każdego kulturalnego, normalnego człowieka wywoła odruch wstrętu, stanowczy sprzeciw – niestety, piłkarze Śląska Wrocław najpierw poszli chamskiej tuszyczki podziękować za doping, a następnie wraz z trenerem zaczęli się wykręcać, rozrzedzać problemem, „nie wypowiadać na tematy kibicowskie”. Innymi słowy, aż tak bardzo barbarzyństwo im nie przeszkadza. Klub też nie zdobył się choćby na przeprosiny senegalskiego piłkarza, w oficjalnym komunikacie nie wymienił nawet jego nazwiska, lecz wyraził rozczarowanie, że „spotkanie nie zostało dokończzone w sportowy sposób”.

Kategorycznie zareagowali natomiast bywalcy trybun Ruchu Chorzów – w sobotę zawisł tam transparent z hasłem „Niebieska krew, biała rasa, kibicowska ekstraklasa”, którym przechwalał się użytkownik Twittera przedstawiający się jako „organizator sektora rodzinnego na stadionie”.

To może wstrząs wywołała przynajmniej sylwetka zatrudnionego przez PZPN „Gruchy”, którego widać na zdjęciach obok kumpli wyciągających ręce w hitlerowskim pozdrowieniu? Trener Czesław Michniewicz – uczciwość nakazuje przypominać: nigdy nie został za nic skazany – nie chce wydawać wyroków, więc rzucił tylko przed telewizyjnymi kamerami, że ochroniarz „fantastycznie spełnia swoją rolę” i „jest lubiany przez wszystkich reprezentantów”. „Nie chcę wnikać w to, co było wcześniej” – dodał jeszcze selekcjoner drużyny narodowej.

Do tego przyjaznych relacji z osobami o specyficznych talentach i upodobaniach również już się przyzwyczailiśmy, w końcu regularne połączenia telefoniczne z innym właścicielem urokliwej ksywy, szefującym kiedyś mafii piłkarskiej „Fryzjerem”, to bodaj najpowszechniej znany epizod w karierze Michniewicza. Coraz bardziej znacząca wydaje się też jednak przeszłość Cezarego Kuleszy, który przed objęciem władzy w PZPN przesował Jagiello-nii Białystok (można go zatem uznać za kolegę po szalu „Gruchy”) i dorabiał się jako podlaski potentat disco polo. Przecież jeśli przywódca związku kogoś zna, to znaczy – parafrazując klasyka – że skądś go zna. Dlatego wypada przytoczyć fragment książki Marci-

na Kąckiego, w której autor słucha pogawędki Kuleszy z „Kolbą”, byłym bokserem, handlarzem złota. „Czarus, czy ty wiesz, że jak zaczynałeś z tymi dyskotekami, to było na ciebie zlecenie? Słuchaj no, ja ci miałem dawno powiedzieć, że chciałeś cię odjechać, wiesz, ekipa była, miała cię przewieźć w bagażniku, do lasu i w leś, nawet policja była w to zamieszana. Jak się dowiedziałem, to pomyślałem: no pojadą, połamia Czaraka, a policja by im tylko pomogła. No postawiłem się, nie zgodziłem. Tak że wiesz, nie byłoby cię dzisiaj, trzymaj się chłopie...” – czytamy wynurzenia „Kolby” w reportażowej opowieści „Białystok: biała siła, czarna pamięć”.

Po kilku dniach ociągania się PZPN ostatecznie ogłosił, że „Gruchy” na katarski mundial nie zabierze, wcześniej obiecywał też przyjrzeć się spekulacjom dotyczącym wzmożonej aktywności oszustów ustawiających wyniki meczów. Zarazem jednak my możemy przyglądać się internetowym plakatom, na których Michał Listkiewicz, wiceprezes Bałtyku Gdynia (jego piłkarze są posądżani o udział w szwindlach), wdzięczy się jako „ambasador” – jeden z bardziej kuriozalnych wykwitów reklamowej nowomowy – jednej z firm bukmacherskich. Nie popełnia przestępstwa, promuje hazard jak cały tłum ludzi związanych z naszym futbolem. Ale to też i symptomatyczny kontekst, i znamieny obrazek – były prezes PZPN, za którego kadencji wybuchła gigantyczna afera korupcyjna i który wslawił się bagatelizowaniem patologii słynną frazą „o jednej czarnej owcy”, czynnie uczestniczy w lanso-

waniu branży wykorzystywanej przez przestępców do fałszowania wyników. A kibic nie ma już dokąd uciec od zachwalania hazardu. Reklamy oblapiają każdą transmisję telewizyjną, wylewają się ich z ekranu hektolitry, można odnieść wrażenie, że piłka nożna bez bukmacherstwa nie ma sensu.

Traf chciał, że kaskada przygnębających afer spadła na mnie akurat teraz, gdy w krótkim czasie poznałem kilku kibicujących ludzi polskiej kultury – z każdym rozmawiałem osobno, każdy reprezentuje inną dziedzinę twórczości (reżyser teatralny, reżyser filmowy, pisarz), wszystkich łączy namietność do piłki nożnej. Wszyscy też, spontanicznie i niezależnie od siebie, psioczyli mi, że przez całe życie muszą się tłumaczyć ze swojej szajby, że notorycznie spotykają zdumionych lub zszokowanych ludzi. Co?! Zajmuje cię ta zabawa dla kretynów?! Chodzisz na stadion, między hordy wulgarnych troglodytów?!

Moi rozmówcy bronili naszego futbolu, krzywili się na ignorancję krytyków sugerujących się nagłośnionymi incydentami wykrzykiwającymi znużony krajobraz. A ja doskonale rozumiem, skąd się biorą przykre – czasami krzywdzące, owszem – stereotypy. I boję się, że w przewidywalnej przyszłości nie zanikną, może raczej jeszcze zyskają popularność. Bo unoszący się nad stadionami śwąd niespecjalnie jego bywalców uwiera, bo wizerunek polskiej piłki jako zabawki dla troglodytów zaciekle pielęgnuje okazała część środowiska. Aż po pulap przesów. ●

Rafał Stec



• Kibice podczas meczu Ruch Chorzów – Wisła Kraków, 16 września 2022 r.

FOT. JAKUB PORZYCKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

